

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł
Nr 10 (21)
PAŹDZIERNIK 1955

DO POLSKI



Leon Pasternak

DO POLSKI

Znad spienionej Syr-Darii
i z aułów Kirgizji
jadą chłopcy do armii
walczyć w polskiej dywizji.

Twarz z tęsknoty wychudła,
tylko błyszczą się oczy,
żegnaj, niebo Południa,
żegnaj, mroźna Północy!

Chociaż marsz będzie ciężki,
chociaż cel — nie od razu,
broń dostaniesz do ręki,
polski mundur ci dadzą.

Hej, zła kula niejedna
koło ucha ci gwizdnie,
niejednego pożegnasz,
nim się znajdziesz w ojczyźnie!

Ale z puszczy tobolskiej
i śnieżnego Irkucka,
z ziem radzieckich do Polski
tędy droga najkrótsza.

Do skrwawionej Warszawy,
aby rzucić na metę
wolność, pomstę i sławę,
wyrąbane bagnetem.



W NASZEJ ŚWIETLICY

Zbliża się sezon jesienno-zimowy, a wraz z nim okres wzmożonej pracy w naszych świetlicach.

Warto już teraz zastanowić się nad odpowiednim przygotowaniem świetlicy na ten okres. Musimy pamiętać, że świetlica w pierwszym rzędzie jest tą komórką życia społecznego, która w dużym stopniu umożliwia młodzieży pracę nad rozwojem kultury i oświaty.

Jest rzeczą znaną, że tam gdzie świetlica nie pracuje właściwie, to młodzież bardzo często spędza czas na piciu wódki i grze w karty.

Zadaniem aktywu jest sprowadzenie całej młodzieży do świetlicy.

Od aktywu, od naszej pracy w świetlicy, od form tej pracy zależeć będzie, czy młodzież traktować będzie świetlicę jako miejsce, do którego przychodzi się chętnie, gdzie można się zabawić, poczytać i czegoś nauczyć.

Zastanówmy się, jakie warunki potrzebne są nam do tego, aby świetlica nabrała w okresie jesienno-zimowym rumieńców życia.

Przede wszystkim staje przed nami sprawa lokalu.

Tam, gdzie posiadamy lokal na świetlicę, pozostaje jedynie tylko kłopot o jego odnowienie. Poza tym należy odświeżyć sprzęt gospodarczy, jak stoły, krzesła, uzupełnić gry, udekorować świetlicę, zawiesić czyste firanki, a co najważniejsze uporządkować i uzupełnić bibliotekę, sprawdzić działanie radioodbiornika i adapteru (oczywista jeśli taki sprzęt posiadamy). Ponadto ważne jest samo uzupełnienie kostiumów artystycznych, które należy wyczyścić i poreperować.

W zespołach muzycznych powinniśmy zainteresować się instrumentami muzycznymi i pomocniczym sprzętem, oraz skompletować repertuar i nuty.

Bardzo też ważnym zagadnieniem jest zabezpieczenie świetlicy w opał. Powinniśmy się zwrócić w tej sprawie o pomoc do GRN. Także prace społeczne winny być dla nas źródłem zdobycia funduszy na zakup opału.

Gorzej przedstawia się sprawa w gromadach, gdzie nie ma stałych świetlic. Lecz i tam nie należy zrezygnować z życia świetlicowego.

W braku świetlicy musimy się zwrócić do ZP ZMP i do GRN, porozmawiać w tej sprawie w miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Na pewno przy dobrej woli znajdą się możliwości przeznaczenia na świetlicę jakiegoś pomieszczenia.

Gdy uporamy się z tymi kłopotliwymi sprawami gospodarczymi, musimy zastanowić się nad formami pracy w naszej świetlicy. Są one bardzo różnorodne.

Dobrze byłoby, żeby w naszej świetlicy istniały i pracowały kółka czytelnicze, koła zainteresowań wojskowo-technicznych, kółka miczurinowskie, zespół pieśni i tańca, orkiestra, zespół dramatyczny. Są to coprawda „duże wymagania", tym niemniej w dobrze pracujących świetlicach, wszystkie te formy pracy są stosowane.

W świetlicy powinniśmy często urządzać wieczory gry i zabaw, wieczornice, oraz organizować wygłaszanie pogadanek światopoglądowych.

Musimy pamiętać stale o tym, że im różnorodniejsze stosujemy formy pracy, tym jest ona żywsza, bardziej interesująca i przyciąga szerokie rzesze młodzieży, która w świetlicy chce znaleźć nie nudę, ale godziwą rozrywkę.

Omawiając formy pracy świetlicowej szczególną uwagę musimy zwrócić na pracę z książką. Czytanie zbiorowe i indywidualne książek i dyskusja nad nimi pomagają czytelnikom zrozumieć właściwie treść książki, pomagają bardziej powiązać odniesione w czasie lektury wrażenia z życiem codziennym. Dobrze i ciekawie przedyskutowana książka gwarantuje nam stały rozwój czytelnictwa, a co za tym idzie rozszerzenie horyzontów myślowych czytelnika, ogólny wzrost poziomu kulturalnego młodzieży.

Jedną z ciekawych i atrakcyjnych form pracy świetlicowej są także różnorodne koła zainteresowań jak np.: koła modelarstwa lotniczego, koła łączności, koła zwiadowców, koła sanitarne itd. O zasadach pracy kół zainteresowań pisaliśmy dużo w poprzednich „Poradnikach Komendanta Społecznego" i „Pracujemy w Świetlicy", nie chcemy się więc tu powtarzać.

Warto tylko jeszcze raz podkreślić, że koła zainteresowań ze względu na swą różnorodną tematykę, są bardzo interesujące, a praca w nich przynosi dużą korzyść ich uczestnikom w pogłębianiu wiedzy z dziedziny wyszkolenia wojskowego i techniki. W pracy kół zainteresowań winniśmy szeroko posługiwać się naszym miesięcznikiem i wydawnictwami LPŻ.

Jeszcze kilka słów o wieczorach gier i zabaw. Bardzo często tak się dzieje, że zapominamy o tej bardzo atrakcyjnej formie zajęć jaką są gry i zabawy. Wiele z nich napozór „niepoważnych" ma jednak duże wartości wychowawcze, ćwiczy naszą spostrzegawczość i orientację, a poza tym jest przyjemną rozrywką. Bardzo często czytelnicy nasi nie wiedzą z jakich źródeł czerpać opisy zabaw i gier. Na ich liczne prośby zamieszczamy teraz stały dział „Gry i zabawy", wśród których każdy może znaleźć coś odpowiedniego. Niezależnie od naszego miesięcznika, znajduje się w księgarniach książka F. Feliksiaka pt. „Gry i zabawy", z której także można czerpać.

Należałoby jeszcze wspomnieć o wystawianiu przez zespoły dramatyczne inscenizacji świetlicowych, które zamieszczamy w każdym numerze naszego pisma. Są to inscenizacje o aktualnej tematyce i mogą przynieść dużą korzyść tak artystom jak i widzom. Nie można tylko chwytać się za wszystko odrazu, nie wszystkie formy pracy trzeba naraz stosować. Musimy stale pamiętać, że formy naszej pracy powinniśmy uzależniać od warunków poszczególnych świetlic i zainteresowań młodzieży.

Kończąc nasz artykuł, chcielibyśmy przypomnieć o powołaniu w każdej świetlicy redakcji gazetek ściennych, które byłyby aktualną kroniką życia świetlicy i całej gromady. O sposobie redagowania i zadaniach gazetki ściennej też pisaliśmy już niejednokrotnie. W najbliższym czasie redakcja nasza ma zamiar zorganizować konkurs z nagrodami zespołowymi na najlepszą gazetkę ścienną. Ale o tym napiszemy dopiero szczegółowiej, gdy będzie to aktualne.

Tyle byłoby naszych uwag do pracy świetlicowej w zbliżającym się okresie.

Jasne, że nie wyczerpują one wszystkiego. Form pracy świetlicowej jest dużo więcej, trudno nam o wszystkich pisać. Najważniejszym jest, żeby aktyw świetlicowy wiedział, po co świetlica istnieje, po co się w niej pracuje. Aktyw musi zdawać sobie sprawę, że najważniejszą rzeczą jest, aby świetlica wychowywała nowego, socjalistycznego człowieka, aby była ona ośrodkiem życia kulturalno-oświatowego na wsi. O ile o tym będziemy pamiętać i ten cel wcielimy w życie w naszej codziennej pracy — będziemy mogli powiedzieć, że świetlica nasza dobrze pracuje.





„SZYBKA DECYZJA"

(Opowiadanie)

Kiedyś, przed wiekami jeszcze, najtęższymi blagierami byli myśliwi i żołnierze. Od tych czasów zmieniło się wiele. I myśliwi przestali zmyślać (zwróćcie uwagę na podobieństwo słów) niestworzone historie, i żołnierzy samochwałów na ogół już brak. Czasem tylko odezwie się gdzieś poniektóry kontynuator tradycji Zagłobów.

Takim był bez wątpienia plutonowy Zientek. Aż dziw brał wszystkich, skąd w jego drobnym ciele mieściło się tyle fantazji. Była to jednak fantazja nieprzeciętna, słuchano więc frapujących opowiadań Zientka z wyrozumiałym uśmiechem. Dopiero gdy jego narratorska szarża przybierała zbyt gwałtowny impet, koledzy przywoływali go do porządku zgodnym zgięciem łokci — znak, że historia jest tak zagięta, iż uszy więdną.

Pewnego listopadowego wieczoru, gdy kapuśniaczek zakrył świat, a błoto na ulicy urosło do kostek, zebrali się wszyscy w świetlicy jak jeden mąż. Nawet Marczakowi nie chciało się wyjść do swej lubej, czemu się najwięcej dziwiono.

Zientek ujrzawszy tak liczne grono z miejsca przystąpił do dzieła. Dwie historyjki, w których wystąpił w tytułowej roli, słuchacze przełknęli gładko, więc teraz ruszył na całego.

— Na wojnie szybka decyzja to grunt — obwieścił naraz. Koledzy apatycznie skinęli głowami, z nudów gotowi byli wysłuchać wszystkiego. — Nie pamiętam, czy mówiłem wam o moim refleksie... Takiego nie spotkałem dotąd u nikogo... — bystro spojrzał na słuchaczy, nie protestowali.

— A nie muszę wam chyba wyjaśniać, że szybka decyzja bez refleksu to słowik bez głosu. Prawda? — Słuchali wszyscy. — Miałem więc taką oto przygodę. W końcu grudnia czterdziestego czwartego nasz zwiad zapuścił się głęboko na tyły hitlerowców. Zadanie wykonaliśmy, ma się rozumieć, na medal. Trzeba było wracać. Nasz dowódca, Danielczyk, zdaje się, że wtedy był dopiero sierżantem, powiada tak: „Jutro Sylwester, trzeba nogi wyciągnąć, żeby zdążyć Nowy Rok powitać". Ruszyliśmy z kopyta. Chcemy przeskoczyć szosę, a tu zza zakrętu wyskakuje limuzyna z chorągiewką.

— Szefie, może byśmy się przysiedli, będzie prędzej — mówię do sierżanta. — Miejsca dla nas nie starczy — odparł Danielczyk. — No to ich wygruzimy!

Sierżant zastanowił się... Sprawę załatwiliśmy migiem, fachowo. Fryce nie mieli nawet czasu zapytać, z kim mają przyjemność, a już leżeli w krzakach. Było ich czterech, trzech oficerów i kierowca, jeden to nawet jakaś fisza, oberst zdaje się.

I naraz podleciało mnie, żeby się przebrać za tego obersta. „Wprawdzie Sylwester dopiero jutro, ale bal maskowy ma prawo zacząć się trzydziestego" — powiedziałem, bo Danielczyk krzywo się na mnie spojrzał. Zresztą namówiłem go, żeby się przebrał za szofera. Mundur leżał na nim w sam raz. No, a że szarża-trudno. Na balu maskowym szarża znaczenia nie odgrywa. Wsiedliśmy do maszyny, ciepło, wygodnie i jedziemy. Przejechaliśmy tak parę kilometrów, a tu na szosę wyskakuje szkopski patrol. Ja nie czekam. Refleks, szybka decyzja i już jestem na szosie. Zobaczyli mnie w całej gali i wyciągnęli się jak struny. Machnąłem ręką, siadam z powrotem i wołam: „Wajter!"

Wjechaliśmy po chwili do jakiejś wsi. Znów patrol. Podskoczyli do drzwiczek, otwierają i zapraszają nas do jakiegoś budynku. Co robić? Refleks, szybka decyzja i wyłażę. Za mną reszta, tylko szofer, niby Danielak, został w samochodzie. Idę pierwszy, za mną Staszek Górny, potem Oleś Kwiatkowski. Górny znał niemiecki świetnie, więc rozmawiamy sobie obaj swobodnie (czego pokazujesz ten łokieć. Kiedyś gadałem, jak urodzony Niemiec, teraz wyszło mi już z głowy). Na czym ja to skończyłem?... Aha! Wchodzimy do pokoju, patrzymy: jedzenia i picia do diabła, stół zastawiony jak na wesele. Nie trzeba nas było długo prosić, ale po półgodzinie przypomnieliśmy sobie, że w samochodzie siedzi sierżant. Coś trzeba było zrobić. Szybka decyzja, wstaję i każę zapakować sobie skrzynkę rozmaitości. Pogadaliśmy trochę z gospodarzami, pieska ich mać, i schodzimy do samochodu. Danielczyk, kiedy ujrzał nas całych ze skrzynią w dodatku, zaniemówił, tylko mu oczy na wierzch wyszły. Siadłem koło niego, a hitlerowcy trzaskają kopytami, widać że byli zadowoleni z pozbycia się inspekcji. Naraz myślę sobie: „A gdyby wziąć tak ze sobą języka?"

Szybka decyzja i wysoki hauptman siada razem z nami. Danielczyk nacisnął pedał i tyle nas widzieli. Przyjechaliśmy tym samochodem aż pod nasz sztab. Co było potem, szkoda gadać. Pochwały, fotografie, aż z Lublina przyjeżdżała do nas prasa. To były czasy! Zientek skończył i popatrzył wokół. Wszyscy zgięli łokcie.

— Nie wierzycie? Niech mnie kaczki zdepczą, jak zełgałem choć jedno słowo!

Po raz pierwszy tego wieczoru rozległ się w świetlicy chóralny śmiech. Zientek wyraźnie zmarkotniał, ale w tym momencie spotkał się z niespodziewaną pomocą. Nadeszła ona z kąta świetlicy, gdzie siedział szef 3 kompanii sierżant Chmura.

— Dlaczego się śmiejecie? — huknął basem. — Nie rozumiem. Nie widzę w tej historii nic śmiesznego. Nie takie rzeczy się robiło, prawda, Zdzisiu? — Zientek rzucił zezem na twarz kolegi, ale poza powagą nie dojrzał nic.

Pośpieszył więc z odpowiedzią:

— Słowo w słowo czyściuteńka prawda.

— No, widzicie! Ja ci wierzę, Zdzisiu, a na niedowiarków nie zwracaj uwagi. Nachylił się do Zientkowego ucha i dodał szeptem, który zdołał odbić się o wszystkie cztery ściany: — Bez krzty wyobraźni, szkoda mówić! Znów podniósł głos: — Tak, moi drodzy, grunt to szybka decyzja. Ja sam przeżyłem taką przygodę, że nawet wyczyn Zdzicha odpada w przedbiegu, a to, że w tej chwili stoję tutaj przed wami, jest wyłączną zasługą właśnie szybkiej decyzji. Nie mogę wprawdzie powiedzieć, by mój refleks przewyższał refleks Zdzisia, ale mimo to szybkość, z jaką kiedyś podjąłem decyzję, jest zadziwiająca. Zresztą posłuchajcie i osądźcie sami. Nie można powiedzieć, by zainteresowanie obecnych nie było duże. Chmurę otoczono ciasnym kołem.

— W czterdziestym szóstym, jak zresztą wiecie, byłem w Bieszczadach, w jednym z oddziałów walczących z bandami. Pewnego razu, gdzieś w końcu października, jechałem samochodem do Rzeszowa. Pech chciał, że nawalił silnik i sa-

mochód stanął w szczerym polu. Dalej ani rusz. Wysiadłem i patrzę, gdzie jesteśmy. W pobliżu jakiś las, a obok niego dwa małe domki, jak grzyby przyrośnięte do pnia starego drzewa. „Zanim kierowca naprawi maszynę, pójdę się rozgrzać" — pomyślałem sobie i wziąwszy peem na ramię poszedłem. Przed jednym z domków jak raz stała młoda dziewczyna. Zgrabna, ładna i co mnie najbardziej zdziwiło, ubrana po miejsku. Ukłoniłem się grzecznie i zagajam rozmowę. Sama zaprosiła mnie do środka, mogłem odmówić tak przyjemnej osobie? Wszedłem. Zakręciła się koło kuchni i za chwilkę stała na stole herbata, jakieś ciasto. Pijemy i jemy. Ona mówi, że jest z Warszawy, a przyjechała tu tylko na parę dni do krewnych, którzy akurat wyjechali na targ. Automat postawiłem w kącie i co tu was bujać — zacząłem romansik na całego. Naraz otwierają się drzwi i w progu staje jakiś drab. W jednym ręku pistolet, w drugim flaszka, na oko z wódką. Zdębiałem. Peem w kącie, pod ręką nic konkretnego. Sytuacja bez wyjścia. Drab podchodzi do mnie, trzymając pistolet wymierzony wprost w moją pierś, wylewa z mojej szklanki herbatę, wlewa do niej płyn z flaszki i gada krótko: „Pij!"

Próbuję coś mówić, ale on przerywa stanowczo: „Pij albo rozwalę łeb!"

Biorę więc szklankę do ręki, podnoszę, wącham: Wódka nie wódka. Co tu robić? Nie wypiję — kula murowana. Wypiję — a nuż to trucizna. Tak grób i tak mogiła. Nagle, jak błyskawica, wpadła mi do głowy zbawienna myśl...

Chmura przerwał i zaciągnął się głęboko papierosem.

Wśród słuchaczy panowało milczenie, ale oczy ich wskazywały, że na zakończenie przygody czekają niecierpliwie. A Chmura nie spieszył się z ostatnim słowem. — A co ty, Zdzichu, zrobiłbyś na moim miejscu? — zapytał niespodziewanie Zientka.



— Ja? Ja... ja bym... rozumiesz... szklanką i za automat.

— Głupstwa! Zanim byś drgnął, dostałbyś ze dwie kule.

— To bym szarpnął stół — wypalił Zientek.

Z tym samym skutkiem — odparł Chmura.

— Chyba bym wypił... — tym razem Zientek tylko mruknął.

— I ty nazywasz to szybką decyzją? A jeśli to była trucizna? W każdym wypadku nie to było wyjściem.

— Powiedz wreszcie! — zawołało kilku.

— Jeśli chcecie, powiem. Zrobiłem to tak: szybka decyzja i.. przebudziłem się. To się nazywa refleks, prawda Zdzisiu?

Na takie dictum skapitulowałby nawet prawdziwy Zagłoba. I jak w tych warunkach mogą ci, którzy próbują go naśladować, popuszczać lejce rumakowi fantazji.

J. TARNAWSKI

STANISŁAW WYGODZKI

MARSZ ZWYCIĘSTWA

Ruszyliśmy zwolna, a potem wciąż raźniej,
ni sioło nas żegna, ni miasto, ni step,
i szli nam naprzeciw SS-mann i strażnik,
i ziemia zwichrzona, tak czarna jak chleb.

I szliśmy spod Moskwy, i szliśmy z Uralu,
a w oczach zmęczonych pożoga i sen,
za górą, za stepem, za lasem, za dalą
jak Wisła i Odra, i Szprewa, i Ren.

I dalej, i dalej, na zachód, na zachód,
na północ, południe, pożegnać nam wschód,
za Auschwitz, za Belsen, za Stutthof, za Dachau,
do walki, do boju, za kraj nasz i ród.

I poszły dywizje, i szły bataliony,
za wolność, za naszą, za waszą, za wiek,
i padły miliony, i wstały miliony,
jak step, co nas woła i gubi swój brzeg.

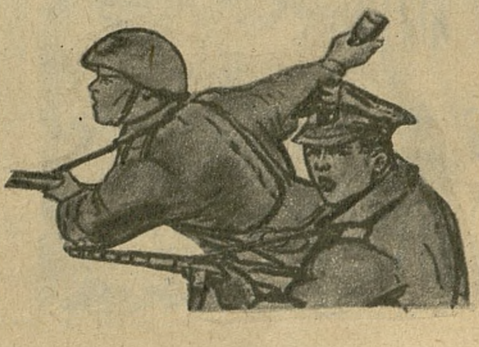
Żegnaliśmy Moskwę, żegnaliśmy Wilno,
żegnaliśmy Kaukaz i ginął nam Krym,
i szliśmy na przekór wichurą tak silną
jak rytm naszych pieśni, jak ogień i dym.

I były zachody, i były nam wschody,
tak czarne jak zgliszcza, tak ciemne jak krew,
i szliśmy skroś nocy, i szliśmy skroś głodu,
i rosła w nas przyszłość, jak radość i śpiew.

I legli na drodze, i padli na szlaku,
I ci, co nie wstali, żegnali już świt,
i biły im skrzydła złych nocy i ptaków,
padł Polak, Rosjanin i Kirgiz, i Żyd.

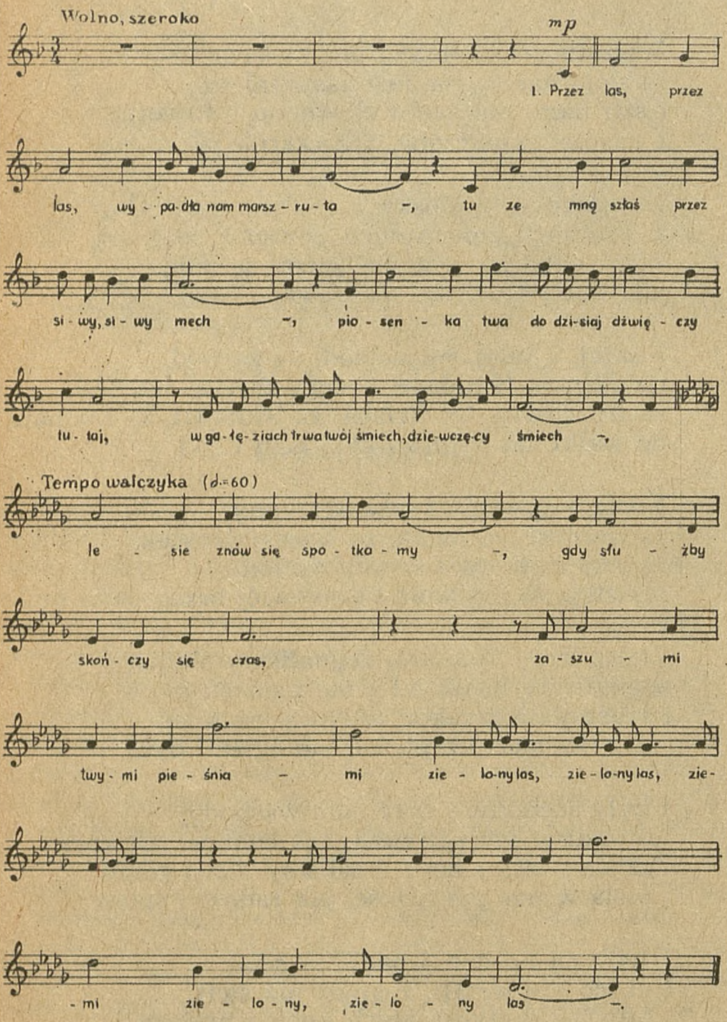
I szliśmy uparcie, i szliśmy wciąż dalej,
i słońce padało rzucone jak dysk,
gdzie Wrocław się palił, gdzie Berlin się palił,
gdzie bestię braliśmy przemocą za pysk.

A gdyśmy stanęli zmęczeni i bladzi
i czołg odpoczywał, samolot i człek,
śpiewaliśmy pieśni — te o listopadzie,
za wolność, za radość, za ludzkość, za wiek.



Leśna marszruta

Słowa: Henryk Gaworski Muzyka: Kazimierz Serocki



Ty wiesz, ty wiesz, że po to mam karabin,
by pieśni twej nie przerwał żaden wróg,
by wojny zgiełk znów marzeń twych nie zabił
i pracy mej, i ciszy leśnych dróg.

Refren: W tym lesie znów itd.

Przez las, ty wiesz, do Ciebie idę przecie,
po nową pieśń, po nowe, lepsze dni.
Rozłąki czas jak ptak, jak ptak przeleci,
zostanie las i śpiew, i ty, i ty.

Refren: W tym lesie znów itd.



Leopold Lewin

PIEŚŃ O PRZYJAŹNI

I znowu dzień żołnierskich trudów:
onuce, musztra, gwizdki szarż —
Na wolnej ziemi wolnych ludów
Rozpoczął się ich wspólny marsz.

Pod wichru i pocisków świsty
Stukają do ojczyzny bram
Wasia znad Wołgi, Stach znad Wisły —
Te same troski, wróg ten sam.

— Pójdziemy razem do ataku
Za naszą przyjaźń, za nasz wiek! —
Tak pod gwiazdami na biwaku
Patrząc na Stacha Wasia rzekł.

I poszli. Grały pod Lenino
Ich automaty w huku dział.
Wody przepłyną, wieki miną —
Pomnik braterstwa będzie stał.

Bo przyjaźń nie przychodzi darmo,
Lecz jak nienawiść, miłość, gniew —
Trwalsza nad granit, stal i marmur,
Jeśli ją scementuje krew.

Świecisz nam dzisiaj tu, w ojczyźnie,
Gwiazdą wśród innych wsi i miast —
Zapadła wiosko w Smoleńszczyźnie,
Bliska nam gwiazdo w wieńcu gwiazd!

Twe imię haftowane w dymie
Łopoce jak ognisty krzak,
Imię — zwycięstwo, płomień — imię.
Imię — przyjaźni naszej znak!



Zdzisław Polsakiewicz

MŁODOŚĆ ŚWIATA

Masz lat dwadzieścia
a może dwadzieścia jeden
i oczy twoje są błękitne
jak niebo,
takie jak niebo wiosną.

Piękne — myślałem — są oczy
i młodość twoja jest piękna.
A my właściwie o młodość walczymy
i twoją, i moją, i świata.

Pokój nam życie przedłuży,
a komunizm przedłuży nam młodość.
Wtedy siwy człowiek umierając,
do końca młodym zostanie.

Bo właśnie o młodość walczymy,
a także o twoje oczy błękitne,
aby z nich barwy wiosennego nieba
łzy na rzęsach nie zmyły
i aby świat nigdy więcej
kochać ich nie oduczył.

Expresem po zespołach artystycznych

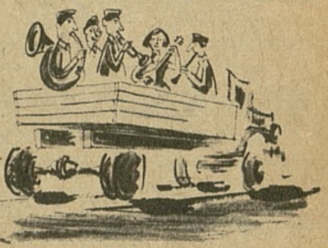
...W TARNOBRZEGU

W okresie Festiwalu, dużą aktywność wykazała orkiestra Komendy Powiatowej „SP" z Tarnobrzegu. Liczne koncerty w sąsiednich gromadach, udział w żegnaniu delegatów na Festiwal, wyjazd do spółdzielni produkcyjnej w Żabnie i udzielenie jej pomocy w żniwach oraz piękny koncert dany w tejże spółdzielni po całodziennej pracy — oto chlubne żniwa orkiestry tarnobrzeskiej.



...W ŚRODZIE ŚLĄSKIEJ

W Komendzie Pow. „SP" w Środzie Śląskiej powstała brygada artystyczna, która w czasie kampanii żniwno-omłotowej odwiedziła okoliczne gromady, niosąc im taniec i piosenkę. Inicjatywa Środy Śląskiej zasługuje na wyróżnienie i warto by ją w przyszłości zastosować i w innych Komendach Powiatowych.



...W PISZU I BARCZEWIE



Bardzo podobały nam się powiatowe zespoły pieśni i tańca „SP" z Pisza i Barczewa, które wystąpiły ostatnio na festynie w Iławie. Udana impreza, jaką był ten festyn, zgromadziła około 4000 widzów, którzy hucznymi oklaskami nagradzali naprawdę bardzo dobrze się spisujące nasze zespoły. Za Wasze ładne występy, przesyłamy Wam Koleżanki i Koledzy wyrazy uznania.

...W NIEMODLINIE



W Komendzie Powiatowej „SP" Niemodlin woj. opolskie powstał ostatnio Powiatowy Zespół Pieśni i Tańca, w którym ćwiczą już w tej chwili 3 sekcje. Komenda Pow. „SP" przewiduje dalsze rozbudowanie zespołu.

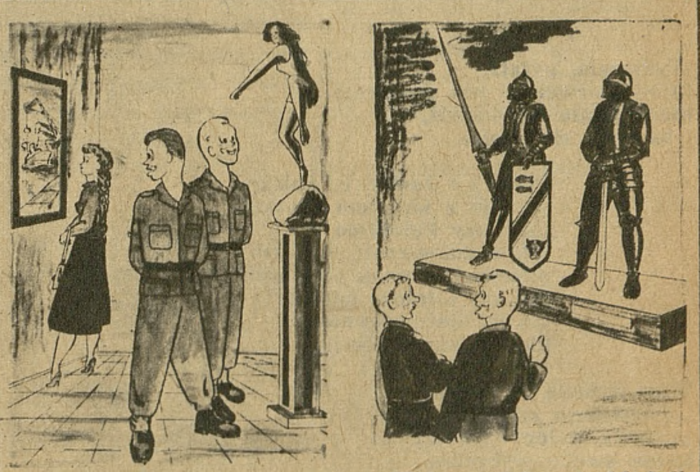
Życzymy powodzenia.

T. W.

...ORAZ W OLEŚNICY

Zespół taneczny Komendy Pow. „SP" z Oleśnicy nie spoczął na laurach po swoich sukcesach osiągniętych w czasie eliminacji artystycznych. W okresie trwania Festiwalu zespół ten 16 razy wystąpił z bogatym programem w okolicznych gromadach i nadal prowadzi ożywioną działalność artystyczną.
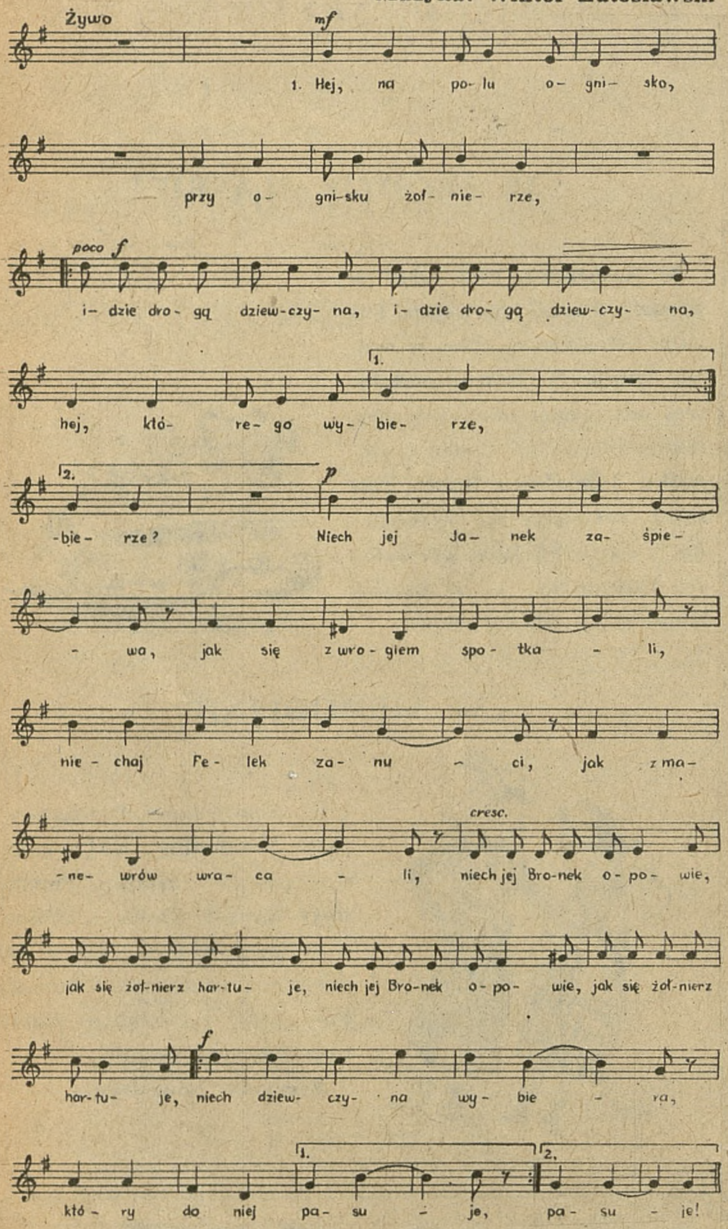




— Zupełnie przyjemna figurka.
— Owszem, owszem.

— Ciekawe jak oni składali kostkę?

KTO PIERWSZY

Słowa: Stanisław Czachorowski

Muzyka: Wiktor Lutosławski



Wybierała, pytała,
który pierwszym jest strzelcem,
kiedy padła odpowiedź,
frasowała się wielce. **bis.**

Pierwszy Janek, co śpiewa,
jak się z wrogiem spotkali,
pierwszy Felek, co nuci,
jak z manewrów wracali,
pierwszy Bronek od pieśni, **bis**
jak się żołnierz hartuje,
jak tu można wybierać,
kiedy każdy pasuje!

Więc wróciła do wioski
i dziewczęta zwołała,
przyszły, kołem stanęły, **bis.**
każda swego wybrała.

Janek śpiewa Kasieńce,
jak się z wrogiem spotkali,
nuci Felek Haneczce,
jak z manewrów wracali,
ale Bronek przy Zośce
najprzyjemniej się czuje, **bis.**
razem uczą się pieśni:
jak się szczęście hartuje!

ARNOLD SŁUCKI

BALLADA O ŻOŁNIERZU

We frontowym lasku na wiosnę
Baszkir — mój rówieśnik
klęcząc piłował sosnę.

Sosnę piłował cicho —
drzewo na przejście czołgów
ciosał z biegłością cieśli.
Strącone spadło gniazdo
na czapkę z czerwoną gwiazdą,
a żołnierz: żal mi — powiada —
spłoszyć nie chciałem pieśni.

To nie był wcale poeta,
prosty sobie kołchoźnik —
czytałem wielką miłość
do świata w oczach skośnych.

I wielką czytałem nienawiść,
która nie gaśnie łatwo,
kiedy Wołgę przepływał
zwykłą rybacką tratwą.

Palił się Stalingrad
pod senną żołnierską powieką. —
Ten ogień w swojej źrenicy
żołnierz poniósł daleko.

Może nad Wisłą, w tej ziemi,
gdzie domy i drzewa korzenie
zapuszczają — ten Baszkir
ostatnią kroplę wypił z menażki.

I gdzieś pod polską sosną
lub biało rozkwitłą akacją
padł przyciskając do serca
partyjną legitymację.

Słyszę go — drzewo piłuje
cicho, z biegłością cieśli...
I ciszy tej ledwo dotykam,
żeby nie spłoszyć pieśni.



SERCE na wierzbie

Strzelec Raźny sztukę maskowania opanował doskonale i w całym batalionie nie było chyba drugiego, który by pod tym względem mu dorównał. Potrafił on maskować się tak, że można było wleźć na niego, gdy przybrał dajmy na to postać krzaka i wtedy dopiero człowiek dostrzegał, że to wcale nie krzak, lecz strzelec Raźny. Wydawało się czasem, że potrafiłby on przedzierzgnąć się nawet w poziomkę i dopiero gdyby się go zaczęło jeść, można by po smaku poznać pomyłkę.

W zeszłym roku na obozie letnim Raźny zamaskował się jako sosna i wyobraźcie sobie, że przechodzący drwal chciał go ściąć, mniemając w swej nieświadomości iż to naprawdę rosnące drzewo.

Trzeba jednak przyznać, że w czasie swej służby strzelec Raźny dwukrotnie się zdradził. Było to również w ubiegłym roku. Zamaskował się milanowicie pewnego razu jako krzak dzikiej róży.

„Teraz już mnie nikt nie zetnie": — myślał sobie wesoło.

Traf chciał, że drogą przechodziły jakieś dziewczęta a wiadomo, że kobiety uwielbiają kwiaty. Zachciało się im więc zerwać kilka gałązek i dalejże raz po raz obskubywać Raźnego. Chłopak ani drgnął. Kiedy jednakże któraś z nich pociągnęła go za nos sądząc, że jest to szczególnie piękny pąk, biedak nie wytrzymał i skoczył na równe nogi.

Możecie sobie wyobrazić, co się wtedy działo.

Drugim razem Raźny zdradził się, że wcale nie jest wierzbą, którą pozorował. Ta historia jest nieco dłuższa.

W oddziale miał się odbyć pokaz maskowania, na który przyjechała jakaś specjalna komisja. Przygotowywano się do tego pokazu długo i starannie. Były więc stanowiska trudne do odkrycia nawet przez lornetkę, były sztuczne przedmioty terenowe, byli też przygotowani żołnierze, którzy mieli pokazać, jak to człowiek potrafi przeinaczyć swoją powierzchowność.

Wszyscy chodzili trochę podnieceni, tylko nasz Raźny nie pozwalał wyprowadzić się ze zwykłej równowagi ducha. Wyznaczono mu najtrudniejsze może zadanie: miał pozorować drzewo. Ponieważ w terenie znajdowało się wiele wierzb, Raźny zdecydował, że będzie wierzbą. Na próbach wszystko szło wspaniale. Dowódca aż promieniał z radości.

— Zuch chłopak: Słowo daję: jak wykapana wierzba. A Raźny stał na wzgórku, z głowy strzelały mu w niebo proste witki, tułów miał szary zupełnie jak pień. Stał z miną raczej znudzoną i tylko od czasu do czasu dłubał sobie gałązką w nosie ,co z daleka wyglądało, jakby wierzbą igrał swawolny wiaterek.

Wreszcie nadszedł oznaczony dzień. Komisję zaprowadzono na specjalnie przygotowany punkt obserwacyjny i — proszę bardzo — niech szuka. Przybysze powyjmowali artyleryjskie lornetki, a jeden z nich przyłożył do oczu wielką jak armata lornetkę okrętową. Patrzą, patrzą, szukają, a dowódca tylko ręce zaciera, mruga na swych podwładnych i ukradkiem zerka na wierzbę. Jest. Raźny stoi na swoim miejscu nie jak wierzba, a jak wiekowy dąb. Ani drgnie. Sam dowódca miał przez chwilę wątpliwość: wierzba czy Raźny?

A komisja tymczasem obserwuje. Część zamaskowanych obiektów musiano jej wskazać, część wynalazła sama. Na ogół wszystko wypadło dobrze. Pozostał tylko jeszcze jeden nie wykryty przedmiot, a był nim Raźny w charakterze wierzby. Dowódca raz jeszcze rzucił okiem: wierzba jest.

— A teraz — zwrócił się do obserwujących — proszę obserwować wzgórze przed nami. Idę o zakład, że nikt nie wykryje zamaskowanego tam żołnierza.

— Nie jest tak źle. — Wykryjemy na pewno, chociaż z was mistrze nie lada.

Znowu przykładają lornetki do oczu i patrzą. Dowódca najwięcej obawiał się właściciela okrętowej lornety. Tymczasem on patrzył i patrzył, ale nic jakoś nie mógł znaleźć. Dowódca począł uśmiechać się triumfalnie, lecz raptem ten z lornetą odwrócił się i z niewyraźną miną powiedział:

— Tam na tym wzgórzu nie ma nikogo. Pewnie żartujecie...

— Ale gdzież tam, moi drodzy: — wesoło rzekł dowódca. Proszę dobrze patrzeć. Na lewym zboczu stoi samotna...

Nagle głos uwiązł mu w gardle. „Wierzba", wspaniała „wierzba", popisowy numer pokazu — znikła.

Po pokazie koledzy zwartym kołem otoczyli nieszczęsną „wierzbę". Pierwszy raz chyba widzieli Raźnego w takim rozpaczliwym stanie. A Raźny opowiadał chyba po raz dziesiąty, jak go zgubił niedościgniony kunszt maskowania.

— Stanąłem sobie, jak należy i stoję. Na wzgórku ruch, pewnie przyjechała ta komisja. Zaczęło się.

Widzę nawet jak błyszczą szkła lornetek, i myślę sobie: kogo jak kogo, ale mnie to nie zauważycie. Tymczasem pokaz ciągnie się i ciągnie — zaczęło mi się już kapinkę nudzić. Wtem patrzę, a tu przyplątała się jakaś koza i zaczyna mi listki z nóg obżerać. Ale nic. Stoję jak mur i tylko prychnąłem na nią, boby mi całą dekorację zjadła. Poszła sobie lecz niedługo miałem spokój. Nawinął się znowu piesek. Obwąchał mnie, obwąchał i też myślał że to drzewo. Mokro mi się w bucie zrobiło, ale nic. Stoję dalej. Ptaszki przylatują nawet, a jakaś sikorka gniazdo zaczęła sobie zakładać na mojej głowie. To mnie oczywiście nie złościło, bo jestem muzykalny i lubię jak ptaszki śpiewają. Dopiero potem zdarzyło mi się nieszczęście. Patrzę i oczom nie wierzę: wprost na mnie wali jakiś młodzieniec z dziewczyną. Podchodzą bliżej i słyszę:

— Wiesz, co, kochanie? Usiądziemy sobie tutaj. Takie ładne drzewko:

I usiedli. On jej wyznaje miłość, przysięga i znowu od początku. Wytrzymałbym, lecz naraz facet sięga do kieszeni i wyjmuje scyzoryk. Początkowo nie rozumiałem o co chodzi, ale gdy przystawił mi ostrze do pleców żeby wyciąć serduszko przeszyte strzałą — nie mogłem już wytrzymać.

Wszyscy ze współczuciem pokiwali głowami a Raźny dodał smutnym głosem:

— Nigdy już nie będę drzewem, wolę być krzakiem.

M. KWIATKOWSKI





TD-52

(Inscenizacja opracowana na tle opowiadania Z. Bednara p.t. „Decyzja kpr. Bilskiego")

OSOBY:

kpr. Bilski
kpr. Wąs
sierż. Siedlecki
Edward, Stępień, żołnierze — koledzy z jednostki
por. Kostarz
por. Burzyk
por. Kowal
sierż. Tarnawski
Halina — „aptekarka"
Romanowski — szpieg
Przyjezdny — szpieg
Wanda — sąsiadka Romanowskiego
Szef UB
Funkcjonariusz UB — dyżurny

Akt 1

PROLOG

Scena przedstawia sypialnię żołnierską. W sypialni znajdują się żołnierze, którzy ścielą sobie właśnie łóżka. Środkiem sali przechadza się kapral Wąs, przy oknie stoi, wyglądając na dziedziniec kapral Stefan Bilski. Do Bilskiego podchodzi Wąs.

WĄS: No i co ty na to?

BILSKI: Cóż? Każdemu się zdarza.

WĄS *(ze złością)*: Pierwsze wykroczenie w naszej kompanii — i to w takim dniu.

BILSKI *(z żalem)*: Prymus...

WĄS: Gdzież on polazł? Nie widziałeś?

BILSKI: Bo ja wiem? Ja poszedłem do kina, a on za mostem skręcił gdzieś na lewo.

WĄS *(z żalem)*: Taki wstyd zrobić kompanii i to właśnie dziś! Zakończenie kursu, dostał pochwałę... nigdy bym się tego po nim nie spodziewał. *(Do sypialni wbiega grupa żołnierzy, rozmawiają ze sobą. Jeden z nich podchodzi do Bilskiego i Wąsa).*

ŻOŁNIERZ: Łęgi jeszcze nie ma?

BILSKI: Powinien lada chwila nadejść.

ŻOŁNIERZ: A jak nie przyjdzie?

WĄS *(z westchnieniem)*: Trudno, wtedy się do niego zabierzemy. (Wszyscy kładą się do łóżek, światło na scenie przygasa).

ODSŁONA 1.

Scena przedstawia świetlicę żołnierską. Na ścianach wiszą portrety dostojników państwowych, godło, portrety przodowników wyszkolenia oraz gazetki ścienne. Na środku sceny stoi stolik i dwa krzesła. Przy stoliku grają w szachy Bilski i Wąs.

BILSKI *(podnosząc głowę z nad szachownicy)*: Wiesz? Zastanawiam się, czy można naprawdę poznać człowieka?

WĄS *(stawiając na szachownicy ostatni pionek)*: Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

BILSKI: Bo widzisz, rozmawiał dziś ze mną porucznik Kostarz o Staszku. „Dobrze znacie Łęgę?" — pyta. Bez namysłu odpowiedziałem: „Dobrze". No bo niby dwa lata razem. Dzień i noc. W koszarach i w mieście. Nawet listy czytaliśmy wspólnie; on moje, a ja jego. Więc porucznik pyta: „Co możecie o nim powiedzieć?". Odpowiedziałem, że to najlepszy żołnierz... „To wiem" — powiada. „Pochodzi ze wsi spod Tarnobrzegu..." „To też wiem" — mówił. „Miał zostać na nadterminowego". „I to wiem" — rzekł porucznik. „A jak sądzicie — pyta — gdzie on jest teraz?" „Nie wiem" — odpowiadam. „Dokąd poszedł w niedzielę?". „Nie wiem". „A dokąd miał zamiar pójść?". „Nie wiem". „A dokąd zazwyczaj chodził?". „I tego nie wiem". „A czy miał tu jakieś znajomości?". „Nie mam pojęcia". I okazało się, że nie znam wcale Staszka, że nic nie wiem, i nie mam pojęcia, co on robił i co się z nim stało. Wtedy Kostarz powiada: „A mówiliście, że zawsze razem chodzicie?". Więc ja na to, że Staszek od niedawna zrobił się inny... I wtedy się zaczęło: „Jaki inny, na czym to polegało, co mówił?". Dopiero sobie przypomniałem, że Staszek coś mi wspominał o dziewczynie, nawet obiecał pokazać jej zdjęcie. Lecz wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Kostarz bardzo się tym zainteresował. Czy ta dziewczyna była tu, czy gdzie indziej? Kiedy to było? Czy przed urlopem, czy też później?". A ja nic nie pamiętam. A może Staszek nic nie mówił? Czy to ma jakieś znaczenie? Żeby Staszek przez dziewczynę tak postąpił — wierzyć się nie chce! A zresztą co o tym można powiedzieć?

WĄS *(obracając w palcach pionek)*: Myślę, że jednak możemy powiedzieć „Znamy Staszka". Nie trzeba znać przecież wszystkich szczegółów. Oczywiście lepiej by było, gdybyśmy wiedzieli, kogo ma w mieście i dokąd chodzi. Ale najważniejsze przecież, że znając Staszka, oceniając go, możemy śmiało stwierdzić, że nie zrobił, że nie mógł zrobić nic złego. Ja myślę *(zastanawia się chwilę i powoli kończy)*, że gdyby mógł, to by na pewno wrócił. Myślę, że został nie z własnej winy. Musiał mu się zdarzyć jakiś wypadek. Może nieszczęście? Ale to nie zmienia naszego zdania o Staszku.

BILSKI *(wzruszając ramionami)*: No dobrze, ale dlaczego właśnie Staszka spotkało coś niezwykłego? przecież w niedzielę wszyscy byliśmy w mieście, przecież zawsze chodzimy...

WĄS: Przypadek pewno, zbieg okoliczności, jak mówią.

(Wygłaszane przez Wąsa zdanie słyszy wchodzący właśnie do świetlicy szef kompanii sierżant Siedlecki. Zbliża się do stolika, kładzie rękę na ramieniu Wąsa).

SIEDLECKI: A mnie się zdaje, chłopcy, że przypadków nie ma, ściślej biorąc przypadki nie są takie „przypadkowe", jak nam się zdaje. Widzicie, każdy przypadek ma swoją przyczynę. Czasami malutką, niedostrzegalną... Nie uwierzysz nawet, że jakiś drobiazg może wywołać takie skutki. A jeszcze gdy przypadkiem jest nieszczęście, jak to można przypuszczać, to wtedy trzeba szukać błędu, omyłki. Może bardzo drobnej, ale skutki jej... Zresztą co tu gadać. Wcześniej czy później znajdziemy Łęgę, i wszystko się wyjaśni. A teraz chłopcy chodźcie, czas już na nas. *(Wszyscy trzej wychodzą. Po chwili wolnym krokiem, rozmawiając ze sobą, wchodzą do świetlicy porucznik Kostarz i porucznik Burzyk).*

KOSTARZ *(paląc papierosa)*: Nie, nie mój drogi wszystkie twoje przypuszczenia są co prawda prawdopodobne, ale wszystkie nie mogą być prawdziwe, więc wszystkie są, delikatnie mówiąc, do chrzanu. Jest jedna prawda i potrzebne jest tylko jedno jedyne wytłomaczenie. Musimy go znaleźć. Chodzi nie tylko o Łęgę...

BURZYK *(zaniepokojony)*: Myślisz?

KOSTARZ: Oczywiście! Dlaczego to zdarzyło się akurat u ciebie?

BURZYK *(bez przekonania)*: Przypadek.

KOSTARZ: Nie, po tych wszystkich szpiegowskich procesach jakieśmy mieli w kraju nie wierzę w tego rodzaju przypadki... *(po chwili)*. Zwła-

szcza gdy chodzi o taką broń jak TD 52.

BURZYK *(podniecony)*: Nie może być, to niemożliwe.

KOSTARZ *(uśmiechając się ironicznie)*: Gazety czytasz? O agenturach szpiegowskich słyszałeś?

BURZYK: Nie jedno!

KOSTARZ: No i cóż? Raptem ginie bez wieści najlepszy podoficer twojej kompanii. Powiedz, czy to ci nie nasuwa żadnych podejrzeń?

BURZYK *(szarpie w zdenerwowaniu Kostarza za ramię)*: TD 52! Kostarz! przecież to niemożliwe!

KOSTARZ: Czy on dobrze znał tę broń?

BURZYK *(ponuro)*: Dobrze, nawet bardzo dobrze, ale on nic nie powie, choćby go ze skóry obdzierali!

KOSTARZ: A jeśli nie będą obdzierali ze skóry? Są różne sposoby.

BURZYK: Bilski wspominał o jakiejś dziewczynie.

KOSTARZ *(po namyśle)*: Dziewczyna, może jest i dziewczyna. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Ale to raczej zbieg okoliczności, a nie właściwa droga wyjaśnienia sprawy. *(Kostarz dłuższą chwilę się namyśla, po czym zwraca się do Burzyka).*

KOSTARZ: Michał, kto u ciebie chodził w pierwszej czwórce?

BURZYK: No, Bilski, Wąs, Piotrowski i Pajda.

KOSTARZ: A Łęga?

BURZYK: Dawniej chodził Łęga, Bilski, Wąs i Piotrowski. A o co ci chodzi?

KOSTARZ: Pamiętasz, jak kiedyś w marcu, uliczny fotograf chciał ci zrobić zdjęcie z kompanią na ulicy, w marszu?

BURZYK *(burkliwie)*: Chciał, ale nie zrobił. Powiedziałem, że nie wolno i nie zrobił. Zresztą chodziło o mnie, a nie o kampanię.

KOSTARZ: A ja myślę, że chodziło o kompanię, a nie o ciebie i myślę, że jednak zrobił to zdjęcie.

(Na scenę wpada półprzytomny Bilski. Rozgląda się po świetlicy, podchodzi do oficerów i zwracając się do Kostarza bełkotliwie, jąkając się melduje).

BILSKI: Obyw... Obywatelu poruczniku, melduję, że... melduję, że Łęgę znaleziono w rzece nieżywego...

Kurtyna

ODSŁONA II

Scena przedstawia świetlicę (tak jak w odsłonie pierwszej). Na scenie ustawione kilka rzędów krzeseł. Po środku stoi stół nakryty czerwonym płótnem. Przed stołem przechadzają się wolno porucznik Kostarz i sierżant Tarnawski. Oczekując na mającę się za chwilę odbyć zebranie rozmawiają).

KOSTARZ: Powtórzcie więc jeszcze raz, jaki jest więc ostateczny wynik sekcji zwłok?

TARNAWSKI *(rozwija trzymany w ręku dokument i czyta)*: Sekcja zwłok wykazała, że kapral Stanisław Łęga popełnił samobójstwo, skacząc do wody dnia 30 marca w godzinach wieczornych. Nie stwierdza się żadnych obrażeń zewnętrznych, które by mogły przemawiać za morderstwem, lub wypadkiem. Stwierdzony drobny podskórny wylew krwi na wysokości przepony mógł powstać od uderzenia o powierzchnię wody, albo od dłuższego opierania się o barierę. Denat sam pozbawił się życia, w przeciwnym wypadku byłyby jakieś ślady walki, którą musiałby stoczyć. *(Tarnawski zwija spowrotem dokument. Przechadzają się dłuższą chwilę w milczeniu).*

KOSTARZ: Wzorowy podoficer wracając z przepustki, przechodzi przez most i ni stąd, ni zowąd skacze do rzeki. *(Macha ręką).* Nie, takie wypadki się nie zdarzają. Wytłumaczenie musi być i musimy je znaleźć.

TARNAWSKI: Jakie widzimy możliwości?

KOSTARZ *(dłuższą chwilę myśli)*: Powiedzmy — dziewczyna — to raz. Potem — chodził gdzieś do miasta — to dwa? Czy to było to samo, nie wiadomo. Musimy przede wszystkim to ustalić. *(Rozważa głośno dalej)*: No dobrze, czy chłopak zaplątał się w miłosną historię? Czy to doprowadziło go do samobójstwa? Powiedzmy jedna możliwość. Ale istnieje przecież zawsze ta druga. *(Spogląda uważnie na Tarnawskiego).* Nie należy zbyt pochopnie rozstrzygać tej sprawy, ani też uważać ją za zakończoną... *(przez chwilę przysłuchuje się czemuś, szybko doskakuje do okna i wygląda przez nie. Zamyka dokładnie okno i wraca do Tarnawskiego).* Najgorsze, że to wszystko kręci się wokół TD 52. Ale tego właśnie należało się spodziewać.

(Do świetlicy zaczynają schodzić się żołnierze i kilku oficerów. Zajmują krzesła. Za stołem zajmuje miejsce sekretarz organizacji partyjnej porucznik Kowol).

KOWOL: Wszyscy koledzy znacie już sprawę kaprala Łęgi. Nie możemy przejść nad nią do porządku dziennego. Wymaga ona głębokiego omówienia. Proszę towarzysze, kto w tej sprawie chce się wypowiedzieć?

WĄS *(podnosi rękę do góry).*

KOWOL: Proszę, głos ma towarzysz Wąs.

WĄS: Mnie się zdaję, że cała organizacja, my wszyscy wykazaliśmy tu niewybaczalny brak czujności. Nie wiedzieliśmy jakie troski i zmartwienia miał Łęga, nie potrafiliśmy powstrzymać go od niewłaściwego kroku. Ale nie tylko o to chodzi, towarzysze. Łęga popełnił samobójstwo, my musimy ustosunkować się do tego faktu, nie możemy spokojnie przejść obok niego. Wszyscy znamy bojowe tradycje naszego oddziału, którego sławny sztandar odznaczony jest polskimi i radzieckimi orderami bojowymi. Bohaterskie czyny, nieraz bohaterska śmierć starszych kolegów żołnierzy, którzy stali na naszym miejscu w tych samych drużynach, złożyły się na chwałę naszego pułku. Oni nie bali się śmierci i my się jej nie boimy. Ale śmierci z sensem, śmierci za coś, a nie bezsensownej, niewytłumaczalnej, niepotrzebnej, dobrowolnej śmierci — samobójstwa. *(Wąs chwilę zastanawia się, po czym mówi dalej z przejęciem)*: Jakie by nie były warunki, bez względu na to, co by nam groziło, jakby nie było trudno, trzeba walczyć, nie wolno się poddawać. Samobójstwo to kapitulacja, to ucieczka od życia, od jego trudności, to tchórzostwo! Dlatego bez względu na to, jakie były przyczyny, najsurowiej, najostrzej potępiamy samobójstwo. Kapral Łęga popełnił samobójstwo, potępiamy czyn kaprala Łęgi. *(Chwilę zatrzymuje się i ciszej kończy).* Nikt u nas nie jest sam i nie ma, nie może być takiej chwili w życiu uczciwego człowieka, żeby u towarzyszy, u kolegów nie znalazł najlepszego, najpewniejszego i czujnego, właśnie czujnego oparcia.

BILSKI *(zrywa się nagle z miejsca jest bardzo zdenerwowany, mówi drżącym, podnieconym głosem)*: To nieprawda! To wszystko nieprawda! Nie możecie tak mówić *(głos mu się załamuje).* Nie możecie tak myśleć! Staszek nie popełnił samobójstwa! On... on nie mógł tego zrobić!...

(wszyscy zwracają się w stronę Bilskiego, zalega ciężka, pełna napięcia cisza).

KOWOL: Czy nie zgadzacie się z tym co tu mówiono? Czy uważacie, że samobójstwo może być usprawiedliwionym i słusznym wyjściem z jakiejkolwiek sytuacji?

BILSKI *(wzburzony)*: Nie, nie! Oczywiście samobójstwo jest niedopuszczalne, nie do darowania! Ale wy wszyscy *(zwraca się w stronę sali)*, jak możecie przypuścić... jak możecie się z tym zgodzić!? Właśnie dlatego, że samobójstwo jest tchórzostwem. Staszek nie mógł go popełnić.

KOWOL *(stara się pokryć zdenerwowanie urzędowym tonem)*: Co możecie więc powiedzieć o przyczynie śmierci kaprala Stanisława Łęgi?

BILSKI *(po długiej chwili zastanowienie wykrztusza)*: Nic. Nie mam żadnego dowodu. Ale ja nie wierzę. I to się jeszcze kiedyś wyjaśni!

Kurtyna

ODSŁONA III

Scena przedstawia kancelarię porucznika Burzyka. Na środku stół, parę krzeseł, biblioteczka, na ścianach wiszą portrety dostojników państwowych i godło. Porucznik Burzyk siedzi przy stole i coś zapisuje w zeszycie. Rozlega się pukanie do drzwi kancelarii.

BURZYK: wejść!

BILSKI: *(wchodzi, zamyka za sobą drzwi, przyjmuje postawę zasadniczą i melduje)*: Obywatelu poruczniku, kapral Bilski melduje swoje wejście.

BURZYK: Słucham Was.

BILSKI: Obywatelu poruczniku chciałem prosić o zezwolenie wyjścia na miasto.

BURZYK: Hm, to już piąty raz w tym tygodniu.

BILSKI *(trochę speszony)*: Tak jest obywatelu poruczniku, piąty raz, ale ja muszę wyjść.

BURZYK *(patrzy chwilę na Bilskiego, widać, że się zastanawia)*: Musicie wyjść,' mówicie, hm siadajcie Bilski chcę z wami trochę porozmawiać. *(Bilski podchodzi do stołu, wysuwa krzesło i siada).*

BURZYK *(po chwili zastanowienia)*: Powiedzcie mi Bilski, co się z wami dzieje ostatnio? Widzę, że stronicie teraz od kolegów. W niedzielę nie widać was nigdy w świetlicy, na boisku... nie chodzicie do kina garnizonowego... Dawniej uważali was za pierwszego wesołka w kompanii, a teraz spochmurnieliście, jakbyście mieli jakieś zmartwienie. No, powiedzcie szczerze.

BILSKI *(wyraźnie zmieszany)*: Ot, tak po prostu czasami chce się pobyć samemu.

BURZYK *(nieprzekonany)*: Nie, Bilski, was coś nurtuje, coś was gryzie, nie chcecie się zwierzyć to niedobrze, *(kładzie mu rękę na ramieniu)*, samemu Bilski zawsze ciężej, a wy przecież nie musicie się odgradzać od kolegów. Zastanówcie się nad tym. *(po przerwie)*
A przepustkę wam wypiszę.

(Burzyk wypisuje przepustkę i wręcza ją Bilskiemu. Ten bierze ją, wstaje, przyjmuje podstawę zasadniczą, po czym robi „w tył zwrot" i wychodzi. Burzyk zostaje sam w kancelarii, siada zamyślony za stołem. Po chwili rozlega się pukanie do drzwi, wchodzą porucznik Kostarz i porucznik Kowol).

KOSTARZ: Czołem Burzyk, coś taki markotny?

BURZYK *(wstaje, podchodzi do nich, wita się)*: Markotny, nie markotny, ale był tu właśnie u mnie przed chwilą Bilski, chciał przepustkę, coś się z tym chłopcem dzieje, tylko, że sam nie wiem co.

KOWOL: Bilski, no cóż dobry chłop. Aktywista zetempowski, myśleliśmy o tym żeby do partii... On sam, wiem dobrze, marzy o wstąpieniu *(na chwilę zamyśla się)*. A jednak ostatnio... słyszałem, że zdziwaczał, odsunął się od kolegów. *(W zamyśleniu)*: To był najlepszy przyjaciel Łęgi. Może jego śmierć wywarła na nim tak przygnębiające wrażenie.

KOSTARZ *(ostro)*: A może on szuka...

KOWOL *(zdziwiony)*: Jak to szuka? Czego?

KOSTARZ: Śladów Łęgi.

KOWOL *(z oburzeniem)*: Co? Szuka śladów, szuka sam? Żołnierz aktywista sam? U nas działa się w pojedynkę jedynie wówczas, gdy jest na to wyraźny rozkaz... i to tak naprawdę też nie działa się samemu. Zawsze jest się częścią wszystkich, kolektywu. A on, co on sobie myśli? Że zastąpi nas wszystkich, że sam, bez naszej pomocy rozwiąże tę zagadkę?

KOSTARZ *(uśmiechając się)*: Ja nie tylko się domyślam, ja prawie wiem, że on szuka.

BURZYK *(z ożywieniem)*: I cóż wy na to?

KOSTARZ *(z powagą)*: Ja myślę, że nasza siła polega właśnie na tym, że tysiące ludzi, pozornie nie zainteresowanych czy nie zobowiązanych do zajęcia się taką czy inną sprawą, zajmują się nią, przyjmując wszystkie zachodzące u nas wydarzenia jako sprawy własne, najbardziej osobiste... A my? Cóż? — My też powinniśmy robić swoje. *(Zwraca się do Burzyka)*: A Bilskiemu — na twoim miejscu — dałbym przepustkę i zawsze bym dawał.

Kurtyna

Akt 2

ODSŁONA I

Scena przedstawia wnętrze apteki. Z lewej strony drzwi wyjściowe na ulicę, z prawej strony barierka, za nią stoi mały stolik, na którym znajduje się telefon. Bilski trzymając w ręku słuchawkę telefoniczną bezskutecznie stara się gdzieś dodzwonić. Za ladą stoi młoda bardzo przystojna dziewczyna w białym fartuchu i z zainteresowaniem przygląda się Bilskiemu. Ten bez przerwy nakręca numer telefonu i słucha z wyrazem napięcia.

HALINA *(uśmiechając się)*: Pewno nie ma jej w domu panie kapralu?

BILSKI *(patrzy na nią roztargnionym wzrokiem, jakby po chwili zrozumiał pytanie)*: Nie ma jej w domu? To nie chodzi o nią. W ogóle nie ma żadnej „jej".

HALINA *(wyciąga paczkę papierosów i częstuje Bilskiego, po którym wyraźnie widać, że Halina mu się spodobała)*: A może papierosa panie kapralu?

BILSKI *(bierze skwapliwie papierosa i zapala).*

HALINA *(patrząc na duży wiszący zegar)*: Jak nie ma klientów to strasznie mi się nudzi.

BILSKI: Można czytać.

HALINA *(potakująco kiwa głową)*: Niech pan wejdzie do środka, tu wisi nasza gazetka ścienna. Jest w niej mój artykuł *(uśmiecha się z dumą)*. Wy też chyba macie gazetki ścienne?

BILSKI *(przyglądając się gazetce)*: Czy to nie za ostro, panno *(przygląda się chwilę uważnie podpisowi pod artykułem)* Halinko?

HALINA *(uśmiechając się)*: Dlaczego? Trzeba krytykować, jak zasłużyli. A wy nie krytykujecie?

BILSKI *(zamyślony)*: Hm, niejedną już gazetkę redagowałem.

HALINA *(patrzy na zegar)*: O jej już koniec pracy, aleśmy się zagadali.

BILSKI: Rzeczywiście czas szybko zleciał.

HALINA: Szkoda, że dziś już za późno, chętnie poszłabym do kina.

BILSKI *(z humorem)*: Co się odwlecze, to nie uciecze.

HALINA: Więc kiedy pójdziemy obejrzeć nowy film?

BILSKI *(uradowany)*: Choćby pojutrze, może pani?

HALINA: Zgoda, a więc pojutrze spotykamy się.

BILSKI: Wspaniale, pojutrze o siódmej przed apteką, a teraz muszę już uciekać. *(Bilski i Halina podają sobie ręce).*

BILSKI *(dochodzi do drzwi, otwiera je i przed samym wyjściem mówi głośno z radością w głosie)*: Do szybkiego zobaczenia... Halinko!

ODSŁONA II

Scena przedstawia kancelarię porucznika Burzyka (tak jak w odsłonie trzeciej pierwszego aktu). W kancelarii siedzą przy stole porucznik Kostarz i porucznik Burzyk.

BURZYK: Póki się ta sprawa ostatecznie nie wyjaśni, nie uspokoję się. Będę ciągle myślał, że wywiad coś przewąchał i kręci się tutaj.

KOSTARZ *(flegmatycznie)*: No, nawet jakby się z Łęgą nic nie stało, to też nie ma powodu do samouspokojenia.

BURZYK: Byle jeszcze ten miesiąc, powiedzmy sześć tygodni przetrzymać. Potem 1 Maja i wymarsz na obóz. Tam będzie spokojniej.

KOSTARZ: Uważasz?

BURZYK: Oczywiście! Tam będzie las, poligon. Kontakt z ludnością mniejszy, możliwości obserwowania jednostki żadne.

KOSTARZ *(uśmiechając się)*: Nie masz zaufania do ludzi?

BURZYK: Ależ nie! Ale tyle się tu różnych ludzi kręci wokół koszar i moich żołnierzy. A jednym z tych może być właśnie ten!

KOSTARZ: Może i racja. Tam im będzie znacznie trudniej „pracować". I oni wiedzą o tym, *(raptownie obracając się do Burzyka)* będą się śpieszyć.

BURZYK *(niespokojnie spoglądając na Kostarza)*: Więc?

KOSTARZ: Więc miesiąc uporczywej walki, walki z nieuchwytnym jak dotąd wrogiem.

Kurtyna

ODSŁONA III

Scena przedstawia obszerny pokój. Na środku stół nakryty serwetą, po bokach krzesła. W jednym z kątów pokoju stoją dwa klubowe fotele i stoliczek. Po jednej stronie pokoju znajduje się okno przysłonięte firanką. Z boku drzwi. Na fotelu siedzi Romanowski i czyta gazetę. Rozlega się pukanie do drzwi. Romanowski rozgląda się po pokoju i podchodzi szybko do drzwi, które lekko uchyla.

ROMANOWSKI: Pan do kogo?

PRZYJEZDNY: Bardzo przepraszam, że pana niepokoję. Czy nie mógłby mi pan wskazać adresu najbliższego adwokata?

ROMANOWSKI *(otwiera drzwi i kłania się uprzejmie)*: Właśnie mam zamiar wyjść na miasto i chętnie panu wskażę, to niedaleko.

PRZYJEZDNY *(Szybko wchodzi do pokoju, rozgląda się czujnie, przypatruje się chwilę Romanowskiemu, zdejmuje płaszcz, wiesza go na wieszaku i kieruje się w stronę fotela, na którym siada)*: No cóż pan powie, panie Romanowski? *(Głos ma dobroduszny, w ogóle cały jego wygląd winien sprawiać wrażenie dobrodusznego, jowialnego, o nieco zaokrąglonych rysach starszego pana)*.

ROMANOWSKI *(udaje, że nie dosłyszał pytania)*: Chyba ciężko było panu do mnie trafić? Ulice rozkopane, zniszczone.

PRZYJEZDNY *(zjadliwie)*: Jakoś nie naprawiają?

ROMANOWSKI: E, nie widział pan śródmieścia. Jeśli pan tu dawno nie był, to go pan nie pozna. Dużo zrobili, ale co tu mówić o ulicach, to nie przeszkadza. Ludzie, proszę pana... Nie poznaję tych ludzi. Co się z nimi stało?

PRZYJEZDNY *(spogląda na Romanowskiego, głos jego brzmi teraz ostro)*: Czy to mają być pierwsze słowa pańskiego raportu? Ja, a przede wszystkim mój szef, oczekujemy od pana zupełnie czego innego. Niech pan uważa panie Romanowski *(zniża głos prawie do szeptu)*. Filozoficzne rozważania na temat przebudowy ludzi nie są nam potrzebne. A teraz do rzeczy. Czego się pan dowiedział? *(Romanowski milczy. Przyjezdny nachyla się do niego i mówi ostro z nie tajoną złością)*: Wiem, wiem, że pan nic nie robi! Dlatego właśnie szef mnie przysłał. *(Zrywa się z fotela, jest wściekły, krzyczy)*: Gdzie są dokumenty?! Gdzie dane taktyczno-techniczne? Gdzie człowiek?

ROMANOWSKI *(niespokojnie)*: Tss!, w tym kraju nawet ściany mają uszy!

PRZYJEZDNY *(zniża głos)*: Dobrze, będę cicho, ale do czasu panie... Röhmmaner *(czytaj Remmaner)*.

ROMANOWSKI (na dźwięk swego nazwiska kurczy się jak od uderzenia).

PRZYJEZDNY: Do czasu, do czasu. Pan sam o tym wie. Jutro już pan może siedzieć. *(Zjadliwie)*: Oni esesowców nie lubią.

ROMANOWSKI *(zrywa się, w oczach jego widać strach pomieszany z nienawiścią. Mówi groźnie)*: Wszystko powiem!

PRZYJEZDNY: Śmieszne! A gdzie mnie oni znajdą? W Australii? Pan myśli, że jak pana będą prowadzić do więzienia, to ja jeszcze będę w tym dzikim kraju? *(Krzyczy)*: Ja nie myślę dłużej trzymać próżniaka! Pan bierze pieniądze, dużo pieniędzy. Żyje pan sobie, jak u pana Boga za piecem, z dziewczyną, spokojnie. Daliśmy panu nie trudne zadanie, daliśmy dane wstępne — i co?

ROMANOWSKI: Mam zdjęcie.

PRZYJEZDNY: I co? I co? Kup pan sobie „Żołnierza Polskiego" — tam pan znajdzie nie jedno zdjęcie oficera z żołnierzami. Skąd panu przyszedł do głowy ten idiotyczny pomysł? Omało nie zawalił pan całej roboty!

ROMANOWSKI: Przodujący oddział, rozpoznałem w ten sposób człowieka.

PRZYJEZDNY: I co z tego? Gdzie pan ma tego człowieka? I czy to w ogóle ma coś wspólnego z tym przeklętym TD 52?!

ROMANOWSKI: Człowiek, pan wie, meldowałem. Taki nieprzyjemny wypadek.

PRZYJEZDNY: Strach was obleciał, ręce wam się trzęsą, a nie wypadek!

ROMANOWSKI: Mam nowego.

PRZYJEZDNY *(łagodniej)*: No! To mnie pan ucieszył! A wyniki?

ROMANOWSKI: Będą.

PRZYJEZDNY: Jak to będą? Ja potrzebuję już. Czy pan wie, że oni za dwa tygodnie wyjeżdżają? A wtedy co? Pojedzie pan za nimi? Przecież tam wpadnie pan pierwszego dnia! Ja potrzebuję materiał już, najdalej do końca kwietnia!

ROMANOWSKI *(zirytowany)*: Wy wszyscy wyobrażacie sobie, że to jest proste. Porozmawiał, zapłacił, wziął „towar" i już. Co ja mam robić? Może pójść do dowódcy i spytać go o to TD 52? Tu w tym przeklętym kraju wszyscy wilkiem na mnie patrzą. Nie ma się za co uczepić, nie ma z kim gadać, diabli wiedzą co się stało! Człowiek się boi, że jak kichnie, to się zaraz wszystkiego domyślą. Ja tak dalej nie mogę żyć, ja muszę wyjechać!

PRZYJEZDNY *(wstrząsnąwszy nerwowo ramionami)*: No dobrze, dobrze. To wszystko ja sam wiem. Pan wyjedzie. Jeszcze dwa tygodnie. Ale pan musi to zrobić. I to zaraz, tu, przed wymarszem wojska. *(Spokojniej)*: Panie Romanowski, może pan wie przynajmniej czy to TD 52 jest tu w oddziale? Tamten człowiek nic nie powiedział?

ROMANOWSKI *(milczy)*.

PRZYJEZDNY *(denerwując się)*: A co to właściwie jest? Karabin? Armata? Moździerz? Bomba?

ROMANOWSKI *(burkliwie i niechętnie)*: Nie wiem, jeszcze nic nie wiem.

Kurtyna

ODSŁONA IV

Scena przedstawia żołnierską świetlicę. Na podłodze leżą skrawki papieru, płótna i różne narzędzia. Żołnierze przygotowują dekorację na święto pierwszomajowe. Jeden wycina litery, drugi klei je itd. Przy jednej ścianie na szczycie stołków i krzeseł stoi Edward i przypina wysoko hasło. Jest on stosunkowo tęgi, co wywołuje różne przycinki kolegów.

BOLEK *(do Edwarda)*: Trzymaj się, bracie, bo spadniesz! Jak cię trzeba będzie kleić, to kleju nie starczy! Zresztą, chłopcy, czym się właściwie klei tłuszcz?

WĄS *(spokojnie)*: Kto widział, żeby się tłuszcz rozlatywał od upadku?

EDWARD *(pogodnie, trochę śpiewnie)*: Ażebym tylko z wami nie pożartował, ażebym nie pożartował. *(Zeskakuje zręcznie ze stosu stołów i krzeseł i zaczyna przechadzać się tam i z powrotem po świetlicy. Dotyka ścian, przygląda się fotografiom, krzywi się okropnie, a przy tym złośliwie, demonstracyjnie milczy)*.

WĄS: Co ty, bracie? Czego się krzywisz?

EDWARD *(staje na środku sali i tak głośno, żeby go wszyscy mogli usłyszeć, oświadcza)*: Słaba jest nasza świetlica, koledzy. Nie jest najgorsza w pułku, ale do tych najlepszych nie należy. No popatrzcie: W trzeciej kompanii jest fotogazetka ze wszystkimi osiągnięciami Związku Radzieckiego i jego armii — a u nas nie ma. W czwartej kompanii jest dużo zieleni — a u nas nie ma. W czwartej mają takie cudo jak ta mapa. Zapalasz światło i na mapie błyszczą się wielkie budowle komunizmu. Podejdziesz do takiej mapy i zaraz wszystko umiesz. Żeby mieć taką mapę Planu 6-letniego, to ho, ho. W plutonie gospodarczym mają więcej recytacji niż u nas. Nieładnie. *(Zapanowuje milczenie. Wszyscy oglądają w skupieniu ściany, jakby dopiero zauważyli to, czego dotąd nie dostrzegali)*.

WĄS: No cóż, chłopcy — sprawa taka — jutro niedziela. Nie pójdziemy na przepustki i zrobimy świetlicę, że hej! *(zwraca się do poszczególnych żołnierzy)*: Edek, zostaniesz? *(Edek uśmiechając się kiwa potakująco głową)*. Maciej?

MACIEJ: Ano jakże inaczej?

WĄS: Bolek?

BOLEK: Oczywiście.

WĄS: Staszewski?

STASZEWSKI: Tak jest.

WĄS: Bilski?

BILSKI *(nie od razu może się zdobyć na odpowiedź)*: Wiecie, koledzy, ja nie mogę... tak się składa, że muszę jutro iść na przepustkę... *(Na twarzach żołnierzy widać ogólne zdziwienie)*.

WĄS: Człowieku, co ty?! Obudź się! Nikt nie umie robić mapy tak jak ty.

EDWARD *(ponuro)*: Dla jakiegoś nie wiadomo czego będziesz kolegom, całej kompanii nawalał?

STĘPIEŃ *(głośno)*: On już nie od dziś od nas ucieka. Uważaj bracie, to świństwo! *(Ogólne poruszenie, wszyscy krzyczą coraz głośniej)*.

BILSKI *(jest podniecony, krzyczy)*: O co chodzi? A może przejść się chcę tylko? Co, nie wolno mi? Tylu was jest, ja pomogę innym razem.

WĄS *(spokojnie)*: Powiedz przynajmniej, o co chodzi?

BILSKI *(chwilę patrzy na kolegów):* No, powiedzmy dziewczyna. Wiecie jak to jest. Człowiek...

WĄS: Pewno, z samej matematyki planu nie zrobisz, dziewczyny też na świecie żyją, ale z tej randki, bracie, zrezygnuj. Nie widzisz, że jesteś potrzebny w świetlicy? Koledzy czekają i koledzy cię proszą, *(twardo)* organizacja cię prosi.

BILSKI *(chwilę milczy):* Co wy człowieka zrozumieć nie chcecie. Przecież zrobię, w nocy zrobię.

EDWARD: A kto ci w nocy pozwoli?! Trzeba razem. Myślisz, że nikt więcej oprócz ciebie dziewczyny nie ma?

STĘPIEŃ *(śmiejąc się):* I nikt z tego nie robi tajemnicy, ani tragedii, a ty nawet nam jej nie pokażesz. *(W drzwiach stają niezauważeni dowódca kompanii, porucznik Burzyk i sekretarz organizacji partyjnej porucznik Kowol? Obaj oficerowie w milczeniu przysłuchują się rozmowie).*

EDWARD: *(mówi cicho i przez zęby):* Ja ci powiem, Bilski, szczerze ci powiem. O to, że do dziewczyny chcesz iść, nie gniewamy się. Rzecz ludzka, a jeśli kobieta dobra i na miłość prawdziwą się zanosi, to rzecz sprawiedliwa. *(ktoś się cicho roześmiał, ale zaraz odzywają się sykania):* I kryć się nie masz z czym. Jasno ci powiem. Twoi najlepsi koledzy nie wiedzą, że masz dziewczynę. Cóż to taki mruk się z ciebie zrobił? Nie żyjesz sam, lecz z nami wszystkimi. Ale to w końcu twoja rzecz. Że zaś jednej przepustki poświęcić nie możesz — niedobrze — i bić cię za to trzeba. A żadnej ważnej przyczyny nie masz. Alboś nie powiedział. Więc fochy stroisz. Pamiętaj, cackać się z tobą nie będziemy, jesteś wśród kolegów, w wojsku, a w naszym wojsku koleżeństwo — święta rzecz. Nie wolno go naruszyć. Masz na 1 Maja dekorację robić. Nie to najważniejsze, że hasła czy plakaty będziesz przybijał. Ale że robimy to na nasze i międzynarodowe święto. Tak postanowili koledzy. *(Po chwili przerwy):* No więc jak będzie, Bilski?

BILSKI *(spogląda po twarzach milczących kolegów, patrzy na leżące na podłodze części dekoracji i narzędzia, wreszcie odzywa się z rezygnacją i bez przekonania):* Zostaję.

EDWARD *(po chwili):* No to pokaż nam, chłopie, przynajmniej fotografię tej dziewczyny.

BILSKI *(rozchmurza się, wyciąga z kieszeni fotografię Hali, kilka głów pochyla się nad nią, słychać wyrazy uznania. Hala podoba się).*

STĘPIEŃ *(spostrzega stojących w drzwiach oficerów):* Baczność! *(Wszyscy przyjmują postawę zasadniczą. Stępień zbliża się do oficerów i melduje):* Obywatelu poruczniku, kompania druga przy dekoracji świetlicy. *(Edek podrywając się do postawy zasadniczej gubi zdjęcie, które mu upada na podłogę).*

KOWOL *(zbliża się do grupy żołnierzy, dostrzega leżące na podłodze zdjęcie, podnosi je i przez chwilę przygląda mu się z uwagą, po czym oddaje je Bilskiemu).*

Kurtyna

ODSŁONA V

Scena przedstawia świetlicę żołnierską, tak, jak w odsłonie pierwszej, aktu pierwszego. Przy stoliku grają w szachy Bilski i Wąs.

WĄS *(posuwając figurę):* Szach, bracie i mat.

BILSKI *(drapiąc się w głowę):* Tak, wygląda na to, że klapa. *(Próbuje się uśmiechnąć, ale widać, że głowę ma zajętą innymi myślami).*

WĄS *(zbierając figury do pudełka):* Muszę ci powiedzieć, że dekoracja w świetlicy, a ściślej mówiąc twoja mapa, bardzo ci się udała, nie przypuszczałem, że ci to tak fajnie wyjdzie.

BILSKI *(zaprzątnięty innymi myślami):* Tak, tak, udała się. Ale, ale, powiedz mi Józek, kiedy jest Haliny? Bo chyba nie w tym miesiącu, sam szukałem w kalendarzu, popatrz *(wyjmuje kalendarzyk z kieszeni)* 28 — Danuty, 29 — Piotra, 30 — Katarzyny.

WĄS: A co? twojej dziewczynie jest Halina?

BILSKI: Tak.

WĄS *(sięga do kieszeni po kalendarzyk):* Czekaj, zobaczę. *(Chwilę szuka)* Haliny, Haliny, o jest, Haliny — pierwszego lipca.

BILSKI *(przez chwilę zastanawia się, po czym starając się nie okazać zdziwienia macha ręką):* Przecież Haliny mogą swoje święto rozmaicie obchodzić.

WĄS: Owszem, jak Heleny drugiego marca.

BILSKI *(do siebie):* Dlaczego zaprosiła mnie na 29-go kwietnia na imieniny, kiedy wcale tego dnia nie jest Haliny? A jednak muszę to jeszcze przed imieninami wyjaśnić.

WĄS: Co mówiłeś?

BILSKI *(speszony):* E nic, ja tak tylko do siebie, *(uśmiechając się)* głośno pomyślałem, nic ważnego.

BURZYK *(wchodzi do świetlicy, w ręku trzyma jakąś kopertę. Zwraca się do Bilskiego):* Kapralu! Pilna sprawa, musicie iść szybko do miasta i oddać to *(wyciąga rękę z kopertą)* majorowi Korzeniakowi.

BILSKI *(podchodzi, bierze kopertę):* Obywatelu poruczniku!

BURZYK: Słucham.

BILSKI: Czy będę mógł wykorzystać pół godziny dla siebie?

BURZYK: Macie przecież na jutro przepustkę.

BILSKI *(zmieszany):* Tak jest... ale...

BURZYK *(patrzy chwilę na Bilskiego):* Zgoda, możecie iść.

Kurtyna

ODSŁONA VI

Scena przedstawia wnętrze apteki, tak, jak w pierwszej odsłonie drugiego aktu.

BILSKI *(otwiera drzwi i wchodzi do apteki. Halina stoi za barierką i patrzy dziwnym wzrokiem na Bilskiego. Z jej oczu wyziera złość, a jednocześnie strach):* Halu! Halu! Co ci się stało?

HALINA *(szybko opanowuje się, wychodzi zza barierki uśmiechnięta):* Nic, dlaczego nie przyszedłeś? Czekałam, niepokoiłam się, myślałam żeś już zapomniał. Ach, ty...

BILSKI *(wzburzony):* Jak mogłaś tak myśleć? Jak mogłaś ? Po prostu musiałem zostać. Widzisz, tak się złożyło u nas w kompanii.

HALINA: Czy było coś ważnego? Bo ja słyszałam, że twoja kompania taka jakaś specjalnie ważna... Więc myślałam, że mogło się coś zdarzyć.

BILSKI *(patrzy na nią ze zdziwieniem):* Głupstwo. Nic szczególnego. Po prostu... wiesz, takie kompanijne koleżeńskie sprawy... Ale, ale *(ściszając głos)* skąd wiesz, że moja kompania jest, jak powiedziałaś, specjalna.

HALINA *(śmiejąc się):* Sam mi przecież mówiłeś a i ludzie na mieście tak gadają. Ale *(ze sztucznym ożywieniem)* muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego... Usiądź teraz tam *(wskazuje mu krzesło daleko za barierką).* Ja muszę jeszcze skończyć robotę. To przecież najważniejsze. I... artykuł do gazetki ściennej. Za pół godziny mnie zmienią, to sobie pójdziemy.

BILSKI: Nie mam czasu.

HALINA *(z żalem):* Ale na imieninach będziesz?

BILSKI *(podniecony):* Na imieninach? Przecież ty nie masz teraz imienin. Haliny jest kiedy indziej, *(wchodzi za barierkę i staje tuż koło niej. W oczach Haliny znów widać złość i lęk jednocześnie).*

HALINA: *(wybucha nagle głośnym śmiechem).*

BILSKI: Ja mówię zupełnie poważnie, nie lubię, gdy ktoś kłamie.

HALINA *(krztusi się hamowanym śmiechem):* No, pewnie, że nie mogłeś znaleźć w kalendarzu. Po prostu w kwietniu nie ma imienin żadnej Haliny. I ja nie obchodzę imienin, tylko urodziny, urodziny, głuptasie. A że mówiłam ci o imieninach? No mój Boże *(zamyśla się i siada na krzesełku).* Nie lubię urodzin, ale trzeba je czcić. Gdybym ci powiedziała o urodzinach, szukałbyś lat... Tak jak poszukiwałeś w kalendarzu imienin... A ja nie chcę.

BILSKI: No wiesz, trochę ci się dziwię.

HALINA *(krzykliwie):* Czego mi dokuczasz? Czemu mi nie chcesz wierzyć? Co ci złego zrobiłam? Znamy się parę tygodni zaledwie i ty nic przyjemnego mi nie powiesz! Urodziny mam, urodziny, słyszysz? A gdybym nawet i niczego nie obchodziła, to co? Nie wolno mi zaprosić ciebie, przyjaciół? Ach, daj mi spokój ze swoimi podejrzeniami!

BILSKI *(nachylając się blisko nad Haliną):* Halinko! Haluś! Przecież nie myślałem nic złego. Haluś!

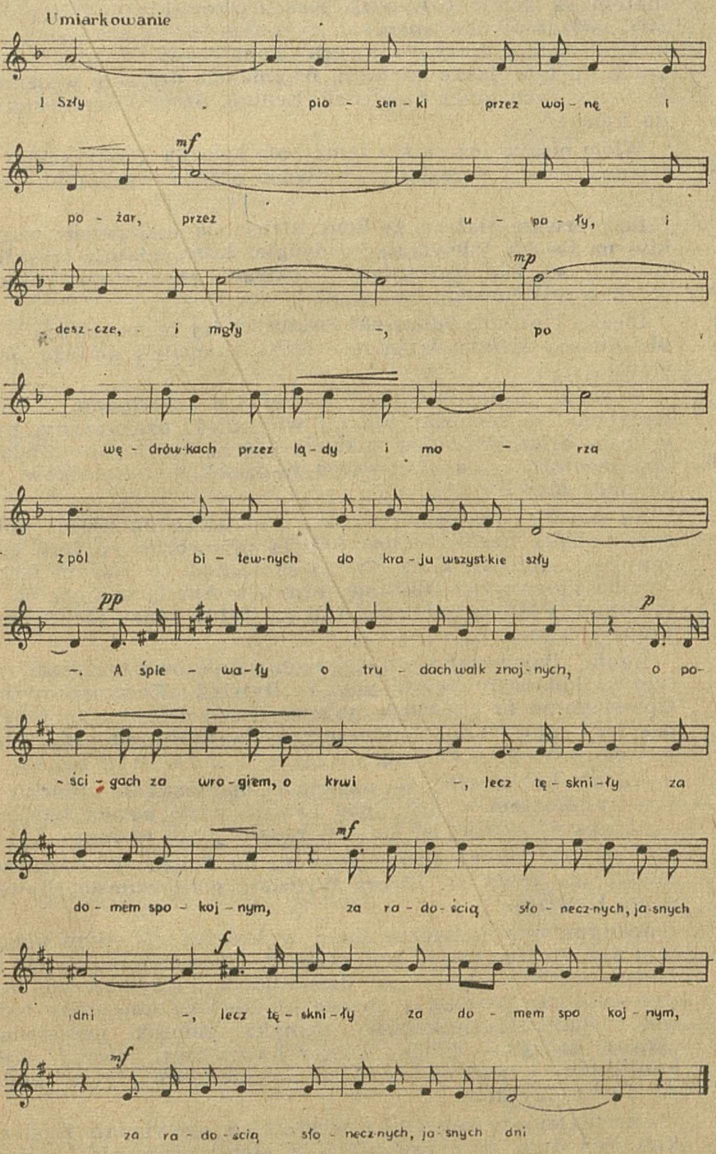
(Rozlega się dzwonek telefonu, po chwili zjawia się jakiś klient).

BILSKI *(wkłada czapkę i kieruje się do wyjścia):* No to do zobaczenia, Halinko!

Kurtyna

dalszy ciąg w następnym numerze

BALLADA o piosenkach





Na granicy spotkały żołnierza,
co miał oczy błękitne jak stal,
chciały jemu swe smutki powierzyć,
całą gorycz wędrówki, wszystek żal.

„Smutki porzućcie, jest maj,
Ale żołnierz uścisnął im ręce i rzekł: } **bis**
niechaj radość zadźwięczy w piosence,
razem z nami budujcie wolny kraj".

Dziś wiatr pieśni swobodnie kołysze,
rosną miasta, zieleni się wieś,
a na straży pokoju i ciszy } **bis**
czuwa razem z żołnierzem wolna pieśń.

Więc przestały na zawsze się smucić
i zadzwonił szczęśliwy ich śpiew,
każdy ogród pęk kwiatów im rzucił
i szumiały radośnie liście drzew.

TO warto PRZECZYTAĆ

NA WESOŁO

Doskonale opanował strzelec Raźny sztukę maskowania. W całym batalionie nie było drugiego, któryby mu pod tym względem dorównał. A jednak na pokazie maskowania Raźny zdradził się, że wcale nie jest wierzbą, którą pozorował. Nie wytrzymał strzelec-wierzba, gdy zakochani, którzy siedzieli pod drzewkiem zaczęli wyrzynać na jego skórze przebite strzałą serduszko.

„Serce na wierzbie", w którym w przekomiczny sposób przedstawiona jest przygoda nieszczęsnego Raźnego jest jednym z 30 króciutkich opowiadań i wierszy, wydanego ostatnio przez MON — tomiku „Wesołych opowiadań żołnierskich".*

Wszystkie utwory zbiorku poświęcone są współczesnej problematyce wojskowej. Autorzy — jest ich kilkunastu — pokazują w tych utworach najrozmaitsze śmieszne wydarzenia, które miały miejsce w żołnierskich zbiorowiskach. Opowiadają więc na przykład o czarnym kocie — Murzynie który wbrew przesądom stał się maskotką lotników, przynosił im szczęście w lotach, opowiadają o zabawnym nieporozumieniu jakie wynikło między kochającymi się młodymi na skutek wzmianki w liście o Katiuszce, która „w ogóle niczego sobie, tylko trochę przyciężka" (jakżesz domyśleć się mogła ukochana, że to wdzięczne, zdrobniałe imię dziewczęce oznacza w języku łącznościowców poprostu żelazny bęben z nawiniętym nań przewodem) i wielu innych sprawach i sprawkach żołnierskiego życia.

„Wesołe opowiadania" przede wszystkim bawią. Ale nie tylko. Każde z nich spełnia także określony cel wychowawczy. Opowiadania wyśmiewają wiarę w przesądy, samochwalstwo, zarozumiałość, ślamazarność, zapalczywość, egoizm i inne wady, z którymi skutecznie mogą walczyć ludzie żyjący w kolektywie.

Oprócz opowiadanek i wierszyków w tomiku znajdziemy również ciekawe żarty rysunkowe, przysłowia żołnierskie dowcipy.

Nic tak nie uczy jak śmiech. Śmiejmy się więc i uczmy.

— * Wesołe opowiadania żołnierskie. Wyd. MON 1955. str. 135. Cena 3 zł. 10 gr.

MŁODOŚĆ TRUDNA LECZ PIĘKNA

Bohaterkami tej książki są dziewczęta, które najpiękniejsze lata swej młodości spędziły w mundurze. Aniela, Michalina, Janka, Irena — wszystkie one walczyły za sprawę wolnej Polski, wiele nie doczekało zwycięstwa.

Dobrze się stało, że otrzymaliśmy nową książkę, której tematem są dzieje I Dywizji Kościuszkowskiej. Przypomina ona, zwłaszcza nam młodym, żyjącym dziś w szczęściu i pokoju — tamte czasy, tamtych bohaterów. Pogłębia naszą wiedzę o tym, jakże istotnym fragmencie dziejów wojennych prowadzących przez Smoleńsk, Lenino, Szosę Warszawską — do Polski.*

Wiele pisano już na ten temat, ale książka Bystrzyckiej odmienna jest od pozostałych z dwóch przede wszystkim powodów.

Po pierwsze dlatego, że koncentruje się ona przede wszystkim na losach dziewcząt. Po drugie, że specjalnie troskliwie zajmuje się kształtowaniem ludzkiego charakteru, procesu wychowania nowego człowieka.

Ciężko i powoli bohaterki Bystrzyckiej ugruntowują w sobie słuszny światopogląd! — ciężko, powoli i dlatego prawdziwe.

W skład „Innej młodości" wchodzi 6 opowiadań. „Aniela Krzywoń" to historia młodej wiejskiej dziewczyny, która podczas ostatniej wojny znalazła się na terytorium Związku Radzieckiego i pracując wśród radzieckich robotników, zrozumiała sens ich życia.

Na dalekiej rosyjskiej ziemi w polskim batalionie kobiecym imienia Emilii Plater, Aniela przewoziła po linii ognia rannych żołnierzy. Kula trafiła samochód, w którym jechała dzielna dziewczyna. Ratując rannych Aniela zginęła na posterunku. Pośmiertnie nadano jej tytuł bohatera Związku Radzieckiego.

Akcja „Dziewcząt z płóciennych namiotów" toczy się również w kobiecym batalionie I Dywizji Kościuszkowskiej. Opowiadanie to pokazuje najrozmaitsze dziewczęta, których przyjaźń cementują wspólne przeżycia, które jednoczy wspólny cel — walka o Polskę.

„To nie był strach" — następne opowiadanie zbiorku — jest fragmentem z bitwy pod Lenino, gdzie polska fizylierka — Janka — ratuje od śmierci radzieckiego oficera.

„Przyjście" — to dzieje powrotu do Polski i rodzinnego miasteczka Ireny — oficera Wydziału polityczno-wychowawczego Dywizji.

Jednym opowiadaniem tomu w którym głównym bohaterem jest mężczyzna — jest „Wisła". Opowiadanie to jest obrazem przełomu młodego dziennikarza wojskowego, który przyszedł do Dywizji z obcego środowiska obciążony balastem wahań i niepewności. Zamyka zbiorek opowiadanie „Dwoje ludzi" — dzieje Teresy i Czesława, którzy wśród konfliktów i trudności nowego powojennego życia budują swój wspólny dom.

Charakterystyczną cechą wszystkich opowiadań Bystrzyckiej jest duża doza zawartego w nich wzruszenia. Książka każe czytelnikowi silnie przeżywać losy bohaterów, uczy miłości i nienawiści. Warto w wolnej chwili zajrzeć do tych opowiadań o młodości. Młodości ciężkiej, trudnej, lecz pięknej i zwycięskiej.

H.P.

---

* Zofia Bystrzycka — „Inna Młodość" Wyd. „Iskry" 1955 str. 348 cena 14 zł. 30 gr.



PRZED WIELKIMI ROCZNICAMI

W jesieni cały nasz naród, a wraz z nim i my — młodzież z hufców „SP" i LZS-ów — święcić będzie dwie wielkie, uroczyste, radosne rocznice. W dniu 12 października obchodzić będziemy Dzień Wojska Polskiego. W dniu 7 listopada wraz z całą postępową ludzkością świętować będziemy rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Warto już teraz pomyśleć o należytym uczczeniu tych rocznic, o przygotowaniu się do ich uroczystego obchodu.

Cóż możemy, cóż powinniśmy zrobić, aby godnie, po ZMP-owsku powitać Dzień Wojska Polskiego i Rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej?

Otóż w pierwszym rzędzie powinniśmy

CZYNEM UCZCIĆ ZBLIŻAJĄCE SIĘ ROCZNICE

W naszej gromadzie czy spółdzielni produkcyjnej, w naszym POM-ie czy PGR-rze, w naszej szkole rolniczej niewątpliwie społeczeństwo postanowi wykonać jakieś dodatkowe prace, dodatkowe zobowiązania na cześć zbliżających się uroczystych dni. Przy realizacji tych zobowiązań nie powinno oczywiście zabraknąć nikogo z nas.

Byłoby oczywiście bardzo dobrze, gdybyśmy podjęli nasze własne, młodzieżowe zobowiązania. Może nim być na przykład wyremontowanie świetlicy, zbudowanie toru przeszkód, przygotowanie i wyrównanie terenu, na którym na wiosnę urządzimy boisko sportowe itp.

Podejmując zobowiązanie, pamiętajmy o jednym: planujmy rozsądnie, dobrze obliczmy nasze siły i możliwości. Podjęte zobowiązania muszą być przecież wykonane w terminie i w całości.

O wykonaniu naszych zobowiązań nie zapomnijmy napisać do „Pracujemy w Świetlicy" oraz do „Przeglądu Sportowego" dla wsi.

Bardzo ważną rzeczą jest też

ODPOWIEDNIE PRZYGOTOWANIE ŚWIETLICY.

Tak na jedno, jak i na drugie święto powinniśmy starannie i pomysłowo udekorować naszą świetlicę.

Jak to uczynić?

Bardzo prosto. Trzeba przede wszystkim przyjrzeć się uważnie świetlicy, usunąć wszystkie zauważone niedociągnięcia i braki. Następnie należy wzbogacić dekorację elementami związanymi z obchodzoną rocznicą. Przytwierdzimy więc na ścianach hasła o Ludowym Wojsku Polskim i o Związku Radzieckim, ozdobimy ściany fotografiami i rysunkami (wyciętymi z gazet i czasopism) o okolicznościowej tematyce. Na jednym ze stołów układamy książki związane tematycznie z Wojskiem Polskim i ZSRR. Nad tą miniaturową wystawką umieszczamy tabliczkę z napisem, informującym gdzie można dane książki wypożyczyć i nabyć.

Na jednej ze ścian świetlicy powinna się bezwzględnie znaleźć

OKOLICZNOŚCIOWA GAZETKA ŚCIENNA

Gazetki takie przygotowujemy dwie: jedną na dzień 12 października i drugą — na 7 listopada.

Co powinno się w nich znaleźć?

Na górze hasło, związane tematycznie z daną rocznicą. Dalej — krótki artykulik wstępny, omawiający w kilku (ale to naprawdę w kilku!), krótkich zdaniach znaczenie święta. W następnych — również krótkich — notatkach pokazujemy, w jaki sposób my przygotowaliśmy się do obchodu święta, jakimi zobowiązaniami i czynami je powitaliśmy. Nie zapomnijmy o wyróżnieniu na tablicy honorowej tych wszystkich, którzy specjalnie dobrze spisali się w realizacji czynów.

Byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy mogli ozdobić i urozmaicić naszą gazetkę rysunkami. Jeżeli jednak nikt z nas ładnie nie rysuje, zrezygnujmy lepiej z „ozdobienia" gazetki wątpliwej wartości rysunkami, a naklejmy na niej raczej kilka okolicznościowych, wyciętych z czasopism fotografii.

Zawczasu też musimy pomyśleć o tym, aby

WŁĄCZYĆ DO OBCHODU ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY

Powinien on przygotować odpowiedni repertuar: piosenki, recytacje, inscenizacje, skecze, monologi, tańce. Materiały do tego znajdziemy w numerach naszego miesięcznika. Program ten, po starannym opanowaniu, możemy wystawić w czasie akademii zorganizowanej w naszej gromadzie, a następnie powtórzyć go w sąsiednich gromadach, spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, POM-ach i szkołach rolniczych.

DZIEŃ WOJSKA POWITAMY SPRAWNI DO PRACY I OBRONY

Każdy z nas będzie prędzej czy później żołnierzem, każdy z nas cieszy się, że przypadnie mu w udziale ten zaszczytny obowiązek, każdy z nas pragnie się do niego jak najlepiej przygotować.

Dlatego właśnie rozwijamy nasze mięśnie i hartujemy ciało, dlatego zdobywamy odznakę: „Sprawny do Pracy i Obrony" będącą dowodem naszej sprawności fizycznej.

Okres poprzedzający Dzień Wojska Polskiego będzie właśnie dogodnym momentem do tego, aby zdobyć brakujące normy na SPO.

Bezpośrednio przed Dniem Wojska powinniśmy też urządzić zawody na torze przeszkód, zawody strzeleckie, wielobój lekkoatletyczny, zawody łucznicze, wyścigi konne, konkurs podnoszenia ciężarów itp. Oczywiście do udziału w tych imprezach zapraszamy starszych, a szczególnie byłych żołnierzy, uczestników walk z faszyzmem.

ZWIĘKSZAMY SZEREGI LPŻ I TPPR!

W październiku i listopadzie powinniśmy też dołożyć starań, aby zwiększyć liczebnie szeregi Ligi Przyjaciół Żołnierza i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

„Każdy junak „SP", każdy sportowiec wiejski — członkiem LPŻ i TPPR!" — oto nasze hasło, które winniśmy wcielić w życie do dnia 7 listopada.

No, a jeżeli w naszej gromadzie organizacje te nie istnieją, nie działają?

W takim wypadku zwracamy się do ich Powiatowych Zarządów i prosimy o okazanie nam pomocy przy założeniu. Na pewno nam jej nie odmówią!

*

* *

Od Dnia Wojska Polskiego i Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej dzieli nas jeszcze trochę czasu. Mamy więc możność starannie, drobiazgowo przygotować się do ich obchodu, możemy zalecenia powyższego artykułu wzbogacić nowymi, cennymi pomysłami.

A więc — do dzieła, koleżenki i koledzy! Godnie, z honorem powitajmy nasze dwa wielkie święta!

Tomasz Czabański

12. X - 7. XI

1917

Wiersze

Włodzimierz Majakowski

ODA DO REWOLUCJI

Tobie,
wyśmiana
ujadaniem baterii,
językami bagnetów
pokąsana pstro —
jak łachman postrzępiony
czerwonej materii
ody tryumfalne

„O“!
O zwierzęca!
O dziecinna!
O groszowa!
O straszna

Jakim imieniem cię jeszcze nazwali?
Jaką ukażesz jutro swą twarz nam?
Smukłej budowli
czy kupy zwalisk?
Maszyniście
zakutemu w żelazo,
górnikowi rwącemu pokłady rud
kadzisz,
kadzisz w niemej ekstazie,
wysławiasz ludzki trud.

A jutro
święty
błagalnie odtrąca wściekłą grę luf,
z swych kopuł hydry
twoich sześciocalówek tępodziobe świdry
druzgocą tysiąclecia Kremlów.

Sława!
chrypi przed śmiercią sternik.
Gwizd syren trwogą cierpką ociekł.

Ty ślesz marynarzy
na tonący pancernik,
gdzie
zapomniany
miauczał kociak.

A potem
nocą wychodząc na łów —
czub zawadiacki na smagłym torsie —
kolbami siwych gnasz admirałów
głową w dół
z mostu w Helsingforsie.

Wczorajsze rany nim zdążył przykryć,
już znowu tryska z nich krew czerwona.

Tobie —
mieszczańskie:
— bądź przeklęta po trzykroć! —
i moje,
poety,
— o bądź po trzykroć błogosławiona! —

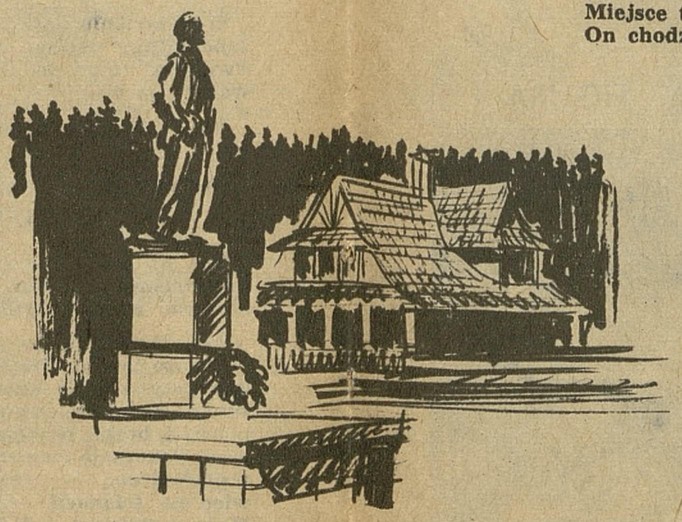
(przekład zbiorowy)

Leon Pasternak

LENIN

Dudni marsz nasz potężny i milionostopy,
biją strajki w kartele, łamią bruk w barykady,
krwawią chłopskie powstania, płoną nieba stropy
— wstaje świt. Majakowski ogromny i blady
pisze marsz rewolucji dla ludów Europy.
Dzwonią szyby pałaców — już drżą Piotrogrady.

Wpiąłem liść dębowy w stary portret Lenina,
pamięć błyska dziejami walk proletariatu:
Gdziekolwiek powstał, zwyciężał, lub ginął,
gdzie się zrywał do boju i szedł do ataku,
nad nim okrzyk płomienny — Jego — w burzy płynął
i dyby żandarmowskie łamał gniewny Spartakus.



W murach więzień w ten dzień purpurowe kokardki,
w dyżurkach policji zrywano telefony,
krew w jezdnię wdeptywał bieg przechodniów wartki
— nam w karcerach Berezy widniał Plac Czerwony.
I nowe szeleściły na drzwiach celi katrki,
nowe w noc szły transporty do Łomży i Wronek.

Stoi Lenin a pod nim jedna szósta świata,
dymią wokół fabryki, syczą bloki stali
i choć śle interwencja za atakiem atak
— skrzą się lampy łukowe w eskimowskiej dali.
I patrząc wstecz w historię, widzimy nowe lata:
w epoki wichrach — Lenin — wielki jak Socjalizm.

Mieczysława Buczkówna

POMNIK W PORONINIE

Wielkich
Pamięć powtarza
Rzeźbi ich postać w kamieniu.
Jak drzewo owocujące
Jest ich myśl.
Jak wodospad, iskra
Jest ich wola.

Która zima powraca
Do garbatych gór, w studnie dolin,
Która wiosna przywraca
Kwiaty i zboża polom?

Wiele lat, wiele lat...
Świerki mnożyły gałęzie,
Potok zmieniał bieg kręty,
Powracał halny wiatr,
Miejsce to samo —
On chodził tędy.

Czy słyszał, jak milczą góry,
On, który znał milczenie gniewu?
Czy widział, jak burza wybucha,
Obwala skały i drzewa...
On, który rzucił
Iskrę, co świat zajęła.

Wicher świerki podważa,
Wieczna strumieni praca.
Wielkich pamięć powtarza
Do żywych muszą wracać.

Włodzimierz Majakowski

IDZIEMY

Ktoście wy?
Myśmy
nosiciele nowej wiary,
piękno żelazną malujący paletą.
Żeby skwerów nie oszpecać budulcem starym,
my w niebiosa rzucamy żelazobetonem.
Zwycięzcy,
kroczymy milionowymi krokami,
choć świat zgrzybiały z wściekłości się pieni.

A wszystkim,
co są nam przeciwni,
przypominamy
następujące zdarzenie.
Pewnego razu
na tęczę
pięścią
zamierzył się rewirowy:
— dam ci ja robić tu z siebie franta! —
a tęcza
wyrwała się
i tysiącem lśnień kolorowych
zalała świat i pięść policjanta.

Nie komuniście
płaszczyć się
przed tym, co umrze.

Nas ciepło miejsc wysiedzianych nie grzeje!
To rewolucja
nawet na klasztornym murze
nakreśliła:
„Kto nie pracuje, ten nie je!“
Rewolucja
odrzuciła
wieńce pleśnią pokryte
i tych, kto nimi
ginącą przeszłość
obłożył.
Ona wie:
nowy nadchodzi architekt —
to my —
jutrzejszych miast iluminatorzy!
Idziemy
niewzruszenie,
nowego świata awangarda.
Hej, dwudziestoletni!
Krzyczymy miastom i wioskom:
dudniące
ciągnijcie farb wiadra.
Na nowo się pomalujemy.
Zalśnij, Moskwo!
I niechaj
ze szmat gazetowych
jakiś wyrodek
rzuca się na nas
marząc, że cios śmiertelny nam zada.
Pamiętacie rzeź niewiniątek z rozkazu Heroda?
A młodość
jak żyła —
tak żyje nadal.

(1919 r.)

Przełożył: Anatol Stern



LAWONICHA

TANIEC BIAŁORUSKI cz. (II)

OPRACOWAŁA: FRANCISZKA ZOZULA

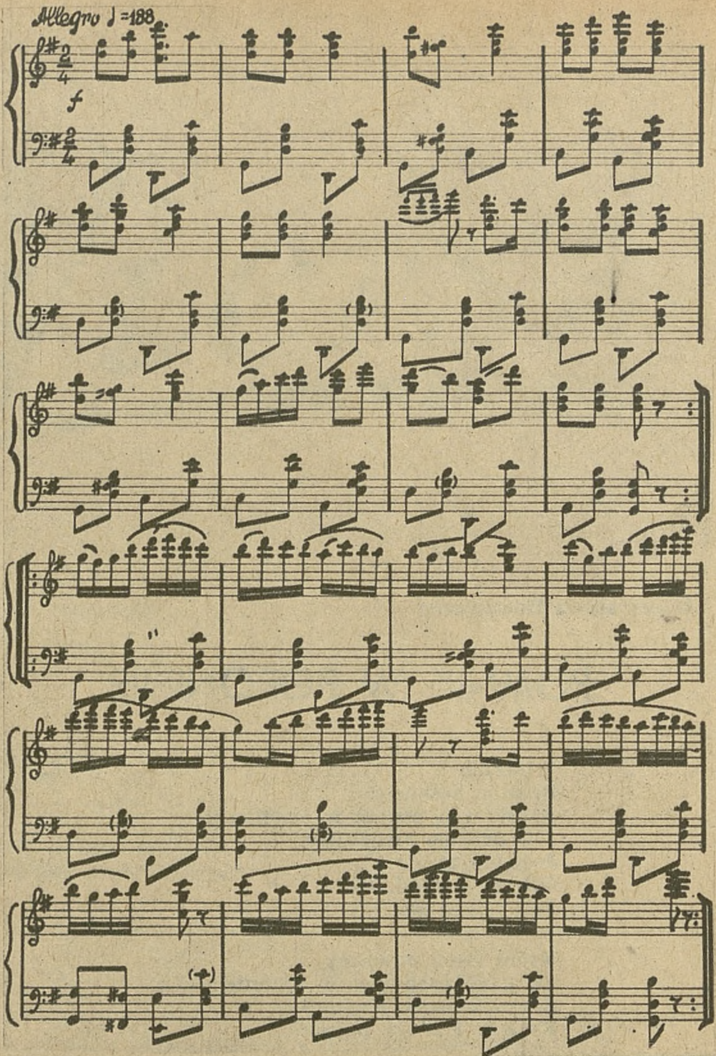


FIGURA 1 (48 TAKTÓW)

Takt 1—12 (powtarza się dwa razy) — z obu tylnych kulis wybiegają wesoło „krokiem podstawowym" (krok 1) obie grupy (chłopcy z prawej, dziewczęta z lewej). Na każdy takt melodii wbiega na scenę jeden chłopak i jedna dziewczyna, tak, że przy końcu 8-go taktu wszyscy tańczący są już na scenie i idą sobie na spotkanie. Mijają się w głębi sceny i, zataczając koło, idą wzdłuż bocznych kulis (chłopcy z lewej strony, dziewczęta z prawej) ponownie mijają się na przodzie sceny i znowu wzdłuż bocznych kulis (ale teraz chłopcy z prawej strony, dziewczęta z lewej. W ten sposób, zatoczywszy koło, w końcu 12-go taktu powtórzenie melodii, oba rzędy spotykają się w głębi sceny. Tańczący trzymają ręce na biodrach. Przy mijaniu uśmiechają się do siebie zalotnie.

Takt 13—24 — każdy chłopak spotkawszy się ze swoją dziewczyną, chwyta ją w biegu za ręce „na krzyż" i, przenosząc złoczone ręce na lewo, przeprowadza ją na lewą stronę. W ten sposób tworzą się pary, które „krokiem podstawowym" biegną środkiem sceny naprzód. Tańczący łączą się w pary po kolei. Na każdy takt tworzy się jedna para, w takcie 13 — pierwsza, w takcie 14 — druga para itd. W ten sposób w taktach 13—20 utworzy się 8 par, które w ciągu następnych 4-ch taktów biegną naprzód w jednej kolumnie.

Rys. 12 przedstawia moment, kiedy w takcie 15 utworzone 3 pary idą naprzód, a pozostali tańczący z obu stron idą sobie na spotkanie.

Takt 13—24 (powtórzenie) — wszystkie pary w kolumnie wykonują w miejscu krok 2 — „zwroty tułowia z odrzuceniem nogi do tyłu". Pary w dalszym ciągu trzymają się za ręce splecione na krzyż. Wykonując ten „krok", chłopcy i dziewczęta zwracają się do siebie raz plecami, raz twarzami.

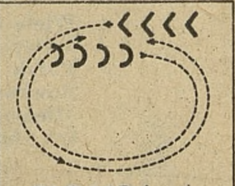


FIGURA 1





FIGURA 2 (12 TAKTÓW)

Takt 1—2 — pary, nie rozłączając rąk, krokiem podstawowym rozchodzą się (pary parzyste idą na prawą stronę sceny, pary nieparzyste na lewą). W ten sposób tworzą się 2 kolumny po 4 pary.

Takt 3 — pary nieparzyste (lewa kolumna) unoszą złączone lewe ręce w górę, prawe ręce na biodrach; dziewczęta okręcają się pod uniesioną ręką chłopca w prawą stronę (lewym ramieniem w przód). Dziewczęta par parzystych trzema przytupami przechodzą na prawą stronę chłopca. Na ostatnią ósemkę pary rozłączają ręce, a dziewczęta klaszczą w dłonie.

Chłopcy przytańcowują w miejscu „krokiem podstawowym".

Takt 4—6 — dziewczęta kładą ręce na biodra (łokcie nieco wysunięte do przodu) i „krokiem bocznym" (krok 3) idą do środka. Dziewczęta prawej kolumny rozpoczynają z prawej nogi, dziewczęta lewej kolumny — z lewej. Na takt 6 wykonują 3 przytupy (ósemka, ósemka, ćwiartka.

Chłopcy w tym czasie przytańcowują w miejscu „krokiem podstawowym"; ręce na biodrach.

Takt 7—9 — dziewczęta tym samym „krokiem bocznym" biegną z powrotem na swoje poprzednie miejsce. Chłopcy, trzymając ręce na biodrach, biegną im na spotkanie, lecz dziewczęta przemykają się obok nich i stają wzdłuż bocznych kulis. Chłopcy stają w dwóch rzędach na środku sceny.

Takt 10—12 — dziewczęta „krokiem podstawowym" przytańcowują w miejscu, chłopcy zaś „krokiem bocznym" wracają na swoje miejsce i stają obok swoich partnerek. Tworzą się dwie kolumny, z prawej i lewej strony sceny.

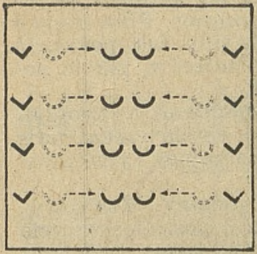
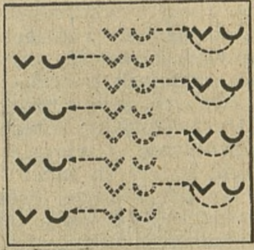


FIGURA 2





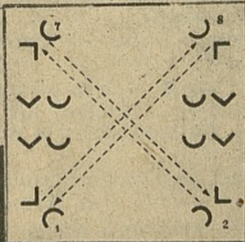


FIGURA 3





FIGURA 4

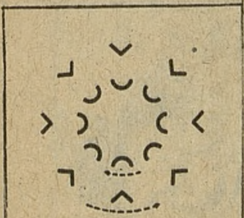




FIGURA 5



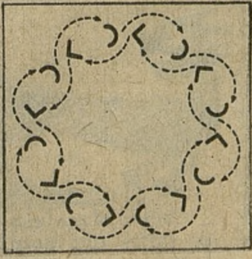


FIGURA 3 (24 TAKTY)

Takt 1—6 (powtórzenie) — tańczący przy 1-ej i 2-ej (pierwsze w kolumnach na przednim planie sceny) oraz przy 7-ej i 8-ej (ostatnie w kolumnach w głębi sceny) stają do siebie twarzami. Pary stojące w głębi sceny chwytają się za ręce przeciwne (prawa z lewą) i unoszą złożone wysoko w górę. Pary stojące na przednim planie sceny wyciągają złączone ręce w kierunku ruchu; drugą ręką chłopak obejmuje dziewczynę w pasie, a dziewczyna kładzie wolną rękę na ramieniu chłopca. Głowy blisko siebie, zwrócone w kierunku ruchu, nogi ugięte w kolanach. Wskazuje ustawienie 2-ej pary, stojącej w przednim prawym rogu sceny. W parze 1-ej chłopak stoi z lewej strony dziewczyny. Następnie pary 1 i 8 biegną „galopem" (krok 3) po przekątnej na spotkanie. Para 8 przepuszcza pod uniesionymi rękami parę 1 i pary zamieniają się miejscami. To samo wykonują pary 7 i 2. Aby uniknąć jednoczesnego spotkania czterech par w środku sceny, para 7 i 2 rozpoczyna biegnieco później.

Takt 7—9 — wszystkie pary chwytają się za ręce na krzyż, zwracają się twarzami do środka sceny i oba szeregi „krokiem podstawowym" biegną do środka sceny. Przy spotkaniu oba szeregi kłaniają się sobie, wykonując 3 przytupy (ósemka, ósemka, ćwiartka).

Takt 10—12 — oba szeregi cofają się na swoje poprzednie miejsca. Tańczący idą do tyłu „krokiem podstawowym", wykonując na dwie ósemki dwa szybkie kroki na półpalce do tyłu, a na ćwiartkę trzeci krok na całą stopę do tyłu, z jednoczesnym wyciągnięciem drugiej nogi w przód. Na takt 12 również wykonują 3 przytupy, pochylając się do przodu.

Takt 13—18 — pary, stojące w czterech rogach sceny, tj. pary 1 i 2 oraz 7 i 8 zwracają się do siebie twarzami, chwytają się za ręce, jak w takcie 1-ym (pary 7 i 8, stojące na przednim planie sceny unoszą złączone ręce, a pary 1 i 2, stojące w głębi sceny, „galopem" po przekątnych powtórnie zamieniają się miejscami). Pary 1 i 2 przebiegają pod uniesionymi rękami par 8 i 7, powracając na swoje poprzednie miejsca w kolumnach.

Takt 19—24 — wszystkie pary chwytają się za ręce na krzyż i biegną po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara. Dziewczęta znajdują się z prawej strony chłopców.

FIGURA 4 (12 TAKTÓW)

Takt 13—14 (powtórzenie) — pary rozłączają splecione na krzyż ręce. Dziewczęta biegną „krokiem podstawowym" do środka koła, chwytają się za ręce i unoszą je w górę, zamykając ciasno koło. Następnie „krokiem podstawowym", rozpoczynając z lewej nogi, biegną szybko w lewo, zgodnie z ruchem wskazówki zegara. Jednocześnie chłopcy również chwytają się za ręce i tworząc zewnętrzne duże koło, tym samym „krokiem podstawowym", rozpoczynając z prawej nogi, biegną w prawo, w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara.

FIGURA 5 (24 TAKTY)

Takt 1—2 — tańczący zwracają się w parach do siebie prawymi ramionami i chwytają się prawymi rękami pod łokcie (zahaczają się). Lewa ręka chłopca zgięta w łokciu (pod kątem ostrym), uniesiona w górę na wysokość ramienia, dłoń zwrócona do karku, palce lekko zgięte. Lewa ręka dziewczyny zgięta w łokciu (pod kątem prostym lub lekko rozwartym), również uniesiona w górę na wysokość ramienia, dłoń zwrócona w górę, palce lekko zgięte. Trzymając się pod łokcie pary krążą „krokiem podstawowym" w miejscu (zgodnie z ruchem wskazówki zegara).

Takt 3 — tańczący rozłączają ręce i zmieniają partnerów. Chłopcy „krokiem podstawowym" idą w lewo (w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara), a dziewczęta w prawo (zgodnie z ruchem wskazówki zegara). W ten sposób np. chłopak pary 1-szej spotka się z dziewczyną pary 3-ej, a dziewczyna pary 1-ej z chłopcem pary 7-ej, chłopak pary 2-ej z dziewczyną pary 4-ej, a dziewczyna pary 2-ej z chłopcem pary 8-ej itd. Chłopcy, podchodząc do dziewcząt, kłaniają się lekko.



FILM

„ŻURBINOWIE"

„Żurbinowe". Film produkcji radzieckiej. Reżyseria: J. Chejfic. Scenariusz: W. Koczetow i S. Kar. Muzyka: W. Puszkow. W rolach głównych: S. Łukjanow, B. Andrejew, W. Kuzniecowa, A. Batapow., S. Kuriłow. K. Łuczko, W. Miedwiediew, B. Bitiukow, J. Sawinowa, I. Ariepina, N. Siergiejew, J. Dobrorawow, P. Kadocznikow, L. Kronberg, N. Gricenko i B. Kokowkin. Produkcja: „Lenfilm" 1954 r.

Wśród młodych i starych czytelników naszych miast i wsi niesłabnącym powodzeniem cieszy się piękna, realistyczna powieść W. Koczetowa p.t. „Żurbinowie". Wszyscy oni z zadowoleniem przyjmą wiadomość, że już w październiku i listopadzie b.r. znaczna część stałych i objazdowych kin wiejskich wyświetlać będzie film nakręcony na podstawie tej popularnej powieści.

Każdy jest niewątpliwie ciekawy, w jaki sposób film odtwarza dzieje bohaterów powieści, w jaki sposób przedstawia ich wygląd zewnętrzny, charakter, postępowanie...

Trzeba przyznać, że film „Żurbinowie" nie sprawia zawodu licznym wielbicielom książki. W. Koczetowa. Film należy do osiągnięć radzieckiej kinematografii, film tak pokazuje powierzchowność, psychikę i działanie bohaterów, jak to sobie czytelnik podczas lektury wyobrażał.

Reżyser, scenarzyści, aktorzy i inni współtwórcy stworzyli film zajmujący, interesujący i — co jest chyba rzeczą najważniejszą — wiernie i prawdziwie odtwarzający życie prostych, zwykłych ludzi radzieckich.

Na przykładzie losów trzech pokoleń rodziny Żurbinów, związanej od wielu lat z pracą na stoczni, poznajemy życie radzieckich ludzi, ofiarnych i pełnych entuzjazmu budowniczych lepszego jutra — komunizmu. Poznajemy ich pracę, i życie prywatne, i obowiązki wobec społeczeństwa, ich zainteresowania, kłopoty i radości, ich przyjemności i smutki, ich łzy i uśmiechy.

Z wielkim zaciekawieniem, a jednocześnie z przejęciem i wzruszeniem śledzimy losy, nieraz trudne i niełatwe, członków rodziny Żurbinów i jej otoczenia. Najstarszego z rodu, pradziadka Matwieja, który pomimo sędziwego wieku i poważnego osłabienia wzroku nie może pogodzić się z myślą o porzuceniu pracy i przejściu na emeryturę. Jego syna — Ilii Żurbinowa, mężczyzny w dojrzałym wieku, który wskutek zmian organizacyjnych na stoczni musi się zabrać do nauki. Katii — młodej dziewczyny, padającej ofiarą pozbawionego skrupułów, cynicznego uwodziciela. Młodziutkiego, pełnego wiary w ludzi Aloszy, opuszczonego przez ukochaną dziewczynę...

Wiele, wiele postaci przewija się przed naszymi oczami na białym płótnie ekranu. A każda z nich żyje swym indywidualnym życiem, ma swe zalety i wady, ma swój charakter. Bohaterowie filmu nie są manekinami czy papierowymi sylwetkami. Nie — to ludzie żywi, ludzie z krwi i kości. I to jest chyba jedną z najmocniejszych stron filmu, że pokazuje on ludzi w akcji, w działaniu, w rozwoju...

Bardzo dobrze się stało, że twórcy filmu nie uczynili z jego bohaterów „rycerzy bez skazy". Przeciwnie: nawet najbardziej pozytywni bohaterowie mają w tym filmie chwile zwątpienia czy załamania, posiadają mniejsze lub większe wady, słabości, czy śmiesznostki. To niewątpliwie dodaje obrazowi naturalności.

Głównym problemem filmu jest zagadnienie nowej, socjalistycznej moralności. Pokazać ją — nie jest rzeczą łatwą. Można tu popaść w nudne moralizatorstwo, w naszpikowaną frazesami pogadankę.

Twórcy filmu wzorowo wywiązali się z niełatwego zadania. Na żywych przykładach film pokazuje, jak powinien żyć i postępować człowiek współczesny, budowniczy socjalizmu. Po obejrzeniu filmu wiemy, co jest dobre, a co złe, jak postępować należy, a jak nie. I dlatego ten ciekawy i dobrze zrobiony film spełnia bardzo poważną rolę wychowawczą.

Krótko mówiąc — „Żurbinowie", to dobry, wartościowy i ciekawy film, którego obejrzenie możemy każdemu gorąco polecić...

(Tom)

(dalszy ciąg ze str. 19)

Takt 4—5 — nowoutworzone pary chwytają się pod lewe łokcie i krążą w miejscu w stronę przeciwną (odwrotnie do ruchu wskazówki zegara). Prawe ręce zgięte w łokciach, uniesione w górę, jak poprzednio lewe.

Takt 6 — tańczący znowu zmieniają partnerów. Chłopak 1-ej pary spotyka się z dziewczyną pary 5-ej, a dziewczyna pary 1-ej z chłopcem 5-tej itd.

Takt 7—8 — nowe pary chwytają się prawymi rękami pod łokcie i krążą jak w taktach 1—2.

Takt 9 — tańczący po raz trzeci zmieniają partnerów. Chłopak pary 1ej spotyka się z dziewczyną pary 7-ej, a dziewczyna pary 1-ej z chłopcem pary 3-ej itd.

Takt 10—11 — nowe pary zahaczają się pod lewe łokcie i krążą jak w taktach 4—5.

Takt 12 — tańczący przy czwartej zmianie powracają do swoich pierwszych partnerów.

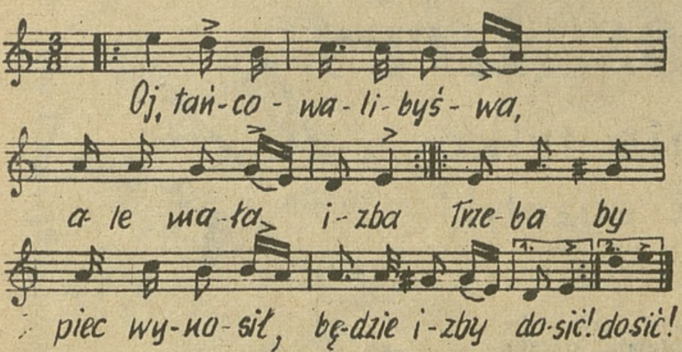
Takt 1—12 (powtórzenie) — pary chwytają się za ręce na krzyż i „korkiem podstawowym" biegną po kole w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówek zegara (dziewczęta z prawej strony chłopców) i ustawiają się w głębi sceny w linię równoległą do widowni. Przy końcu taktu 12-go, chłopcy, nie rozłączając rąk, przesuwają dziewczęta na lewą stronę i wszyscy zwracają się twarzami do widowni.



Czego ciągniesz kota za ogon? — on sam ciągnie ja go tylko trzymam!

Opoczyński

Oprac. T. Sygietyński



Oj tańcowalibyśwa,
Ale mała izba. bis

Trzeba by piec wynosić,
Będzie izby dosić, dosić! bis

Oj, tańcuj, Cecylija,
Wywijaj, Kacperek! bis

Oj, dobry mazur, dobry,
A lepszy oberek! bis

Oj, nie chce ja ślachcianki,
Boby me zniszczyła. bis

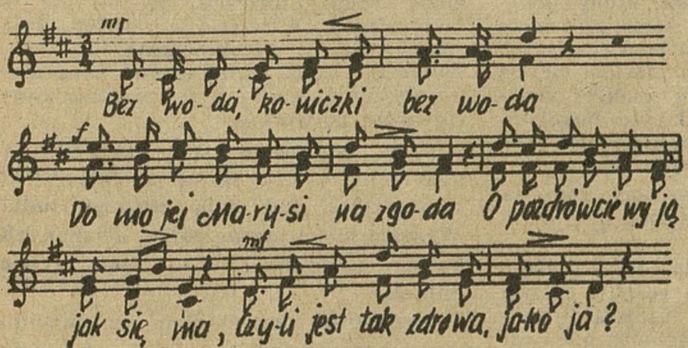
Oj, jeszcze w łóżku leży,
Już by kawe piła. bis

Oj, dana moja dana,
Nie wyjdę za pana! bis

Oj, ino za takiego,
Jak ja jezdem sama! bis

Bez woda koniczki

Melodia ludowa



Bez woda koniczki, bez woda
Do mojej Marysi na zgoda
O pozdrówcie mi ją, jak się ma,
Czyli jest tak zdrowa, jako ja?

Mam ja cię Marysiu, mam cię rad,
Kupię ci ja w Śląsku winograd
Ja tam będą kopać, a ty pleć,
A tak się będziemy dobrze mieć.

REFLEKTOREM po boiskach

BRAWO LZS-OWCY ZE STĘŻYCY

Boisko LZS w Stężycy było do niedawna jeszcze bardzo zaniedbane, i nie nadawało się w zupełności do użytku. Sportowcy, a w szczególności piłkarze LZS w Stężycy zobowiązali się dla uczczenia Festiwalu doprowadzić boisko do pełnej użyteczności.

Zobowiązanie to zostało już wykonane i dzisiaj boisko LZS-u jest pięknym obiektem sportowym w tej wsi. Brawo sportowcy ze Stężycy!

NAJWIĘKSZY KŁOPOT

Sportowcy LZS Dzietrzychowice, pow. Żagań realizując swe zobowiązania w ramach sportowego współzawodnictwa festiwalowego uporządkowali zaniedbane dwa boiska do siatkówki oraz zrobili skocznię w dal i wzwyż.

Największą jednak bolączką sportowców jest brak odpowiedniego terenu na boisko piłkarskie. Przewidziany na ten cel plac został wiosną br. zaorany. Warto żeby sprawą tą zainteresowała się GRN i pomogła młodzieży.

PIĘKNY STADION

Ludowy Zespół Sportowy w Złotnikach Kujawskich pow. Inowrocław istnieje już od 1948 r. Obecnie prowadzi następujące sekcje: lekkoatletyczną, piłki nożnej, siatkówki męskiej i żeńskiej, tenisa stołowego i szachową.

Niedawno dzięki dużej pomocy przewodniczącego Prezydium GRN. tow. Pirowicza — LZS-owcy ze Złotników Kujawskich zakończyli budowę pięknego stadionu. W dniu otwarcia stadionu zorganizowano zawody sportowe, w których wzięli udział sportowcy z Bydgoszczy. Na zawodach tych miejscowi LZS-owcy osiągnęli dobre wyniki.

Życzymy LZS-owcom ze Złotnik jeszcze lepszych wyników w sporcie, a wszystkim Prezydiom GRN brania przykładu z prezydium GRN w Złotnikach, które wzorowo opiekuje się sportowcami wiejskimi!

OD 8 LAT CZEKAJĄ NA BOISKO

Brak opieki, a nieraz zupełna obojętność dla potrzeb LZS-ów ze strony niektórych gromadzkich rad narodowych, daje się niektórym LZS-om szczególnie we znaki.

Zdarzają się wypadki biurokratycznego przetrzymywania przez GRN i PRN podań młodzieży o przydział terenu na boisko.

Ludowy Zespół Sportowy Sudoł, pow. Racibórz od 8 lat czyni bezskuteczne starania o uzyskanie terenu na boisko sportowe.

Ciekawe jak długo jeszcze ma czekać młodzież na załatwienie tej sprawy? Pytanie to kierujemy pod adresem, Prezydium WRN w Opolu.

DZIWNA DECYZJA

Krótko trwała radość LZS-owców z Osięcin w powiecie aleksandrowskim ze swego boiska, gdyż decyzją dyrekcji PGR w Osięcinach boisko sportowe zostało zaorane.

A szkoda, bo boisko było piękne, młodzież często organizowała tam zawody i imprezy sportowe, LZS-owcy we własnym zakresie naprawiali sprzęt i usuwali uszkodzenia. Z dumą mówili o swych osiągnięciach.

Dziwi nas więc stanowisko dyrekcji PGR w Osięcinach. Czyżby towarzysze z dyrekcji PGR naprawdę nie lubili sportu. Sądzimy, że Zjednoczenie PGR w Toruniu wyjaśni tę sprawę. —



Buenos Aires

to nie tylko urok egzotyki

Gdy byłem małym chłopcem, a i w późniejszym wieku, wiele marzyłem o tym, aby kiedyś w życiu móc odbyć daleką podróż do krajów tropikalnych, na własne oczy ujrzeć egzotyczną, nietkniętą stopą ludzką dziewiczą puszczę, zmierzyć się z czworonożnymi drapieżnikami, poznać z bliska zwyczaje i obyczaje ludzi, żyjących często na niskim jeszcze szczeblu cywilizacji.

Natarczywie powracałem do owych marzeń i dużo godzin strawiłem na tych rojeniach. Sprzyjały im małomiasteczkowe noce pełne upojnego zapachu maciejki i wyiskrzonego nieba z gwiazdą polarną i śmiesznie pochylonym Wielkim Wozem...

*

Oto dzisiaj ziściły się najskrytsze pragnienia z lat dziecięcych — wysiadając z kabiny luksusowego samolotu pasażerskiego na lotnisku pod Buenos — Aires, własną stopą dotykałem obcego kontynentu, znanego mi dotychczas jedynie z podręczników geografii. Niezmiernie byłem ciekawy — co wyniosę z tej konfrontacji marzeń i rzeczywistości? Wyjdę w pełni zadowolony czy też z uczuciem zawodu i niedosytu?...

Choć była noc, gorące powietrze z jednakową siłą dokuczało i ledwie zdążyłem opuścić chłodną kabinę samolotu, ciało odrazu pokryło się lepkim i gęstym potem.

Mimowoli skierowałem oczy ku górze, ale nie było to już moje rodzinne niebo, tak dobrze znane wszystkim mieszkańcom półkuli północnej. Zielonkawo świeciły nieznane konstelacje gwiazd i tylko kilka jaskrawych diamentów układało się na krepie nieba w dziwną figurę. Był to słynny Krzyż Południowy, wierny drogowskaz wszystkich marynarzy na morzach południowych, piękny gwiazdozbiór południowej półkuli.

Poczułem się obco i samotnie.

Olbrzymi autokar niósł gromadkę przybyszów szerokimi alejami miasta, wysadzonymi palmami i innymi drzewami o egzotycznych nazwach.

Buenos Aires liczy dzisiaj blisko 3 i pół miliona mieszkańców. Monumentalność budownictwa, wspaniała architektura i bogactwo pomników urzekało rozmachem i wielkością perspektyw. Niezliczona ilość świateł, kolorowych, ruchomych neonów reklam nadawała miastu świąteczny wygląd.

Mimo późnej godziny ruch w stolicy Argentyny był wielki jak w biały dzień.

Co się rzuca w oczy człowiekowi przybyłemu z północnego kraju? Rzuca się przede wszystkim mnogość szeroko rozplanowanych olbrzymich parków i zieleńców, łączących podmiejskie rozległe obszary stepowe, tzw. pampasy, z samym śródmieściem stolicy. Czarne, asfaltowe nawierzchnie ulic i dróg jak złośliwe liszaje rozłażą się na wszystkie strony terenu, pokrytego wspaniałą, bujną roślinnością. Za ogrodzeniem tuż przy chodnikach wystrzelają w górę olbrzymie kaktusy o bardzo grubych, soczystych, pokrytych kolcami pędach. W dzień bezwonne, jaskrawej barwy kwiaty kokietują skrzydlatą gawiedź do zapylania. Nieznane są nam tej wielkości kaktusy — ich miniatury jakie często hodujemy w wazonikach na parapetach okien w polskich domach, tutaj rozrastają się do rozmiarów przewyższających rosłego mężczyznę...

Szybko i z hałasem wóz nasz mija domy, drapacze, pałace i ogrody miasta.

Myliłby się ten jednak, ktoby przypuszczał, że Buenos Aires to miasto składające się wyłącznie ze wspaniałych budynków, pałacyków naśladujących architekturę francuską z epoki Ludwików, nowoczesnych will oraz bogatych sklepów jubilerskich i kuśnierskich, których pełno jest w centrum miasta.

Wystarczy pojechać samochodem na peryferie miasta, aby doznać przykrego rozczarowania.

Małe, chylące się do ziemi nędzne domki kryją tragedie i rozpacz swych mieszkańców. Ludność tutejsza to potomkowie dawnych Hiszpanów, pierwotnych Indian i emigrantów europejskich, jak Włochów, Niemców, Polaków, Żydów, przybyłych w poszukiwaniu pracy i chleba. Większość z nich srogo się musiała zawieść skoro epilog ich losów znalazł się w tej dzielnicy. Rodzice obarczeni licznym potomstwem nie są w stanie zapewnić najprymitywniejszych warunków bytowych swoim dzieciom. To też wychowuje je najczęściej ulica, gdzie brudne i nagie, z wydętymi brzuszkami, biegają na krzywych, rachitycznych nóżkach bez żadnej opieki. Taka jest dola dziecka proletariackiego w kraju argentyńskim, który w innych warunkach ustrojowych mógłby być krajem miodem i mlekiem płynącym.

Niedola ludu argentyńskiego, z którą zetknąłem się kilkakrotnie przebywając w Buenos Aires, nie dawała mi spokoju.

Kiedyś opowiedziano mi smutną historię pewnego ojca, który chciał ratować życie swojej rodziny, a postradał własne.

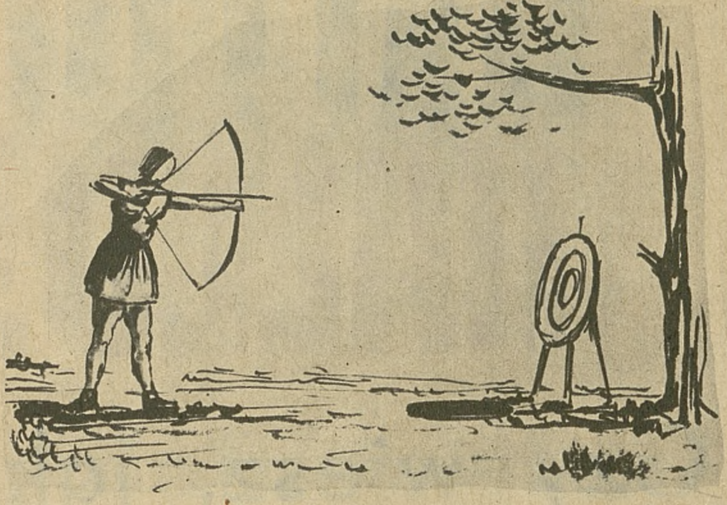
Powszechnie jest wiadomym jak kobiety na całym świecie lubią torebki, rękawiczki czy pantofle zrobione ze skóry jaszczurki, węża lub krokodyla. Step argentyński, dżungla oraz żółte, brudne wody Rio de la Plata, nad której prawym brzegiem rozsiadło się Buenos Aires — pełne są tych stworzeń.

Otóż ów nieszczęśliwy ojciec, niemal że bezbronny, postanowił zapolować na krokodyla, aby zdobyć cenną skórę i korzystnie sprzedać ją do magazynu. W domu jego panowała skrajna nędza. Łódź, w której wypłynął na mętne wody rzeki, była stara i zmurszała i w trakcie pogoni za kajmanem (odmiana krokodyla) wywróciła się. Na krótką chwilę zakotłowała się rzeka w miejscu, gdzie wpadł nieszczęśliwiec — był to nieomylny znak, że pod jej powierzchnią rozgrywała się błyskawiczna lecz dramatyczna scena walki człowieka z niebezpiecznymi gadami, zakończona zwycięstwem potworów.

Wiele nocy bezsennych spędziłem w pokoju hotelowym w stolicy Argentyny rozmyślając nad dolą prostego ludu. Wysokie niebo usiane rojem nieznanych gwiazd obojętnie i obco, uporczywie milczało.

Serdecznie zatęskniłem za cichymi nocami rozpiętymi nad daleką, kochaną Ojczyzną...





NAJWIĘKSZE SUKCESY POLSKIEGO SPORTU

Warszawa przed II Igrzyskami Młodzieży. Doskonale pamiętamy te upalne dni, z których każdy był bogatszy w emocje i przeżycia. Do stolicy Polski z różnych stron świata zjeżdżały się sportowe sławy. Po raz pierwszy można było im się przypatrzeć z bliska, poznać ich metody treningu, porozmawiać z nimi.

Rekordy jeszcze nie padały, tylko po cichu mówiło się o nich i dyskutowano kto będzie ich autorem.

I właśnie w tym czasie dalekim jeszcze od rekordów i zwycięstwa, a szczególnie zwycięstw polskich sportowców otrzymaliśmy 22 lipca 1955 roku z Helsinek radosną wiadomość: Polka, Katarzyna Wiśnowska zdobyła mistrzostwo świata w łucznictwie.

Muszę się przyznać, że ta przecież skądinąd radosna wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba. Nie wielu kibiców sportowych znało to nazwisko, ba, nie wielu nawet sportowców.

Nie zdziwilibyśmy się, gdyby mistrzowski tytuł zagarnęła w swoje posiadanie po raz już siódmy z rzędu Kurkowska-Spychajowa, lub Kondracka, ale Wiśniowska?

* * *

Sympatyczną, 24-letnią nauczycielkę, mieszkającą stale w Rzeszowie, Katarzynę Wiśniowską, poznałem w porcie lotniczym na Okęciu zaraz po przylocie samolotu z Helsinek.

Niezwykle sympatyczna i wesoła rzeszowianka opowiedziała nam w jakich warunkach i w jakiej konkurencji zdołała wywalczyć tytuł mistrzyni świata. A zdobyć to zaszczytne miano nie było wcale łatwo.

Wszystkie zagraniczne agencje prasowe i wielkie czasopisma sportowe (nawet amerykańskie) przesłały do Helsinek swych przedstawicieli — fotoreporterów i dziennikarzy, którzy już po pierwszym dniu tłumnie oblegali stanowisko, z którego strzelała Polka.

Nasza zawodniczka stała się po pierwszej połówce długiego trójboju, w którym osiągnęła tak doskonałe wyniki — prawdziwą rewelacją zawodów; jest godne podziwu, że ta skromna, nie obznajmiona z atmosferą wielkich, międzynarodowych zawodów, łuczniczka nie dała się zbić z tropu, zachowując do końca równowagę i spokój.

Trzeba powiedzieć, że oprócz zawodowego zainteresowania, wykazywanego od rana do późnego wieczora przez przedstawicieli prasy i radia, istniała jeszcze jedna okoliczność, bynajmniej nie sprzyjająca ustanawianiu dobrych wyników; był nią nieustannie wiejący przez cztery dni zawodów porywisty wiatr, od którego zawodnikom grabiały palce i który, rzecz jasna, ujemnie wpływał na przebieg konkurencji.

Gazety fińskie w Helsinkach: „Usi Suomi", „Helsingin Sanomat" i inne prześcigały się w opisach wyczynów Wiśniowskiej, umieszczając wielkie tytuły z jej nazwiskiem i po kilka fotografii na pierwszych stronach. Jako specjalną zasługę Wiśniowskiej podkreślano w gazetach, że mimo prowadzenia angielki — Warner, Wiśniowska nie poddała się i walcząc do ostatniej chwili pokonała ją dopiero w ostatnich seriach.

Po zawodach i wręczeniu naszej mistrzyni złotego medalu z napisem: „Wielkiej mistrzyni świata" — radio fińskie poprosiło Wiśnowską o kilka słów dla swoich słuchaczy.

* * *

Wielu z was interesuje się bardzo łucznictwem. Wiem o tym, bo będąc w kilkunastu ludowych zespołach sportowych widziałem masy młodzieży, uganiającej się po łąkach z łukiem i strzałami. Ale nie wyobrażajcie sobie, że łucznictwo to łatwy sport. O, nie. I tu, podobnie jak w innych dyscyplinach, potrzebna jest technika, potrzebna jest taktyka walki i kondycja.

Zawody łucznicze, obejmujące trójbój i długo i krótkodystansowy, są bardzo męczące. Zawodnicy muszą przebyć podczas strzelania w połówce każdego z trójbojów od sześciu do ośmiu kilometrów dziennie. Program zawodów przewiduje bowiem pierwszego dnia trzy odległości długie (90, 70 i 50 metrów dla mężczyzn, 70, 60 i 50 metrów dla kobiet), drugie go dnia — trzy odległości krótkie (50, 35 i 25 metrów dla mężczyzn i kobiet), trzeciego dnia znowu długie, a czwartego krótkie. Łącznie oddaje się w strzelaniu długim 48 serii dziennie, a w strzelaniu krótkim 30. Po każdych trzech strzałach, stanowiących jedną serię, zawodnik musi przebyć daną odległość, żeby wyjąć strzały z tarczy i wraca na swoje stanowisko. Łatwo więc obliczyć, że „spacer" każdego zawodnika wynosi od 6-ciu do 8-miu kilometrów dziennie. A więc jak widzimy kondycja w łucznictwie jest konieczne potrzebna.

* * *

Katarzyna Wiśniowska, zwana żartobliwie przez kolegów Katarzyną Wielką, potwierdziła swoją wysoką klasę na Drugich Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych Młodzieży w Warszawie. Ona to zdobyła największą ilość złotych medali, bo aż 12 (w tym 9 w konkurencji indywidualnej i 3 w zespołowej).

Brawo Wiśniowska!

Kiedy wieczorem, po zawodach pytaliśmy mistrzynię świata co chciałaby przekazać za pośrednictwem prasy kibicom sportowym, powiedziała: „Chyba to, aby entuzjastów tego pięknego sportu, o którym wielu ma zupełnie wypaczone pojęcia — przybywało z każdym rokiem. Liczymy na tych najmłodszych w kołach sportowych i w LZS-ach, którzy w tym roku poczynili ogromne postępy".

LZS pomógł

Kiedy zespół PGR w Rynie — pow. Giżycko — borykał się z poważnymi trudnościami w sprzęcie zbóż, czołówka żeglarzy LZS, która rozłożyła się obozem w Wilkasach, pierwsza pośpieszyła z pomocą.

W ciągu jednego dnia zwieźli zboże z 40 ha, przeznaczając wynagrodzenie za pracę na potrzeby miejscowego LZS-u. Wezwali oni do podobnego czynu wypoczywających nad jeziorami mazurskimi, 600 sportowców z innych zrzeszeń.

Brawo, żeglarze!

A.W.

HALLO! HALLO!

Czy wiesz, jak działa telefon?



O SZLACHETNYCH INTENCJACH, EPOKOWYM WYNALAZKU I ODROBINIE SZCZĘŚCIA

14 marca 1876 r. około południa zgłosił się do urzędu patentowego w Waszyngtonie niejaki Aleksander Graham Bell i zademonstrował tam swój wynalazek. Był to „mówiący telegraf" czyli pierwowzór tego co dziś nazywamy po prostu telefonem. I chociaż telefon Bella nie posiadał jeszcze znanego nam dziś tak dobrze sygnału dźwiękowego, to jednak jego wynalazca trafił rzeczywiście na „ostatni dzwonek", bowiem w dwie godziny po jego wizycie zgłosił się do tego samego urzędu drugi utalentowany eksperymentator Elisha Gray przynosząc ze sobą zupełnie podobną aparaturę. Pierwszeństwo przyznano jednak Bellowi — dobrze jest mieć okazuje się ten przysłowiowy łut szczęścia w życiu!

Trzeba jednak przyznać, że w swej pracy, która doprowadziła Bella do wynalezienia telefonu, kierował się on naprawdę szlachetnymi intencjami.

Aleksander Graham Bell urodził się w Szkocji w 1847 r. W poszukiwaniu pracy wyjechał on do Kanady a następnie osiadł w Stanach Zjednoczonych gdzie prowadził zakład dla głuchoniemych. Chcąc pomóc tym nieszczęśliwym ludziom starał się on dobrze poznać organy słuchowe człowieka aby ulepszyć system prozumiewania się z głuchoniemymi.

Badając martwe ucho ludzkie znalazł w nim bębenek — czułą błonkę, która drga pod wpływem docierających do niej fal głosowych, podobnie jak nieraz drgają szyby w oknie po przejeździe traktora. Drgania tej błonki przenoszą się za pośrednictwem skomplikowanego systemu chrząstek do wewnętrznej części ucha skąd nerwy przesyłają do mózgu wrażenia dźwiękowe i— człowiek słyszy.

Ale jak powstaje taka fala dźwiękowa, którą można usłyszeć?

Wiemy, że jednym ze źródeł dźwięku mogą być np. drgania struny w mandolinie. Drgająca struna powoduje powstawanie w powietrzu tral dźwiękowych, które usłyszymy wtedy gdy dotrą one do naszego ucha.

— A gdyby tak spowodować drgania jakiejś blaszki za pomocą elektromagnesu — pomyślał Bell. Ten pomysł po wielu próbach doprowadził go do wynalezienia telefonu.

BLASZKA „SŁYSZY", BLASZKA „MÓWI"

— „Nie wrzeszcz tak głośno, bo szyby z okien powypadają" upominają niekiedy domownicy zbyt, rozkrzyczanego członka rodziny. I chociaż jest w tym dużo przesady bo szyba prawdopodobnie z okna nie wyleci, to jednak rzeczywiście pod wpływem głosu (zwłaszcza zbyt gromkiego) zaczynają drgać nie tylko szyby, ale niekiedy nawet dość grube arkusze blachy, sprężyny itd.

Pod wpływem głosu blaszka zaczyna drgać. Moglibyśmy powiedzieć, że blaszka nas „słyszy" i odpowiada drganiami.

I oto doszliśmy do tzw. sedna sprawy:



Ale i odwrotnie. Gdy spowodujemy drgania blaszki, podoobnie jak w wypadku strun mandoliny — możemy usłyszeć dźwięk. Blaszka zaczyna „mówić".



Skoro już przeprowadziliśmy tak „nadzwyczajne" doświadczenie warto zastanowić się nad taką sprawą.

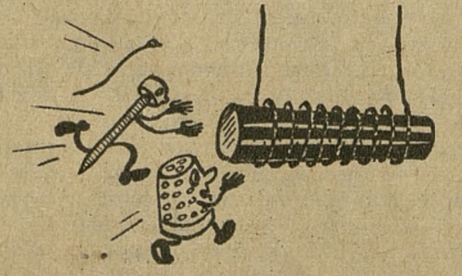
Gdyby tak w jednym domu ustawić jakąś blaszkę „słyszącą" a w drugim domu blaszkę „mówiącą" i połączyć je tak jakoś ze sobą aby drgania pierwszej blaszki mogły się przenosić na blaszkę drugą — mielibyśmy wtedy przyrząd za pomocą którego można by się było porozumiewać.

DOBRZE, ALE JAK TEGO DOKONAĆ ?

Jest taki sposób.

A tym sposobem jest zastosowanie do naszego urządzenia elektromagnesu.

Elektromagnes, to przyrząd całkiem prosty. Gdy miękkie żelazo (nie stal) owiniemy kilkoma zwojami drutu izolowanego przez który przepuścimy prąd, to nasze żelazo, które nie przejawiło dotychczas żadnych magnetycznych właściwości zacznie przyciągać gwoździe, szpilki itp.



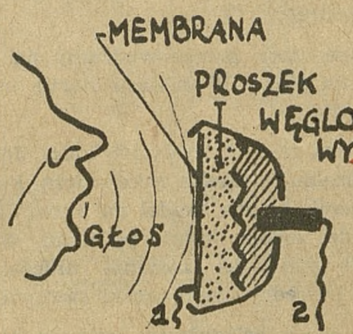


Z równym więc powodzeniem elektromagnes taki może przyciągać i naszą blaszkę. Aby jednak zaczęła ona drgać pod wpływem elektromagnesu potrzebne są w tym celu zmiany natężenia prądu, które będą powodwać przyciąganie naszej blaszki przez elektromagnes raz z mniejszą, raz z większą siłą.

Zadanie to w telefonie wypełnia mikrofon.

MIKROFON

Spójrzmy na rysunek, na którym pokazany jest przekrój mikrofonu.



Gdy druty oznaczone na rysunku cyframi 1 i 2 dołączymy do źródła prądu wtedy prąd płynący od drutu oznaczonego na rysunku cyfrą 1, do drutu oznaczonego cyfrą 2, musi przejść po drodze przez membranę i proszek węglowy mikrofonu.

Jednak pod wpływem fal głosowych docierających do membrany, blaszka — membrana zaczyna drgać w takt dźwięku naszego głosu, ściskając przy tym i rozluźniając znajdujący się pod nią proszek węglowy.

Ściśnięty proszek węglowy stawia inny opór przepływającemu prądowi niż proszek rozluźniony i dlatego pociągnie to za sobą zmiany natężenia przepływającego w obwodzie prądu.

Prąd w obwodzie będzie pulsował w takt drgań membrany.

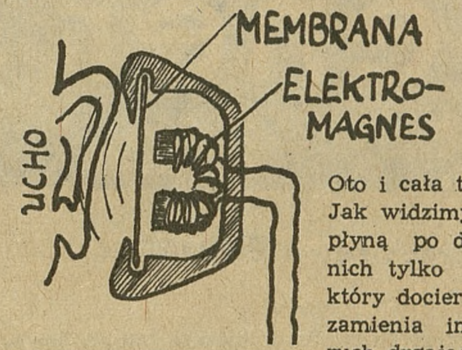
SŁUCHAWKA

Gdy taki pulsujący prąd dotrze do słuchawki, a ściślej do zwojów jej elektromagnesu, wtedy rdzeń elektromegnesu zacznie przyciągać blaszkę zawieszonej nad nim membrany.

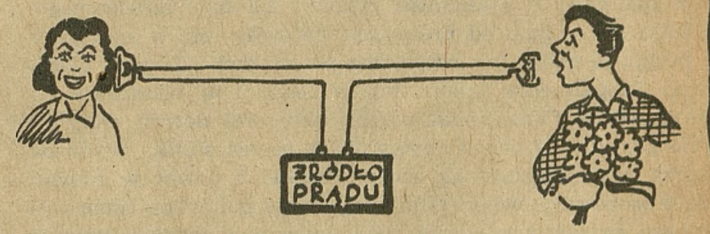
Ponieważ jednak prąd ten jak już mówiliśmy — pulsuje, to też i siła przyciągania elektromagnesu będzie się stale zmieniała.

Blaszka — mebrana, przyciągana raz silniej raz słabiej, zacznie drgać w słuchawce powtarzając ruchy membrany w mikrofonie.

Drgania membrany w słuchawce spowodują powstanie fali dźwiękowej, która dotarłszy do naszego ucha „powtórzy" nam „usłyszane" przez mikrofon słowa.



Oto i cała tajemnica telefonu. Jak widzimy słowa wcale nie płyną po drucie, płynie po nich tylko „drgający prąd", który docierając do słuchawki zamienia impulsy prądu na ruch drgający membrany co powoduje powstawanie fali głosowej.



Toteż dziś nikt nie przykłada ucha do telefonicznego słupa aby podsłuchać rozmowę. A trzeba wiedzieć, że i takie wypadki miały niegdyś miejsce gdy Bell demonstrował na wystawie swój epokowy wynalazek.

GDY NAKRĘCASZ NUMER...

Na zakończenie parę słów na temat połączeń telefonicznych.

Gdy na początku 1877 r. zainstalowano w Anglii pierwszych 6 aparatów telefonicznych nie spodziewano się zapewne, że już przy końcu roku będzie ich parę tysięcy.

Aby uzyskać połączenie z innym aparatem budowano początkowo bezpośrednie linie między nimi. Ale przy wzroście liczby abonentów stało się to zgoła niemożliwe. To też wprowadzono centrale telefoniczne obsługiwane początkowo ręcznie przez telefonistki. Za pojawieniem się sygnału, telefonistka pytała się z kim ma połączyć i dokonywała tego przy pomocy kabla, który na czas rozmowy łączył obydwa aparaty.

Z biegiem czasu uciążliwą pracę ludzką wyparły łącznice automatyczne.

Chcąc uzyskać połączenie, nakręcamy na tarczy telefonu odpowiedni numer. Do łącznicy płyną wtedy z aparatu przerywane sygnały elektryczne, których ilość zależna jest od wykręconego numeru. Sygnały te docierają w łącznicy do tzw. wybieraka. Tam elektromagnes wybieraka przesuwa swoje szczęki o tyle pozycji ile impulsów elektrycznych otrzymał dzięki przekręceniu tarczy w telefonie. W rezultacie wybierak ustawia swoje szczotki na przewodach żądanego abonenta i następuje połączenie.

— Halo — słuchamy — można zacząć rozmowę!

L. Dmowski

MODEL LATAJĄCY Z SILNIKIEM SPALINOWYM

Trener



Oprac: Paweł Elsztein

Marzeniem każdego modelarza lotniczego jest zbudowanie modelu na „prawdziwy" silnik spalinowy, taki jaki mają duże samoloty sportowe. Marzenie to jest oczywiście realne. Dziś właśnie podajemy naszym modelarzom, plan modelu na uwięzi, wyposażonego w krajowy silnik spalinowy o pojemności cylindra 1,5 cm. sześciennego. Silniki tego typu od niedawna pojawiły się w sprzedaży i można je nabyć we wszystkich placówkach „Cezasu" (Centrali Zaopatrzenia Szkół) lub w centrali w Warszawie ul. Moniuszki 4. Cena silnika wynosi około 300 złotych. Oczywiście gdyby ktoś chciał prywatnie kupować silnik, wydatek byłby dość pokaźny. Ale można model budować w zespole 3—4 osobowym, wówczas łatwiej zebrać potrzebną sumę pieniędzy na zakup silniczka, no i praca przy modelu zostanie szybciej zakończona.

Sam silniczek jest bardzo prostej konstrukcji, a opis użycia, to jest rozruchu dołączany jest do każdego zakupionego egzemplarza.

Model „Trener" opracowano dla lotów treningowych — dla celów doświadczalnych. Przy pomocy tego modelu każdy może nauczyć się sterowania.

Jak zwykle, podstawą do poprawnego zbudowania modelu jest wykreślenie rysunku warsztatowego w wielkości naturalnej. Podany plan powinien wraz z wymiarami posłużyć do sporządzenia takiego rysunku. Żebra skrzydeł na planie podane są w wielkości nautralnej co ułatwia nam dokładne zachowanie profilu skrzydła.

Kadłub modelu wykonujemy metodą rozpórkową. Przednia część kadłuba wykonana jest ze sklejki 5 mm, do której doklejono łoże silnikowe.

Tylna część kadłuba składa się z listew — sosnowych i rozpórek. Wymiary podano na planie. Po sklejeniu szkieletu, oba boki kadłuba oklejamy cienkim kartonem, co zwiększa jego sztywność. Skrzydła wykonujemy jako jedną całość i wklejamy na spodzie kadłuba wzmacniając gwoździkami. Dzięki płaskiemu profilowi skrzydła dają się wygodnie składać (montować) na równym stole lub desce. Żebra można wycinać z 1,5 mm sklejki lub też z 2—3 mm kartonu. Zakończeniem skrzydeł są łuki wycięte ze sklejki lub kartonu. Na prawej części skrzydła (patrząc od tyłu modelu) umieszczamy niewielki ciężarek ołowiany, a to w tym celu by model podczas lotu zbytnio nie zwisał w stronę linek sterowniczych. Skrzydła najlepiej pokryć cienkim papierem pakowym, który po przyklejeniu do szkieletu należy zwilżyć wodą w celu naciągnięcia.

W miejscu podanym na planie umieszczamy na zewnątrz skrzydeł orczyk i prowadnicę linek. Orczyk i prowadnicę można wyciąć z cienkiej sklejki (2 mm grubości) lub blaszki 1 mm grubości.

Statecznik i ster poziomy wycinamy z cienkiej sklejki lub tektury wzmocnionej poprzecznymi listewkami sosnowymi o wymiarach 2 x 2 mm, doklejonymi tylko do spodniej części statecznika i steru.

Do statecznika mocujemy ster przy pomocy zawiasów wykonanych z pasków płóciennych. Statecznik przyklejamy do kadłuba i przybijamy cienkimi gwoździkami. Na sterze wklejamy jeszcze dźwignię w postaci małej blaszki z otworem na umocowanie drążka sterowniczego.

Drążek ten można wykonać z drutu stalowego średnicy 1,5 mm zaginając jeden jego koniec w otworze dźwigni, a drugi w otworze orczyka. Do dwóch ramion orczyka przywiązujemy linki sterownicze (np. linki rybackie lub żyłkę nylonową). Długość linek powinna wynosić 10-11 metrów.

Linki przywiązujemy do rączki sterowniczej wykonanej z drewna lub grubszej sklejki.

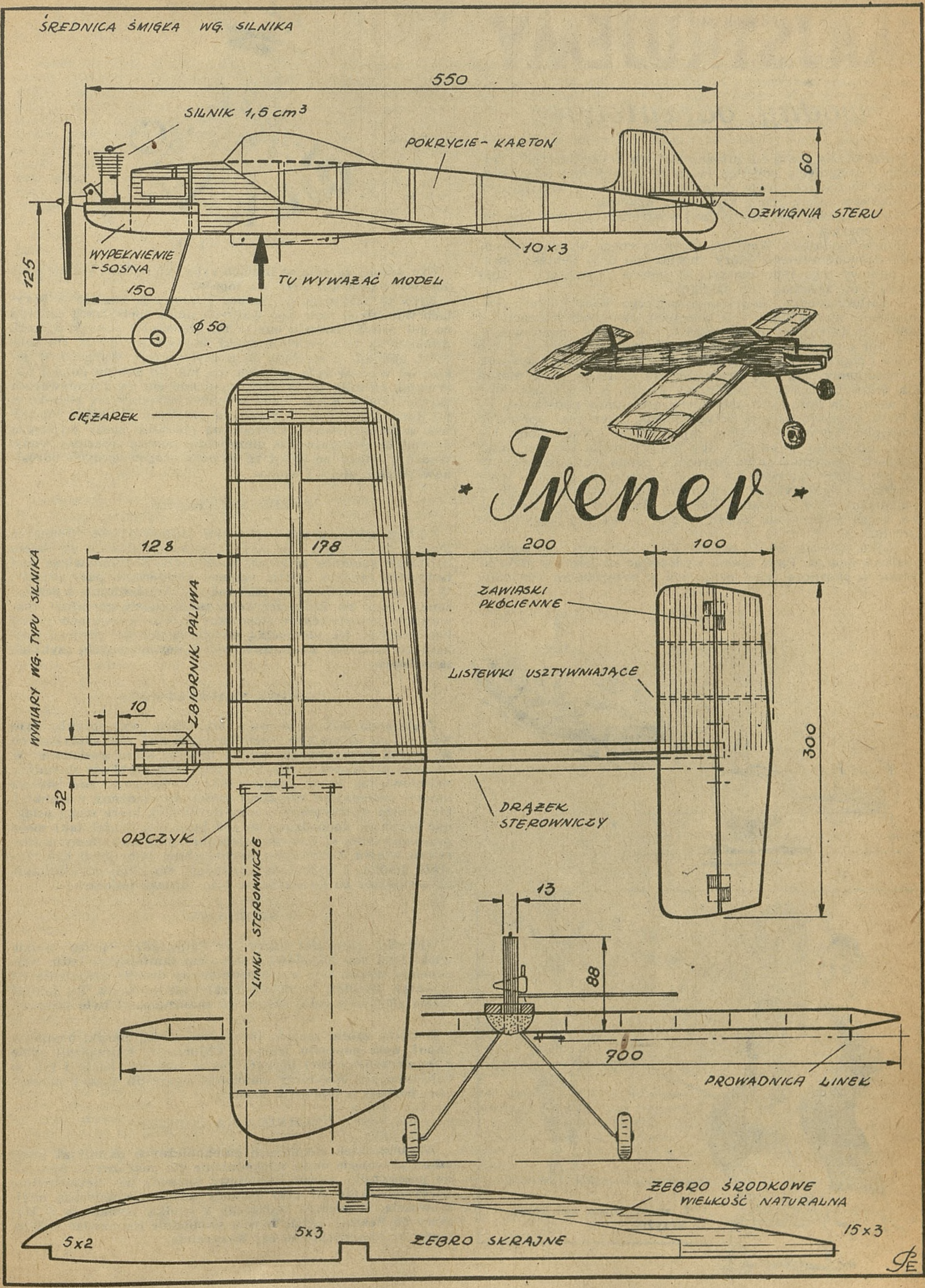
Ostatnią czynnością przy budowie modelu jest wykonanie zbiorniczka paliwa. Zbiorniczek taki można wykonać z blachy lutując miejsce styku, lub też z grubszego celulojdu, który można skleić klejem acetonowym. Kształt zbiornika podano na planie, mieści się on w przedniej części, kadłuba, tuż za silnikiem. Silnik przytwierdzamy do drewnianego łoża przy pomocy śrub z zakrętkami (mogą być śruby stosowane w radiotechnice).

Pierwsze, próbne loty przeprowadzamy na równej powierzchni ziemi, na placu. W miejscu startu należy ułożyć kilka arkuszy tektury.

Do startu potrzeba zasadniczo dwóch ludzi. Jeden rozrusza silnik, a drugi utrzymuje rączkę sterowniczą. Po uruchomieniu silnika pomocnik stawia model na ziemi, linki zostają naciągnięte i model szybko kołuje po ziemi odrywając się z chwilą gdy ster wysokości zostanie uniesiony ku górze przez „pilota" za pośrednictwem rączki sterowniczej i linek.

Powodzenie w lotach osiągniemy, jeśli model przed tym wyważymy w miejscu wskazanym na rysunku, oraz jeśli uzyskamy pełną wprawę w obsłudze silnika i sterowania. A zatem — pomyślnych startów.




ŚREDNICA ŚMIGŁA WG. SILNIKA
550
SILNIK 1,5 cm³
POKRYCIE - KARTON
60
DŹWIGNIA STERU
WYPEŁNIENIE -SOSNA
10×3
125
TU WYWAŻAĆ MODEL
150
ϕ 50
CIĘŻAREK
Trener
128
178
200
100
WYMIARY WG. TYPU SILNIKA
ZBIORNIK PALIWA
ZAWIASKI PŁÓCIENNE
LISTEWKI USZTYWNIAJĄCE
10
300
32
DRĄŻEK STEROWNICZY
ORCZYK
LINKI STEROWNICZE
13
88
700
PROWADNICA LINEK
ŻEBRO ŚRODKOWE WIELKOŚĆ NATURALNA
5x3
15x3
5x2
ŻEBRO SKRAJNE

MAJSTRUJEMY

wodny odrzutowiec

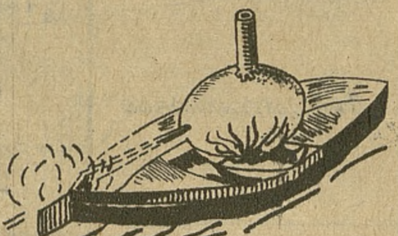
Dużo wiemy już o odrzutowcach i ich konstruktorach. Odwaga i osiągnięcia polskich lotników przyciągają coraz liczniejsze rzesze młodzieży pragnącej iść w ślady wynalazców i śmiałków mknących z szybkością dźwięku.

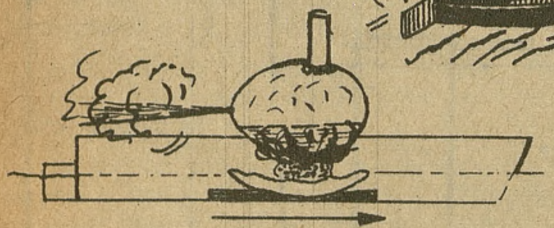
Coraz częściej czytamy także i o okrętach poruszanych podobną energią.

Poniżej podajemy Wam opis prymitywnego wykonania modelu doświadczalnego, który chociaż nie daje pełnego obrazu budowy tego typu maszyn, to jednak zaznajamia z podstawowymi zasadami ich działania.

Z natłuszczonego, nieprzepuszczającego wody papieru wykonujemy model łódki. Na bocznych, dłuższych ścianach tej łódki umocowujemy małe oparcie, jak gdyby rusztowanie, zrobione z cienkiego drutu. Następnie bierzemy zwykłe kurze jajko i poprzez maleńki, zrobiony w zwężonej części otworek wypuszczamy całą jego zawartość. Na skorupce jajka można dla dekoracji umieścić papierowy komin. Łódkę spuszczamy na wodę. Na dnie łódki ustawiamy drewnianą podstawkę, by z kolei umieścić na niej przygotowaną przez nas uprzednio skorupkę. Teraz do wnętrza jajka należy nalać wody, ale tylko do takiej wysokości, aby nie wylewała się ona przez otworek. Następnie przygotowujemy drugą, mniejszą skorupkę jak gdyby talerzyk, do której wkładamy zwitek waty umoczonej w spirytusie denaturowanym. Będzie to jak gdyby palenisko. Watę zapalamy. Palenie winno odbywać się szybko, a jak tylko woda zacznie kipieć — łódka popłynie do przodu.

Łódka porusza się do przodu dzięki wytworzonej podczas spalania energii. Para wodna wydostając się poprzez maleńki otwór w skorupce jajka pcha łódź w przeciwnym kierunku.







I znów mam to kłucie w krzyżu!



DZIWNE RYBY

Czy wiecie, że żyją w Indiach ryby, które łowi się nie przy pomocy wędki ani sieci, a... łopatą?

Ryby te nazywają się anabas i można je znaleźć w korytach wyschłych rzek, pod warstwą mułu dochodzącą czasami do pół metra. Szukają one w tej głębokości resztek wilgoci. Anabasy są to niewielkie rybki, dochodzące do 20 cm długości, podobne z wyglądu da naszych karpi. Warunki, w jakich od wieków żyją pełzacze (bo tak się one po polsku nazywają), zmusiły je do przystosowania się do długotrwałych okresów suszy. Kiedy rzeka wysycha, zakopują się głęboko w jej dno, mogąc tam w bezruchu przeleżeć do czasu nadejścia pory deszczowej. Czasem, na początku suszy wychodzą nocami na poszukiwanie niezupełnie jeszcze wyschłej wody. Wędrują wtedy po ziemi za pomocą zrogowaciałych odrostków skrzeli, płetw i ogona.

PRZED ANGLIKAMI

Półtora wieku przed angielskim pułkownikiem Conogree uważanym za ojca artylerii rakietowej ukazało się dzieło polskiego generała artylerii. Kazimierza Siemienowicza pod łacińskim tytułem „Artis magnae artilleriane pars prima". W pracy tej, wydanej w 1650 roku w Amsterdamie i przełożonej potem na kilka języków, znajdują się genialne rozwiązania konstrukcyjne stosowane dziś w projektach rakiet kosmicznych. Na szczególną uwagę zasługuje projekt trójkątnych skrzydeł, stosowany dziś w nowoczesnych, szybkich samolotach.

„LODOWE SZALEŃSTWO"

Żeglarstwo lodowe pozwala, oczywiście przy sprzyjającym wietrze, na osiągnięcie wielkich szybkości, nie spotykanych w innych dyscyplinach sportu. Bojery, które posiadamy w naszych ośrodkach żeglarskich, rozwijają szybkość stosunkowo niewielką, bo do granicy 100—120 km/godz. Ale istnieją bojery, posiadające specjalny żagiel, sporządzony z cienkiej, ale bardzo wytrzymałej blachy duralowej, które mogą osiągnąć szybkość dochodzącą do 300 km/godz. Żagiel taki może pracować tylko w jednym położeniu i przy niezmiennym kierunku wiatru. Oczywiście, powierzchnia lodu musi być idealnie gładka, a zawodnik posiadać wysokie kwalifikacje uprawniające go do startu na tego rodzaju bojerach.

DROBIAZGI

Ojczyzną piwa jest starożytny Egipt, gdzie przez długie wieki było ono narodowym napojem tamtejszego ludu. Niezupełnie wypieczony chleb jęczmienny drobili Egipcjanie na kawałki, układali do dzieży i zalewali go wodą. Po jakimś czasie sfermentowaną zawartość chłodzono,... i było piwo...

*

Herbata, zanim zaczęto sporządzać z niej cierpki brunatny napój, była poprostu jedzona. Chińczycy sporządzali sobie z wymoczonych liści herbaty coś w rodzaju pasty i tąk ją konsumowali. Niektórzy smakosze wymyślili nawet mieszaninę herbaty z topionym masłem.

TECHNIKA NA CODZIEŃ

W radzieckich ekspresach dalekobieżnych najbliższa przyszłość przyniesie nowe udogodnienie dla podróżnych. Specjalne przekaźniki ultrakrótkofalowe pozwolą na bezpośrednie porozumiewanie się przy pomocy telefonu z dowolną miejscowością. Z pociągu pędzącego z wielką szybkością z Moskwy do Pekinu, będzie można swobodnie rozmawiać z Kijowem, Archangielskinem czy Karagandą.

KONSERWACJA SPRZĘTU SPORTOWEGO

Zbliża się zima, a wraz z nią ograniczenie uprawiania niektórych dyscyplin sportu, jak piłka nożna, siatkówka, lekkoatletyka itd. Każdy z miłośników tych dyscyplin z niecierpliwością wyglądać będzie pierwszych wiosennych promieni słońca, które zwiastować mu będą nowy sezon sportowy, kiedy znów można będzie wyjść na boiska do swoich ulubionych gier w piłkę, kiedy znów można będzie zmierzyć swe możliwości w biegach, skokach, rzutach itd.

Musimy pamiętać o tym, że chcąc w pełni wykorzystać przyszły sezon sportowy należy już dzisiaj pomyśleć o sprzęcie, jaki będzie nam potrzebny, nie mam na myśli tylko nowego sprzętu, którym trzeba będzie uzupełnić braki, ale chodzi o to, żeby w pełni wykorzystać sezon jesienno-zimowy do właściwego zakonserwowania sprzętu na zimę i dokonania niektórych napraw.

Chcąc pomóc Wam w tej dziedzinie podajemy właśnie poniżej kilka wskazówek do tej pracy.

Jak zakonserwować sprzęt sportowy na okres zimy?

Urządzenia stałe na boiskach muszą siłą rzeczy pozostać na zewnątrz, ale już wcześnie na wiosnę powinny być, najlepiej gospodarczym sposobem, odnowione, pomalowane przy jednoczesnym usunięciu uszkodzeń.

Urządzenia mniejsze, jak: płotki, stojaki, słupki bramkowe, należy wykopać i po starannym przejrzeniu umieścić pod dachem tak, aby się nie niszczyły na deszczu, śniegu i mrozie, względnie nie zostały skradzione lub uszkodzone.

Rzecz prosta, że na wiosnę te urządzenia także należy odświeżyć, a części pozostające w ziemi posmarować karbolineum lub smołą.

Taki sprzęt jak kule, dyski, młoty, trzeba starannie wyczyścić z błota. Przed złożeniem do magazynu na zimę należy części metalowe, nasmarować wazeliną, natomiast części drewniane pokryć pokostem.

Szczególną uwagę musimy zwrócić na zmagazynowanie i zakonserwowanie oszczepów. Dla nich musimy znaleźć takie pomieszczenia, aby mogły one pozostawać w pozycji pionowej. Nie należy opierać ich o ścianę, gdyż wtedy ulegają skrzywieniu i nie nadają się już do użytku.

Przyrząd gwarantujący właściwą konserwację oszczepów, należy wykonać z deski, wiercąc w niej otwory o średnicy 3 cm. Na deskę należy przybić starą oponę rowerową. Następnie wycinamy w niej otwory o średnicy 1,5 cm, zważając, aby wypadły dokładnie nad wywierconymi uprzednio otworami w desce. Grot oszczepu wciskamy poprzez deskę w masę gumową. Deska musi być umocowana pod sufitem poziomo, a oszczepy zwisają luźno w dół, nie opierając się o podłogę.

Przy takiej konserwacji mamy pewność, że w sezonie letnim każdy oszczep będzie zdolny do użytku.

Przed zmagazynowaniem oszczepy trzeba starannie wyczyścić, a części metalowe nawazelinować. Drewniane natomiast po wysuszeniu pokryć pokostem.

Przyrządy skórzane, jak: piłki, obuwie piłkarskie i lekkoatletyczne, trzeba starannie wyczyścić, a po wysuszeniu natłuścić, przy czym drobne uszkodzenia natychmiast naprawić. W wypadku jeśli piłki magazynujemy na zimę, to niezależnie od poprzednich napraw, wypuszczamy powietrze, sprawdzamy dętkę, przesypując ją talkiem, jak zresztą wszystkie przedmioty gumowe, natomiast skórę wywracamy na zewnątrz i sprawdzamy czy nie zachodzi potrzeba zaszycie szwów mocną dratwą.

W wypadku, jeśli stwierdzimy, że niektóre części skóry są zniszczone i wymagają wymiany bierzemy kawałek skóry ze starej piłki, lub ze starej cholewy i przyszywamy na uszkodzone miejsce.

Po ukończeniu reperacji odwracamy spowrotem skórę na właściwą stronę i smarujemy ją tłuszczem zwierzęcym.

Siatkę do piłki należy wysuszyć i sprawdzić czy wszystkie oczka są całe, pozrywane miejsca naprawiamy, używając do tego szpagatu konopnego.

Musimy też bardzo dużo uwagi poświęcić należytemu konserwowaniu karabinków sportowych, które należy oczyścić, części metalowe nasmarować wazeliną, a drewniane olejem. Przechowywać je należy najlepiej w stojakach, nakładając uprzednio pokrowce w ten sposób, aby części takie, jak muszka były zabezpieczone przed uszkodzeniem.

Winniśmy również o tym pamiętać, że karabinki są stosunkowo drogim sprzętem, niejednokrotnie nabywanym za granicą. Przy umiejętnej konserwacji mogą nam służyć przez długie lata.

Tyle o zakonserwowaniu sprzętu sportowego na okres zimowy. Właściwe wykorzystanie naszych wskazówek, przyczyni się niewątpliwie do uniknięcia wielu strat w naszym sprzęcie sportowym i zabezpieczy potrzeby nowego sezonu.

Jeszcze kilka uwag o konserwacji sprzętu zimowego w czasie jego użytkowania.

Buty narciarskie i buty do łyżew konserwujemy tak, jak buty piłkarskie i sprzęt skórzany, łyżwy natomiast po każdorazowym oczyszczeniu natłuszczamy. Kostiumy sportowe, skarpety, pończochy i swetry, powinny być często prane, a w wypadku jeżeli korzystają z nich różni zawodnicy powinny być one prane po każdym użyciu.

O konserwacji nart i kijków pisaliśmy Wam już kilkakrotnie nie będziemy się więc powtarzać.

Życzymy Wam dobrych wyników w sportach zimowych no i także w konserwacji sprzętu. Nie zapominajcie, że bardzo często dobre wyniki sportowe zależą od właściwie utrzymanego sprzętu sportowego, a to już leży w Waszych rękach.

(er)

DOŻYNKOWA PIRAMIDA



Na uroczystościach dożynkowych w Warszawie, nasi LZS-owcy zaprezentowali piękną piramidę. Pokazali oni tysiącom zebranych Warszawiaków i gościom z całego kraju, że młodzież wsi polskiej umie walczyć nie tylko o chleb dla ojczyzny, ale także o swą wysoką sprawność fizyczną.

Ta piramida wykonana przez LZS-owców wskazuje nam na wysoki poziom gimnastyków wiejskich.

Brawo LZS-owcy! Życzymy Wam dobrych sukcesów w pracy i sporcie.

Foto: Franckowiak

SZACHY

Rozgrywki szachowe, jakie toczyły się w Ludowych Zespołach Sportowych na terenie całego kraju, wykazały duże zainteresowanie młodzieży sportem szachowym. Dlatego też na prośbę wielu z Was wznawiamy prowadzenie stałego kącika szachowego. Z pewnością niektórzy z was zapomnieli już o podstawowych zasadach gry w szachy, o których pisaliśmy w poprzednich numerach, nie zrażajcie się tym jednak, gdyż naukę gry w szachy rozpoczynamy od początku.

Tradycja gry w szachy sięga bardzo odległych czasów. Jest to prawdopodobnie wynalazek chiński, który przez Indie zawędrował we wczesnym średniowieczu do Europy.

Z początku szachy były rozrywką dla warstw uprzywilejowanych. W szachy grano na zamkach królewskich, w pałacach i dworach szlacheckich. Stopniowo szachy stawały się bardziej popularne. Związek Radziecki pierwszy uczynił szachy grą prawdziwie masową. W Polsce Ludowej szachy są również bardzo rozpowszechnione i dostępne dla wszystkich.

A teraz przystąpimy do zasadniczej sprawy, tj. do nauki.

Do gry w szachy potrzebna jest szachownica i figury.

8	a8	b8	c8	d8	e8	f8	g8	h8
7	a7	b7	c7	d7	e7	f7	g7	h7
6	a6	b6	c6	d6	e6	f6	g6	h6
5	a5	b5	c5	d5	e5	f5	g5	h5
4	a4	b4	c4	d4	e4	f4	g4	h4
3	a3	b3	c3	d3	e3	f3	g3	h3
2	a2	b2	c2	d2	e2	f2	g2	h2
1	a1	b1	c1	d1	e1	f1	g1	h1
	a	b	c	d	e	f	g	h

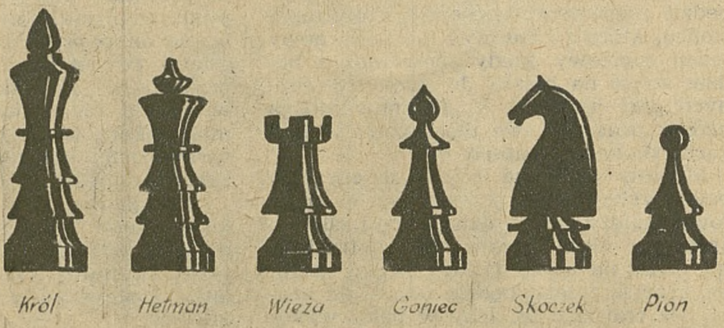
RYSUNEK 1

Szachownicę łatwo można wykonać z drzewa lub kartonu w formie kwadratu dzieląc go ośmiona pasami pionowymi i ośmioma poziomymi, w ten sposób aby powstały 64 równe pola.

Pasy poziome oznaczamy kolejnymi cyframi od 1 do 8, pasy pionowe — literami od A do H. Każde pole szachownicy jest oznaczone przez połączenie litery i cyfry, leżących na przecięciu odpowiednich pasów (rys. 1). Kwadraty (pola) malujemy naprzemian na ciemno i jasno. Jasne kwadraty noszą nazwę — białych pól, ciemne kwadraty — czarnych pól.

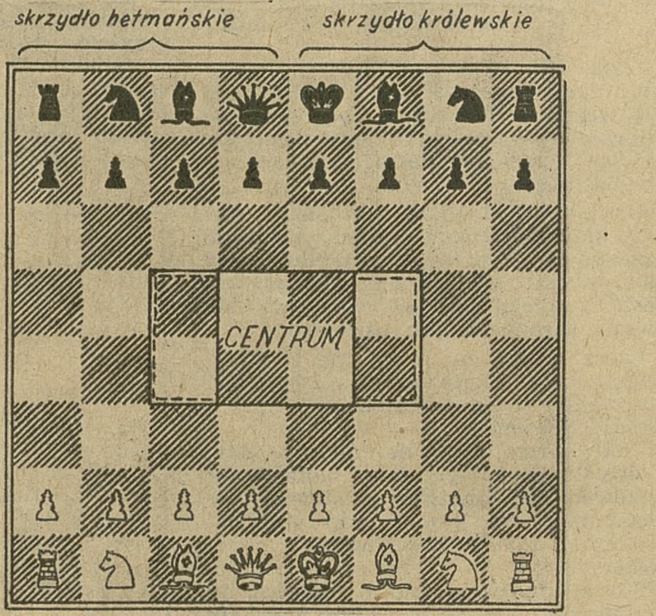
Kwadraty na szachownicy malujemy w ten sposób, aby każdy z grających mógł mieć po prawej ręce białe pole narożne.

Do gry w szachy oprócz szachownicy potrzebne jest 16 figur, w tym 8 figur białych i osiem — czarnych. Każdy partner przed rozpoczęciem gry (partii) powinien mieć: jednego Króla, jednego Hetmana, dwie Wieże, dwa Gońce, dwóch Skoczków i osiem Pionów. Figury wykonuje się z drzewa, kości lub innych przedmiotów. Rysunek Nr 2 przedstawia potrzebne figury szachowe, ich wygląd i nazwy.



RYSUNEK 2

Przy zapisie partii i korzystaniu z literatury szachowej używa się skróconych nazw figur np. Król — K, Hetman — H, Wieża — W, Skoczek — S, Goniec — G, Pion — P, (piona przy zapisie partii się nie oznacza).



RYSUNEK 3

Ustawienie figur na szachownicy przed rozpoczęciem partii jest jednakowe dla białych i czarnych, (rys. 3) którego trzeba nauczyć się na pamięć.

Początkujący szachista zazwyczaj łatwo zapamięta rozstawienie Wież — w rogach szachownicy, Skoczków — obok Wież, Gońców — obok Skoczków, ale myli się, gdzie ma postawić Króla i Hetmana. Zapamiętajcie, że Hetmana stawiamy w środku, na polu o barwie odpowiadającej barwie Hetmana (białego Hetmana — na białym polu, czarnego Hetmana — na czarnym polu), Króla stawia się obok Hetmana.



Kącik KORESPONDENTA

Do naszej redakcji nadszedł list od kol. Przybylskiej nagrodzonej za prawidłowe rozwiązanie konkursu przedfestiwalowego.
Treść listu zamieszczamy poniżej.

Warszawa, dnia 15.08. 55 r.

KOCHANA REDAKCJO!

Pragnę Cię zawiadomić, że dzięki przyznanej mi w konkursie „Pracujemy w Świetlicy" nagrodzie miałam możność być w Warszawie przez kilka dni i na własne oczy widzieć Festiwal.

Trzy dni to nie wiele, bardzo nie wiele. Ale przez te trzy dni Festiwalu ujrzałam tak wiele, że nie może mi się to pomieścić wprost w głowie. Podziwiałam odświętną szatę Warszawy, obfitującą w plansze, malowidła i grające wszystkimi barwami tęczy flagi.

Oklaskiwałam występy spokojnych, uśmiechniętych Chińczyków, demonstrujących najwyższej klasy sztukę cyrkową. Z podziwem i zachwytem patrzyłam na występy artystyczne Wietnamu, Korei i Mongolii, świadczące dobitnie o wysokiej i starej Kulturze tych narodów, wraz z tłumem młodzieży różnych kolorów skóry, różnych narodowości i różnych języków jechałam rozśpiewanym i roztańczonym statkiem do Młocin. Z zainteresowaniem śledziłam mecz piłkarski Budapeszt-Bukareszt i gorącymi brawami nagradzałam piękny bieg rekordzistki świata Australijki, Chirley Strickland.

Ale największym przeżyciem była dla mnie atmosfera, nastrój, panujący na Festiwalu. Trudno było mi coprawda rozmawiać z większością delegatów zagranicznych, ale pomimo to rozumieliśmy się doskonale.

Nigdy nie zapomnę wieczoru dnia 14 sierpnia, kiedy odbywała się uroczystość zamknięcia Festiwalu. Nie wiem, czy na Placu Stalina zebrało się sto, dwieście, czy też trzysta tysięcy ludzi... Wiem tylko, że było ich wiele, bardzo wiele. Staliśmy ciasno jeden obok drugiego, wpatrywaliśmy się w twarze stojących na trybunie przywódców Ś.F.M.D. Partii i Rządu, wsłuchiwaliśmy się z uwagą w gorące, serdeczne słowa przemówień Heleny Jaworskiej i Brunona Berniniego. A kiedy do masztu podeszło sześciu młodych przedstawicieli wszystkich części świata, kiedy lśniąca w blaskach reflektora biała flagą z emblematem ŚFMD zaczęła spływać w dół, kiedy rozlegały się tony hymnu młodzieży i zafalowały w górze splecione w braterskim uścisku dłonie ogarnęło mnie głębokie i prawdziwe wzruszenie. W tym ogromnym, falującym jak potężne morze tłumie, znałam osobiście tylko jednego człowieka. Ale pomimo to nikt na Pl. Stalina nie był mi obcy: wiedziałam, byłam przekonana, że wszystkie serca biją w ten sam takt, co moje w takt Pokoju i Przyjaźni.

A kiedy skończyła się oficjalna uroczystość, kiedy snopy światła z różnokolorowych reflektorów wyczarowały z nocnego mroku strzelistą sylwetkę Pałacu Kultury i Nauki, kiedy popłynęły z głośników taneczne melodie — nastrój przyjaźni i pokoju trwał, pogłębiał się, umacniał. Zrozumiałam wtedy silniej niż kiedykolwiek dotychczas, że wszyscy ludzie są braćmi, że nie powinno być granic pomiędzy narodami.

Z tym uczuciem w sercu opuszczałam Warszawę. O tych uczuciach mówić będę każdemu. Koleżankom i kolegom, znajomym i towarzyszom pracy.

Raz jeszcze dziękuję za umożliwienie mi wzięcia udziału w Festiwalu.

Przybylska Maria
Poznań

Dziękujemy Wam Droga Koleżanko za obszerny i przyjemny list. Cieszymy się wraz z Wami, że tak bogate wrażenia wywieźliście z Festiwalu. Życzymy Wam powodzenia w pracy i nauce i czekamy na dalsze listy.

ROZRYWKI umysłowe

ROZWIĄZANIA Z N-RU 9 (20)

Logogryf kołowy. Znaczenie wyrazów: orzeł, rower, góral, adres, napój, indyk, zimno, urlop, jatka, chata, Iskry, Egipt, ideał, mazur, pajac, rzeka, epoka, zając, mądry, (wspak), siano, pająk, obora, radio, tytoń, obiad, wazon, ekipa.
Żądane hasło: „Organizujcie imprezy sportowe".

Literówka. Znaczenie wyrazów: jajko, wodór, rosół, wyrok, domek. Żądany tytuł książki: „Jaworowy dom".

Artymograf obrazkowy. Znaczenie rysunków: sęk, wiązka, miednica, koń, źrenica, puch, język. Żądane hasło: „Niech się umacnia przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim".

Kombinatka rysunkowa. Znaczenie rysunków: maska, gruszka, rak, rower, żaba, laska, teczka, kłódka. Żądane hasło: „Miesiąc odbudowy Warszawy".

Konikówka. Żądane hasło: „Dziewczęta wstępujcie do LZS".

Zagadka. „Budujcie boiska sportowe we własnym zakresie".

Krzyżówka. Znaczenie wyrazów.

poziomo: 1) koło, 3) stół, 5) sowa, 6) re, 8) SP, 9) AGA 11) ar, 12) gra, 13) Ola, 15) era (wspak), 16) ipa, 17) bar (wspak), 18) łzy, 19) as, 20) mru, 22) em, 25) om, 26) okno, 27) apel, 28) ster; **pionowo:** 1) kara, 2) osa, 3) sad, 4) łapa, 7) egoizm, 8) srebro, 10) Alpy, 12) gram, 14) aa, 15) ar, 18) Łeba, 21) umór 23) gol, 24) sos.

Kołówka. Szukane wyrazy: izba, rdza, koło, obóz, cyrk, owad, kara, ujma, ocet, kino, cena, msza, opał, kora, orka, atom, woda, swat, mąka, koza, Adam, Azja, knot, sala, akta, kępa, ufać, cela, ospa, atak, wino, kwit, kawa, Alpy, zupa. Żądane hasło: „Zdobywajcie Sportową Odznakę Festiwalu".

NAGRODY OTRZYMUJĄ

Spośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań rozrywek umysłowych z nr 8/19 nagrody książkowe wylosowali kol. kol.:

1) **Edward Duda (Lesko, Rynek 7),**
2) **Gertruda Lewandowska (Grębocin, pocz. Grębocin, pow. Toruń),**
3) **Danuta Piszczatowska (Kalinowo-Czosnowo, pow. Wysokie Mazowieckie),**
4) **Ludwik Adolf (Kombornia 271, pow. Krosno n/Wisłokiem),**
5) **Stanisława Borys (Wańkowa, pow. Ustrzyki Dolne),**
6) **Kazimierz Dulski (Lubla, pocz. Trysztak, pow. Strzyżów),**
7) **Maciej Koler (Trzebnica, ul. Kościuszki 14),**
8) **Mieczysława Wisła (Miechów, ul. Kopernika 14).**

ODPOWIEDZI Redakcji

Kol. kol. Tadeusz Korzeniowski z Dzikowic, M. Radomski z Działdowa, Jan Piątkowski z Mielca, Irena Rosół z Jasła, Stanisław Laszczak z Bucznikowic, Józef Zajdel z Krosna. Dziękujemy za listy. Odpowiedź wysłaliśmy drogą listowną.

SPROSTOWANIE

W numerze 8 (19) na str. 13 pomyłkowo wydrukowano podpisy pod zdjęciami umieszczając nazwisko kol. Machowskiego pod zdjęciem kol. Rojewskiego i odwrotnie. Za pomyłkę bardzo przepraszamy.

BLASKI i CIENIE

ZABRALI I ZNIKNĘLI...

KS „Stal" przy hucie im. Mariana Nowotki w Ostrowcu od kilku lat opiekuje się Ludowym Zespołem Sportowym w Janiku koło Kunowa.



W ramach tej opieki LZS-owcy otrzymali od hutników 14 par butów piłkarskich, 14 trampek i 3 piłki. Przedstawiciele LZS-u odebrali ten sprzęt, podziękowali za niego pięknie i obiecali odwrotnie przesłać pokwitowanie.

Niestety, skończyło się na obietnicy, po dzień dzisiejszy hutnicy pokwitowania tego nie otrzymali...

Ni by mała rzecz, a duży wstyd!

(T.)

Z TEJ KARY TRZEBA WYCIĄGNĄĆ WNIOSKI...

Za chuligańskie wybryki na boisku członek LZS Grapice — Dudek ukarany został miesięczną dyskwalifikacją, a kapitan drużyny Turkowski — naganą.



Rada LZS powinna z faktu tego wyciągnąć właściwą naukę i wzmocnić pracę wychowawczą z zawodnikami.

(Tom)

„WOJNA DOMOWA" W GOŁAŃCZY

W Gołańczy, niewielkiej miejscowości poznańskiej, istniał od kilku lat Ludowy Zespół Sportowy, działający w oparciu o GS. Piłkarze tego LZS-u walczyli w klasie B, lekkoatleci wygrywali niejedne zawody, a siatkarze i ping-pongiści spisywali się też nienajgorzej.

Wiosną br. powstał „konkurencyjny" LZS przy miejscowym POM-ie. I odtąd zaczęła się „wojna domowa".

Pomimo żądań młodzieży rady obu LZS-ów za żadną cenę nie chcą się zgodzić na połączenie ich w jeden silny zespół. „Konkurencyjne" LZS-y nie tylko nie pomagają sobie wzajemnie, lecz przeciwnie: utrudniają sobie pracę, kaperują zawodników itp. W rezultacie w obydwóch LZS-ach praca sportowa zamiera.



Sprawą tą powinna zainteresować się Rada Powiatowa LZS.

(T. Cz.)

BRAWO LZS GILOWO

LZS-owcy z Gilowa (powiat Kielce) dbają nie tylko o rozwój sportu, ale i życie kulturalno-oświatowe. Ostatnio urządzili piękną świetlicę i stworzyli przy niej zespół artystyczny.

Życzymy powodzenia! **(Tom)**



TRZEBA RUSZYĆ W TEREN!

Niektóre Rady Powiatowe LZS, krytykowane za zbyt małą ilość zespołów i zrzeszonej w nich młodzieży, twierdzą jakoby „młodzież nie chciała uprawiać sportu".



Jak błędne i niesłuszne jest to twierdzenie, świadczy chociażby przykład młodzieży z PGR Popielowo (powiat Białogard). Pragną oni założyć LZS, ćwiczyć, brać udział w zawodach.

Niestety, wszelkie ich wysiłki na nic się nie zdają, bo Rada Powiatowa LZS nie może się jakoś zdecydować na wysłanie do Popielowa swoich przedstawicieli...

(Cz.)

NIE PO SPORTOWEMU

Osobliwą „taktykę" stosują Ludowe Zespoły Sportowe w Miłoradzu i Starym Polu (powiat Malbork). Otóż kiedy mają one spotkać się w rozgrywkach piłkarskich z silnymi drużynami — nie wychodzą one po prostu na boisko,

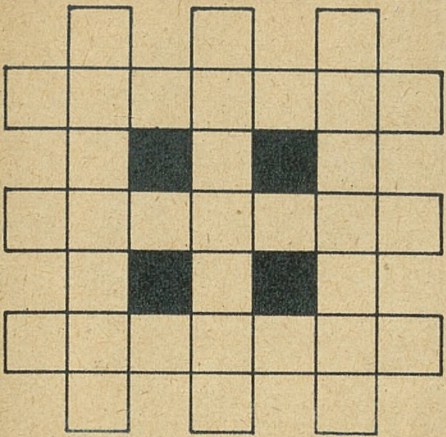


woląc przegrać walkowerem 3:0, niż narazić się na większą cyfrowo porażkę.

(Tom)



MAGICZNA FIGURA



Do podanej figury należy wpisać trzy wyrazy o podanym znaczeniu pionowo i poziomo jednakowo brzmiące.

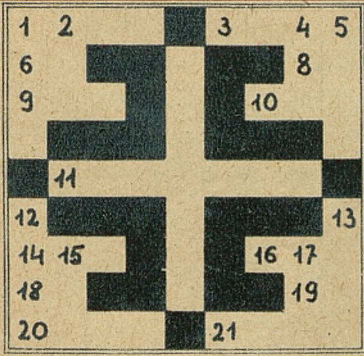
Znaczenie wyrazów: 1) narodowa potrawa Włochów, 2) rośnie nad wodami, 3) kunsztownie ułożone desenie i obrazy z różnokolorowych kamyków.

KONIKÓWKA

D	P	Ń	K	S
W	G	K	O	E
A	Z	S	J	J
O	O	E	J	L

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola podanej figury i odczytaj hasło. Początek odczytywania w kratce oznaczonej.

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów:

poziomo: 1) powierzchnia stołu, 3) zwierzątko futerkowe, ryjące nory pod powierzchnią ziemi, 6) nuta, 8) zaimek w pierwszej osobie liczby mnogiej, 9) rzeka w ZSRR, nad którą uformowały się pierwsze jednostki Ludowego Wojska Polskiego, 10) inaczej pole, 11) narodowa potrawa Włochów, 14) inaczej prezent, 16) liczba porządkowa, 18) miara powierzchni (wspak), 19) inaczej do widzenia (wspak), 20) łódź pierwotna, 21) otrzymuje się ją za przewinienie:

pionowo: 1) czyste kartki papieru do notatek, jednym brzegiem zlepione, w celu ich odrywania 2) służy do pieczętowania listów, 4) imię żeńskie, 5) pokrywa ściany domów, 7) służy do strzelania, 12) rzeka w Polsce na zachodzie, 13) karta geograficzna, 15) rzeka w Szwajcarii, wpadająca do Renu, 17) inaczej napar.

LOGOGRYF

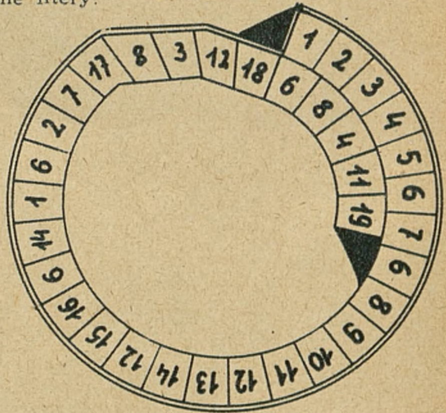
D	S	T	W	A	W	U
R	N	Y	A	B	S	A
T	M	Y	A	S	Z	R
W	O	O	C	D	Z	A
N	L	J	J	P	A	C
P	A	J	B	W	J	O
T	P	J	W	E	Ń	Y
K	P	O	O	D	Z	A
L	K	J	E	N	O	N
K	J	R	N	E	O	M

Z rzędów poziomych podanej figury skreśl litery odgadniętych wyrazów, a z pozostałych liter odczytaj rzędami poziomymi aktualne hasło.

Znaczenie wyrazów: 1) Zbiornik na wodę, w której hoduje się ryby, 2) jest nią karp, lin, okoń itd., 3) zwierzątko z rodziny gryzoniów, 4) niezbędny płyn w życiu człowieka, 5) nazwa drzewa, jednocześnie określenie nieprawdy, 6) napój, od którego tyje się, 7) miejsce po ściętym drzewie, 8) daje mleko chociaż nie jest krową, 9) miejsce do wyświetlania filmów, 10) używają go kobiety do smarowania.

ZGADYWANKA

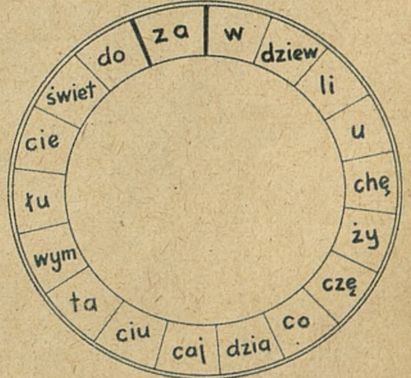
Na podstawie niżej podanego klucza zamienić cyfry, mieszczące się w podanej figurze, na odpowiadające im litery, a następnie odczytać rozwiązanie, zaczynając od kratki oznaczonej i posuwając się w kierunku wskazówki zegara. Pamiętać należy, że jednakowym cyfrom odpowiadają te same litery.



Klucz pomocniczy:

8 15 11 19 — zmysł, za pomocą którego poznajemy zapach,
1 6 2 7 — przystań okrętowa,
16 2 3 8 12 — inaczej brama, wrota,
8 17 3 — środek transportu niemechaniczny,
18 4 14 3 — zwierzątko z rodziny gryzoni,
5 13 14 7 — ruch ręki tworzyszący mowie,
8 9 10 — bliski krewny.

SKAKANKA



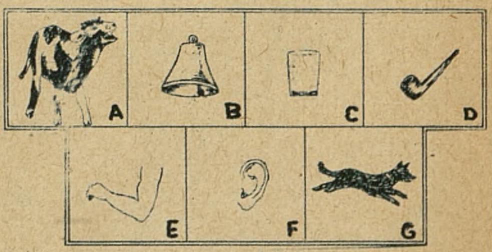
Przeskakując stale jednakową ilość pól w kierunku ruchu wskazówki zegara odczytajcie rozwiązanie. Początek w kratce oznaczonej.

ZGADYWANKA RYSUNKOWA

Odgadnij znaczenie poszczególnych rysunków, oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F, G, a znalezione wyrazy wpisz w miejsce liczb w poniższej tabelce:

A = 2 — 9 — 10 — 14 — 10
B = 18 — 3 — 17 — 13 — 11
C = 5 — 6 — 12 — 14 — 7 — 11 — 12 — 7
D = 20 — 7 — 8 — 12 — 7
E = 16 — 4 — 12 — 7
F = 1 — 2 — 19 — 13
G = 15 — 9 — 10 — 5

W ten sposób dla poszczególnych liczb otrzymamy odpowiadające im litery. Następnie na miejsce cyfr, znajdujących się w tabelce obok rysunków wpisz odpowiadające im litery i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie.



1	2	3	4	5	6	2	3	7	8	2
9	10	11	7	5	6	12	13	14	10	11
9	7	15	16	13	17	7	18	3	13	11
10	17	19	1	20	2	7	2	19	5	15

Wydaje Komenda Główna Powsz. Org. „Służba Polsce". Warszawa, ul. Szwoleżerów 1. Redaguje zespół. Zdjęcia WAF, Wojskowe Zakłady Graficzne w Warszawie. Zam. 4095. B-6-12131.

Cena: 1 zł (dla komendantów hufców bezpłatnie).

z humorem za wojskiem



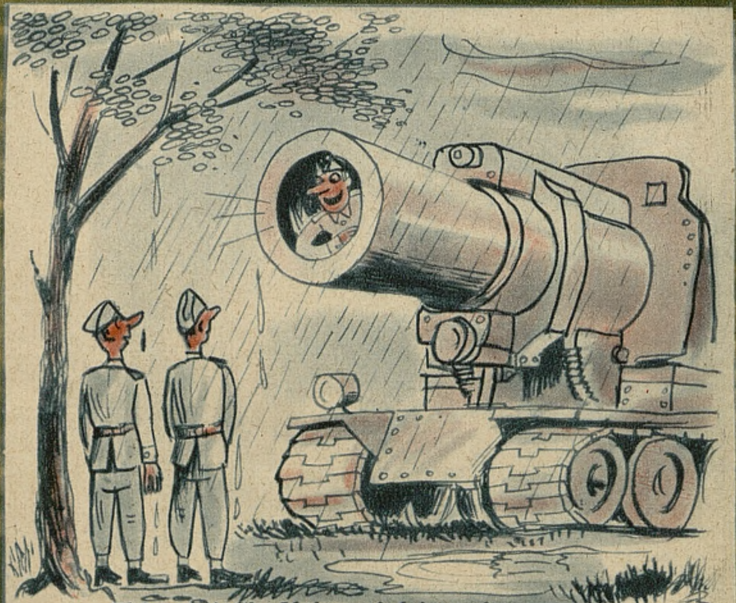
Wojskowy, a boi się cywilnego ślubu...



Hallo! Zapomniałeś spadochronu...



...a wy nigdy nie nauczycie się „do nogi broń".



Chłopaki! Chodźcie zmieścimy się wszyscy.

RYS. E. ROMAŃSKI I Z. WILMA